Pt. ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 33637

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 49 (266) Rok VI Nowy Sącz, 8 grudnia 1985 r. Cena 15 zł

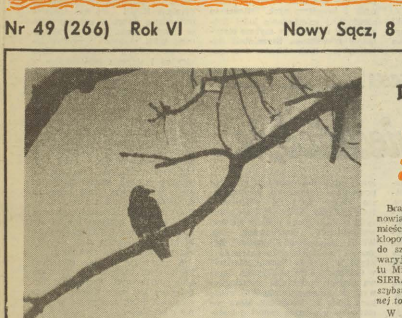

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

DANUTA BINEK

NIE DAĆ SIĘ KRZYŻOWI

Brak wody daje się we znaki limanowianom. Beczkowozy nie są w tym mieście rzadkim widokiem. Najwięcej kłopotów sprawia dostarczenie wody do szpitala, który zbudowano bez zbiornika wyrównawczego. I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego Partii, JERZY SIERANT, mówi wprost: — *Jak najszybsze zapewnienie miastu wody pitnej to warunek jego dalszej egzystencji.*

W założeniach planu społeczno-gospodarczego miasta i gminy na najbliższą pięciolatkę przewidziano rozbudowę ujęcia i Zakładu Uzdatniania Wody. Prace rozpoczną się w 1989 roku. Naczelnik JAN KUBOWICZ zapewnia, że „poruszy niebo i ziemię", aby choć o dwa lata przyspieszyć te inwestycje.

O wiele mniejsze kłopoty z wodą mają limanowskie wsie. W Rupniowie, Starej Wsi, Pisarzowej, Męcinie i Kłodnem działają już wodociągi lokalne. Zaplanowano je też w Kisielówce, Pasierbcu i Mordarce. Z cenną inicjatywą budowy oczyszczalni ścieków i kanalizacji w Męcinie wystąpili tamtejsi członkowie partii; dokumentacja już prawie zakończona i przewiduje się rozpoczęcie prac za dwa lata. Mieszkańcy Pisarzowej także będą mieć własną oczyszczalnię. Z planów na najbliższe lata wynotowałam, że do 1990 roku zamierza się przygotować dokumentację systemu odprowadzania ścieków z każdej wsi posiadającej wodociąg.

Wiele gruntów czeka w limanowskiej gminie na melioracje. Wkrótce rozpoczną się prace melioracyjne w Nowym i Starym Rybiu, Rupniowie i Kisielówce. Natomiast Kanina, Wysokie, Siekierczyna i Stara Wieś — muszą poczekać. Limanowskie władze starają się także o zakończenie regulacji potoków: Starowiejskiego w Starej Wsi i Jabłonieckiego w Limanowej oraz rozpoczęcie prac przy Słonce i Smolniku.

MIESZKANIA. W Limanowej na mieszkania oczekuje około 2 tysięcy osób. Tymczasem miejscowa Spółdzie-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

ADAM OGORZAŁEK

Dla świętego spokoju?

Dla *świętego spokoju* można by zmilczeć, że prezes Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" — wykluczony już z partii — nadal jest prezesem, jak gdyby nie było żadnych nadużyć, próby przywłaszczenia sobie darów nadesłanych dla domu dziecka, zmarnowania węgla.

Dla *świętego spokoju* można zapomnieć, że fałszujący dokumentację jeździ nadal cieszy się statusem biegłego sądowego, choć powinien sam stanąć przed sądem w charakterze oskarżonego.

Dla *świętego spokoju* można nie wracać do sprawy dyrektora, który mógł wydać książkę telefoniczną ułatwiającą życie dziesiątkom tysięcy ludzi, ale jej nie wydał, bo wygodniej zasłaniać się poligrafią, niż sporządzić nowy spis abonentów.

Dla *świętego spokoju* można przemilczeć brak samokrytycznej reakcji kacyka, któremu udowodniono, że szczywdził podwładnego i że powinien odwołać błędną decyzję.

Dla *świętego spokoju* można nie domagać się wystawienia pod pręgierz opinii publicznej właścicieli dwóch domów, które udnie przeprowadziły właśnie zamianę spółdzielczego mieszkania na większe, i nie pytać, kto kryl owe zamiany.

Dla *świętego spokoju* można zamilczeć oczy, zatkać uszy, nie czytać skarg. Możnal Wystarczy wzbyć się wrażliwości, zablokować własne sumienie i wyobraźnię.

A jeśli nie porazila cię zniecualica? Jeśli pamiętasz, do czego to wszystko niedawno doprowadziło?

*

Przysłuchuję się obradom Egzekutywy KW. Towarzysze oceniają skuteczność kontroli prowadzonych w województwie przez administrację państwową. Jest to wprawdzie tylko wycinek wielkiej całości, czątka dlalań kontrolnych prowadzonych także przez inne organa, ale i na tym polu widać dostatecznie wyraźnie blaski i cienie naszych zmagań ze złem.

Z tych osiągnięć — 12 kompleksowych kontroli urzędów rejon i gmin, 215 kontroli problemowych, 165 — sprawdzających, 330 — doraźnych. Stwierdzono 29 przypadków niegospodarności mieniem państwowym lub społecznym, winnych obciążono kwotą prawie 7 milionów złotych, 12 spraw skierowano do ogniowy ścigania, wymierzono 81 kar dyscyplinarnych. Wszędzie pozostawiono zarządzenia pokontrolne, są już nawet kary za nie wyłonanie owych zarządzeń. Sprawiedliwość dosięga nie tylko małuczków, także naczelnika gminy, dyrektora w Urzędzie Wojewódzkim. Jest — zgodzę z odczuciami obywateli — rozpoznanie odcinków, na których dzieje się najgorzej: ochrona środowiska, budownictwo i nadzór budowlany, gospodarka komunalna i mieszkaniowa.

Po stronie osiągnięć — roczny bilans Wojewódzkiej Inspekcji Terenowej: 9 gmin gruntownie przeskadzonych (nowa-rzyszyliśmy kilkakrotnie kontrolom WTT, piszę o stwierdzonych niedociągnięciach w załatwianiu spraw obywateli, w funkcjonowaniu handlu, ochrony środowiska itp.).

Można by przytaczać z analizy przygotowanej dla Egzekutywy KW wiele optymistycznych danych, przede wszystkim świadczących o dużej skali działań kontrolnych w pogłębie.

Ale w dyskusji nie to dominuje. Towarzysz **Władysław Michalus** pyta, czy nie nazbyt powszechny jest wciąż liberalizm w wyciąganiu wniosków? Czy egzekwowanie odpowiedzialności nie rozmywa się w praktyce pokontrolnej? W kolejnych wypowiedziach odsłaniają się dalsze mielizny. Kierownicy niektórych instytucji (zwłaszcza spółdzielczych) niechętnie sięgają po sankcje materialne i dyscyplinarne wobec osób, którym udowodniono niepraw idłowości i uchybienia (a jeśli nawet to robią, to kary są „symboliczne", niewspółmierne nie te wobec czynu). Zawodzi niemal powszechnie kontrola wewnętrzna. Co gorsza — podstawowe organizacje i instancje partyjne też nie korzystają w dostatecznym stopniu ze swych statutowych uprawnień wobec sprawców nieprawości.

Wojewoda, Antoni Raczka, jest zdania, że efektywność kontroli (w ostatnim roku wyraźnie nasilonych) będzie widoczna z dłuższej perspektywy. Jest to bowiem proces powiązany z dosłonalaniem wszystkich dziedzin funkcjonowania administracji. Klopot w tym, że w ślad za wzięciem zadań i funkcji administracji nie poszło zwiększenie środków na działalność kontrolną (nawet nowy program, jakim jest Wojewódzka Inspekcja Terenowa, powstał ze ściągnięcia fachowców z innych komórek organizacyjnych).

Towarzysz **Józef Brożek** podzielił pogląd, że ilościowe nasilenie kontroli usunęło tylko najbardziej widoczne nieprawidłowości, *zdawkowo pianąc* z powierzchni, natomiast nie sięgnęło jeszcze do wnętrza zjawisk patologii społecznej. **Większy użytek z ustaleń kontrolnych trzeba też robić w pollyce kadrowej; jeśli w świetle dokonanych kontroli człowiek zawodzi, powinno to znaleźć wyraz w ocenach personalnych.**

*

Wracam do wcześniej postawionych pytań: co robić wobec faktów bezkarności poczesa, dyrektora, geodety, obywatelki, której dwa domy nie wystarczają? Milczeć dla *świętego spokoju*? Czekać, że ktoś z tym wreszcie zrobi porządek?

Stawiam te pytania także sobie. I odpowiadam: tam, gdzie masz możliwość — jako radny, członek Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, ORMO-wiec, towarzysz partyjny, członek ZSL i SD, członek rady nadzorczej, spółdzielca, związkowiec, obywatel — korzystaj ze swych praw. Stanowimy absolutną większość społeczeństwa. Dopilnujmy „nie odpuszczali" wyborów do wszystkich rad nadzorczych w spółdzielniach mieszkaniowych i w GS-ach, do rad pracowniczych i organów związkowych; gdybyśmy — od organizacji podstawowych poczynając — wyrawali na swoich reprezentantów ludzi uczciwych (a to znaczy także — odważnych), gdybyśmy prawo strzeżenia naszych interesów powierzali tym, którzy nie są wyznawcami *świętego spokoju* i którzy zechcą się w potrzebie narazić — to zupełnie inaczej wyglądałyby możliwości kacyków, wygodnych figurantów i całego tego margines, który zatruwa życie codzienne zwykłych obywateli.

Czy jest realne wyplenienie nagannych postaw, o których wspomniałem na wstępie? Jest to pytanie dotykające istoty naszego ustroju: czy jest możliwa demokracja socjalizmu, ludowładztwo? Wierzę od lat, że to jest możliwe, że zrobiliśmy na tej drodze wiele kroków. Ale nie mam też złudzeń, że jest to proces daleki od zakończenia. Opóźnisz, opóźniam, opóźniamy go, ilekroć dla *świętego spokoju* nie korzystamy ze swych praw.

Zbyt często milczymy; dystans jemy się, gdy trzeba wziąć na swe barki odpowiedzialność za jakiś tam kawałek wspólnych spraw; czekamy na wielkie porządki, które ktoś za nas zrobi. A przecież ustroju sprawiedliwości nie da się wprowadzić odgórnie, socjalistyczne idee muszą swych obrońców i realizatorów mieć na dole, w każdej zbiorowości. Stamtąd muszą iść codzienne sygnały i impulsy, ilekroć dzieje się źle.

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

● Z wielkim rozmachem zorganizowano **ćwiczenia obrony cywilnej** pod kryptonimem „KORNUTY-85". Ich miejscem było głównie miasto Gorlice (część odbywała się również w gminach Gorlice i Sękowa). Kierował szef obrony cywilnej Gorlic, **Eugeniusz Bohatkiewicz**, który po zapoznaniu się z założeniami ćwiczeń przyjął meldunki o stanie przygotowań miasta na wypadek zagrożenia wojennego. Jego zastępca ds. politycznych, **Zbigniew Grygowicz**, podkreślił znaczenie obrony cywilnej zarówno w okresie pokoju, jak i na wypadek zbrojnego konfliktu oraz scharakteryzował sytuację społeczno-polityczną miasta i nastroje ludności. Kierownicy wydziałów UM, dyrektorzy zakładów pracy, komendant straży pożarnej złożyli meldunki o stanie zagrożenia i podejmowanych działaniach. Szef obrony cywilnej miasta zarządził osiągnięcie pełnej gotowości obronnej, wydał dyspozycje i polecenia Milicji Obywatelskiej i Straży Pożarnej oraz dyrektorom zakładów przemysłowych, gospodarki komunalnej i komunikacji. Uruchomił poszczególne oddziały obrony cywilnej i siły ratownicze. Działały ośrodki wykrywania skażeń i dezaktywacji terenu, ochrony ludzi, żywności i zwierząt. Późnym wieczorem pozorowany pożar i awaria zbiornika z toksycznymi środkami przemysłowymi w Rafinerii Nafty „Glimar" poderwały do akcji kompanię ratownictwa ogólnego, zakładową i rejonową straż pożarną, karetki pogotowia. Na drugi dzień odbył się pokaz ochrony żywności, pasz i płodów rolnych na przykładzie indywidualnego gospodarstwa rolnego **Stanisława Ludwina** w gminie Gorlice oraz Stadniny Koni w Siarach. Później sprawdzono funkcjonowanie sił ratowniczych w osiedlu mieszkaniowym, odgruzowano i rozebrano zburzony budynek, udzielono pomocy „rannym". Upozorowany atak z powietrza spowodował liczne „pożary" w Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Forest". Eksplozje zagłuszyły ryk fabrycznej syreny. Sprawne działania straży pożarnej i oddziału obrony cywilnej stworzyły warunki do przywrócenia produkcji. Podobnie było w „Matizolu" — gdzie w wyniku „ataku" bronią konwencjonalną nastąpiła awaria na ciągach technologicznych, zaś kilku pracowników zostało uwięzionych w windzie towarowej — a także w FMWiG „Glinik", MPGKiM, Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego. W ramach ćwiczeń zorganizowano również szpital i kuchnię polową.

„Kornuty-85" — jak podkreślił w podsumowaniu szef obrony cywilnej województwa **Antoni Rączka** — wykazały wysokie umiejętności ludzi i sprawność sprzętu. Zakładom i najbardziej ofiarnym uczestnikom ćwiczeń wręczono puchary, nagrody książkowe, dyplomy uznania oraz Tarcze Herbowe Gorlic. Podsumowanie ćwiczeń, które obserwowali naczelnicy miast i gmin, dyrektorzy wydziałów UW, a także I sekretarz KW partii **Józef Brożek** oraz przedstawiciel Komitetu Obrony Kraju, płk dr **Janusz Bagiński**, było okazją do udekorowania zasłużonych pracowników i działaczy obrony cywilnej odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał płk **Marian Bolaszewski**, Krzyż Kawalerski — **Roman Wąsowicz**, Złoty Krzyż Zasługi — **Stanisław Jelonek**. Były też krzyże srebrne i brązowe, medale „Za zasługi dla ochrony porządku publicznego" oraz „Za zasługi dla obrony cywilnej".

● Powolny rozwój **budownictwa mieszkaniowego** spędza sen z powiek zarówno władzom, jak i rodzinom oczekującym na własny kąt, głównie młodym małżeństwom. Nadzieją na przyspieszenie budownictwa stały się małe spółdzielnie mieszkaniowe. Formalnie powstało ich w województwie 14, z czego połowa miała budować domy wielorodzinne, a pozostałe — jednororodzinne. Jak na razie z budownictwem tym wystartowało dopiero osiem spółdzielni, a sześć utknęło z powodu zawiłości formalno-prawnych i inwestycyjnych. Rodzi to nieufność i zniechęcenie ludzi, którzy mieli nadzieję na szybsze otrzymanie mieszkania. Szczególnie dotkliwy jest brak terenów o uregulowanym stanie prawnym oraz odpowiednio uzbrojonych. Widoczniejsze efekty uzyskują pracownicy tych zakładów, które wspólnie z dużymi spółdzielniami podjęły się tzw. budownictwa plombowego, np. WZSR „Samopomoc Chłopska", Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu, „Matizol" w Gorlicach, FWP w Krynicy. Sprawą małych spółdzielni mieszkaniowych zajęła się ostatnio Wojewódzkach Rada ds. Młodzieży, która postanowiła przekazać raport o budownictwie mieszkaniowym ministrowi ds. młodzieży.

Zdecydowanie więcej na rzecz młodzieży robią banki oraz handel państwowy. Wystarczy wspomnieć, że 50 procent ogólnych dostaw mebli oraz 40 procent sprzętu gospodarstwa domowego i RTV przeznacza się na realizację kredytów dla młodych małżeństw. W ciągu 3 kwartałów br. Narodowy Bank Polski udzielił 1157 kredytów „MM" o łącznej wartości około 168 milionów złotych.

● Nakreślono i przyjęto **kierunki rozwoju komunikacji** w województwie na lata 1986—90. Przewidziano w nich budowę przystanku dworcowego PKS w Nowym Sączu przy ul. Kolejowej, poszerzenie zajezdni w Szczawnicy, modernizację placu manewrowego w Limanowej oraz drugi etap budowy zajezdni dworca PKS w Gorlicach. Są to zamierzenia skromne, bo krakowska dyrekcja KPKS nie ma środków na budowę dworców autobusowych w Nowym Sączu, Rabce i Zakopanem. WPK przewiduje uruchomienie komunikacji miejskiej w Krynicy od 1 stycznia 1986 roku, a w 1987 r. w Nowym Targu. Rozbudowuje się zaplecze techniczne baz WPK w Nowym Sączu i Limanowej. Najpoważniejszą inwestycją będzie zakończenie elektryfikacji linii kolejowej Tarnów—Krynica—Granica Państwa w 1987 roku, a w dalszej perspektywie linii Nowy Sącz—Chabówka. W województwie zarejestrowanych jest ponad 1700 taksówek osobowych. Publiczną tajemnicę stanowi jednak fakt, że część taksówkarzy nie prowadzi działalności zgodnie z zezwoleniem. Szacuje się, że zniesienie reglamentacji benzyny pociągnęłoby za sobą zmniejszenie ilości taksówek o 30 procent. Koncesja staje się nieraz parawanem dla spekulacji.

W przyszłym 5-leciu remontami kapitalnymi obejmie się 200 km dróg państwowych. Szczególnie niepokojący jest więc spadek zatrudnienia w RDP, szczególnie w grupie robotników.

● Zebranie wiejskie w **Moszczenicy** zgromadziło ponad 300 mieszkańców wsi. Dyskutowano nad gazyfikacją tej miejscowości. Wszyscy zobowiązali się do płacenia składki na ten cel — po 6 tysięcy złotych przy każdej racie podatku. Zadeklarowano wiele czynów społecznych przy budowie dróg do poszczególnych przysiółków. Zebrani wyrazili niezadowolenie z braków węgla.

NIE DAĆ SIĘ KRYZYSOWI!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nia Mieszkaniowa nie może ostatnio pochwalić się większymi sukcesami. Przyczyny różne: przeciągające się sprawy wywłaszczeniowe (za grunty pod przyszłe osiedla „Centrum II" i „Centrum III" ich właściciele zażądali znacznie większych odszkodowań niż to wcześniej uzgodniono), kłopoty z infrastrukturą komunalną, a przede wszystkim brak uzbrojonych terenów. — *Rozdzieliliśmy działki budowlane „Nad Torem"* — mówi naczelnik — *niestety, nie stać nas na doprowadzenie tam kolektora, którego kilometr kosztuje — bagatela — 7 mln zł. Podobne problemy mamy z uzbrojeniem terenów osiedla domków jednorodzinnych „Żwirki i Wigury" i osiedla „Słoneczne", na którym ma w przyszłości mieszkać 740 osób.*

W Limanowej postawiono więc na budownictwo zakładowe. Małe Spółdzielnie Mieszkaniowe zawiązały się przy Zespole Opieki Zdrowotnej, Związku Nauczycielstwa Polskiego i Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Własny blok zbudowało Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolnego, przymierza się do budowy Zakład Wykonawstwa Sieci Elektrycznej.

Dla rodzin o najniższych dochodach oraz specjalistów niezbędnych dla miasta stawiane są na osiedlu „Zygmunta Augusta" trzy bloki komunalne. Poza tym w ramach budownictwa jednorodzinnego uzyska się rocznie 100—115 mieszkań.

Kontynuowane będą prace przy gazyfikacji miasta i gminy. Gaz otrzymają m. in. osiedle „Nad Torem" oraz wsie: Stara Wieś, Łososina Górna, Męcina, Mordarka i Podjabłoniec. Inne przedsięwzięcia komunalne na najbliższe lata to przekazanie do użytku Domu Pogrzebowego, Punktu Zrzutu Ścieków, wysypiska śmieci i bazy Spółdzielni Mieszkaniowej.

OŚWIATA. W najgorszej sytuacji są szkoły na terenie miasta — nr 1, 2 i 3. Stan bazy oświatowej w gminie jest niezły; w minionych latach wybudowano tu lub wyremontowano od podstaw 15 szkół podstawowych (w Młynnem, Nowym Rybiu, Siekierczynie (2), Pisarzowej, Kaninie, Pasierbcu, Kłodnem, Starej Wsi (2), Męcinie (2), Rupniowie (2) i Mordarce). Uruchomiono 7 przedszkoli (w Mordarce, Starej Wsi, Łososinie Górnej, Młynnem, Pisarzowej, Pasierbcu i Męcinie), przekazano do użytku Dom Nauczyciela w Męcinie i wyremontowano stary budynek szkolny w Siekierczynie, przeznaczając go na mieszkania dla pedagogów.

Największą inwestycją oświatową ostatnich kilku lat jest szkoła podstawowa w Łososinie Górnej, którą planuje się oddać do użytku w 1987 roku. Będzie tu kilka klas specjalnych dla uczniów z opóźnionym rozwojem umysłowym. Cały obiekt, w którym zaplanowano także przedszkole i nowoczesną salę gimnastyczną, kosztuje 240 mln zł.

— *Nie siedzimy z założonymi rękami* — zapewnia towarzysz Sierant. — *Limanowskie „podstawówki" będą remontowane. Szkoła nr 1 ma już dwóch kontrahentów, którzy — w zamian za możliwość organizowania w niej kolonii — zadeklarowali ponad 40 mln zł. Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły zebrał już 4,5 mln zł. Młodzież sprzedaje makulaturę i butelki, daje występy w zakładach pracy, żeby zebrać środki na remont swojej placówki. „Dwójka" i „trójka" także mogą liczyć na organizatorów kolonii, którzy obiecują, oprócz pieniędzy, również materiały i siłę roboczą. W pierwszej kolejności będą rozbudowywane szkoły nr 1 i 3, a nr 2 — po skończeniu prac przy „jedynce".*

Poprawi to znacznie sytuację limanowskiego szkolnictwa, ale nie usunie wszystkich jego kłopotów. W 1990 roku w mieście będzie o około 360 dzieci w wieku szkolnym więcej niż obecnie. Trzeba więc już dzisiaj pomyśleć o miejscu dla nich do nauki. Rozwiązaniem byłaby nowa szkoła na osiedlu „Działy". Naczelnik zabiega o zgodę na jej budowę. — *Mamy tam uzbrojony teren, zawiązał się już Społeczny Komitet, liczymy na pomoc zkładów pracy. Jeżeli rozpoczęlibyśmy budowę w 1988 roku, to wystarczy nam własnych środków na jej kontynuowanie przez dwa lata.*

SŁUŻBA ZDROWIA. Zbudowany przed dziesięciu laty szpital należy do najnowocześniejszych w Nowosądeckiem. W pierwszym okresie, gdy dysponował własnymi mieszkaniami, udało się ściągnąć do Limanowej wyspecjalizowaną kadrę lekarską. Nie da się jednak ukryć, że kosztem średniego personelu medycznego. Dzisiaj szpital boryka się z brakiem pielęgniarek, salowych, laborantów.

Mówi dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej, JERZY DZIEDZIC: — *Poza szpitalem w Szczyrzycu jesteśmy jedyną dla 100 tysięcy mieszkańców rejonu placówką świadczącą usługi w zakresie diagnostyki analitycznej. Laboratorium szpitalne pracuje „na okrągło" przez całą dobę, a zatrudniamy w nim zaledwie 14 osób. Z braku mieszkań nie możemy liczyć na zwiększenie jego personelu.*

Znaleziono więc inne rozwiązanie — kupno nowoczesnego „kombajnu laboratoryjnego", który w ciągu godziny przeprowadza analizy krwi sześćdziesięciu pacjentów. Ta wielkości telewizora maszyna kosztuje 40 tysięcy dolarów. ZOZ zwrócił się więc do czterech przedsiębiorstw, które posiadają tzw. „odpis dewizowy", aby sfinansowały urządzenie. Pierwsze odpowiedziały Podhalańskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Tymbarku, deklarując 10 tys. dolarów. Z limanowskiej filii Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych „Mera", „Inko" w Mszanie i Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego uzyskano na razie zgodę kierownictw tych zakładów, zaś ostateczną decyzję podejmą tamtejsze Rady Pracownicze.

Na liście remontów znalazły się ośrodki zdrowia w Łososinie Górnej i w Męcinie. Przygotowywać się także będzie dokumentację budowy Międzyzakładowej Przychodni w Łososinie.

OPIEKA SPOŁECZNA. Limanowska wieś starzeje się; 30 procent gospodarstw prowadzą rolnicy grubo po sześćdziesiątce, którzy nie mają następców. Przybywa ludzi starych i niedołężnych także w mieście. Na terenie miasta i gminy 74 osoby otrzymują stały zasiłek pieniężny, 43 — okresowy i 456 — jednorazowy. Ponad stu osobami opiekują się siostry PCK i opiekunki PKPS-u. Rozwinięta jest również sieć pomocy sąsiedzkiej.

Mówi dyrektor Działu Służb Społecznych ZOZ, WIKTORIA ZELEK: — *Przed kilku laty opracowaliśmy kompleksowy program opieki nad ludźmi w wieku poprodukcyjnym. Przewidywał on utworzenie Domu Dziennego Pobytu wraz z Klubem Seniora oraz przeniesienie PCK, PKPS i ZIW — mieszczących się do tej pory w fatalnych warunkach — do jednego budynku. Zleciliśmy opracowanie dokumentacji. Obiekt mieliśmy od dawna upatrzony — użytkowany od 1945 roku przez służbę zdrowia dom przy ul. Orkana, w którym mieści się już Dział Służb Społecznych. Znajdujące się tam pomieszczenia po starej protezowni (7 pokoi) postanowiliśmy przeznaczyć na lokale dla instytucji charytatywnych i Dom Dziennego Pobytu. Kłopoty zaczęły się przed dwoma laty, gdy naczelnik postanowił przekazać dom przy ul. Orkana Spółdzielni Mieszkaniowej. Odwołaliśmy się do Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Dyrektor JAKUB PALUCH stanął wówczas po naszej stronie, stwierdzając, że ZOZ jest faktycznym najemcą tego budynku i tylko on może decydować o jego przeznaczeniu. W kwietniu br. przypadkowo dowiedziałam się, że naczelnik Kubowicz obiecał nasze pomieszczenia Urzędowi Skarbowemu. Znów odwołaliśmy się, ale tym razem dyrektor Paluch zajął odmienne stanowisko, przyznając prawo do decydowania o losach budynku przy ul. Orkana naczelnikowi. W kolejnym piśmie zarzuciliśmy więc Jakubowi Paluchowi niekonsekwencję. Odpowiedzi pisemnej udzielił jego zastępca HENRYK MOSKAL, stwierdzając enigmatycznie, że od 1983 roku „zmienił się stan faktyczny sprawy"... Jesteśmy bezradni, naczelnik nie chce ustąpić, a przecież zabiegamy o te pomieszczenia nie dla siebie, ale dla ludzi starych. Ponadto PCK i PKPS, to instytucje podporządkowane naczelnikowi, więc powinno mu zależeć na poprawie ich warunków lokalowych.*

Rozmawiałam w tej sprawie z naczelnikiem Kubowiczem, który oświadczył, że nie zamierza zmieniać swojej decyzji przyznającej sporne pomieszczenia Urzędowi Skarbowemu. Postanowienie tłumaczył trudnymi warunkami lokalowymi Urzędu Miasta i Gminy.

Sekretarz Sierant jest skłonny przyznać rację służbie zdrowia, ale wstrzymuje się z ostatecznym zajęciem stanowiska do czasu zbadania całej kwestii przez Komisję do spraw Skarg i Wniosków przy Komitecie Miejsko-Gminnym Partii.

DANUTA BINEK

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

◆ W czerwcu uwagę dowódcy Straży Przemysłowej w ZNTK zwróciło dziwne zachowanie się trzech — pracujących przy przetaczaniu wagonów — mężczyzn. Już wstępne badanie probierzem potwierdziło podejrzenia: maszynista i dwóch manewrowych byli pijani. Rozprawa przeciw nim toczyła się w świetlicy zakładu pracy oskarżonych. Sądząc po ilości zajętych miejsc, spotkała się ona z dość znacznym zainteresowaniem — szkoda, że głównie urzędniczej i kierowniczej części — załogi. Rozprawę prowadził sędzia **Paweł Zbrożek**, a oskarżycielem publicznym był prokurator **Lesław Obarski**. Oskarżeni nie utrudniali sądowi pracy, przyznali się do zarzucanych im czynów, zarzekając się jedynie, że pili alkohol poprzedniego dnia. Na zakończenie wyrazili skruchę. Sąd wymierzył im kary 18 miesięcy ograniczenia wolności (poprzez potrącanie 10—15 procent poborów). Przedstawiciele załogi przyjęli wyrok z umiarkowanym zrozumieniem. Po ogłoszeniu wyroku, kiedy sędzia i prokurator chcieli porozmawiać z pracownikami ZNTK o problemach przestępczości, wyjaśnić przepisy prawne — na sali pozostało bardzo mało osób.

◆ Jubileusz 50-lecia obchodziło **GORLICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU DREWNEGO „FOREST"**. Z tej okazji Rada Państwa przyznała Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski **Edwardowi Fudali, Annie Kiełtoń** i **Emilowi Konkolowi**. Złote Krzyże Zasługi wręczono **Janowi Chudzickiemu, Józefie Nowak** i **Władysławowi Znamirowskiemu**, Srebrne — **Henrykowi Krzemińskiemu, Stanisławowi Majewskiemu, Adolfowi Skrabskiemu** i **Romanowi Szymczykowi**, a Brązowe — **Krystynie Bajorek, Marianowi Chrzanowi, Janowi Gajdzie** i **Czesławowi Olechowi**. (Obszerniej o Zakładzie-Jubilacie napiszemy w następnym tygodniu).

◆ Wieści z gminy Korzenna przekazał nam naczelnik ZBIGNIEW SZEWCZYK: — *Z godnym naśladowania zapałem mieszkańcy Posadowej Mogilskiej budują szkołę. W ciągu dwóch lat wykonali prace wartości 4 mln zł oraz przekazali nieodpłatnie drewno na pokrycie dachowe. „Duszą" całego przedsięwzięcia jest przewodniczący Rady Sołeckiej, PIOTR GNIADECKI. Dobrze wywiązuje się z podjętych prac miejscowy rzemieślnik ANDRZEJ GÓRKA. Jeżeli w przyszłym roku otrzymalibyśmy od Kuratorium Oświaty i Wychowania 6 mln zł, to prawdopodobnie dzieci z Posadowej Mogilskiej uczyłyby się od jesieni w nowej szkole.*

Udało się po kilku latach zakończyć budowę drogi w Koniuszowej; kursują już po niej autobusy WPK. W planach wojewódzkich na najbliższą pięciolatkę przewidziano do budowy tylko dwie drogi w naszej gminie: do Bukowca, i z Korzennej przez Jasienną do Przydonicy. Pozostałe będą realizowane z funduszu gminnego i Rad Sołeckich, które w przyszłym roku mają dysponować większymi środkami niż budżet gminy. Wśród najważniejszych inwestycji będzie ośrodek zdrowia, szkoła i budynek administracyjny w Korzenej oraz szkoła w Miłkowej. Ośrodek zdrowia ma powstać ze środków prewencyjnych PZU, szkoła ujęta jest (na koniec najbliższej pięciolatki) w planie wojewódzkim, a budynek administracyjny buduje Zakład Usług Budownictwa i Inwestycji WZSR. Jak na razie w ślimaczym tempie. Jeżeli zaś chodzi o szkołę w Miłkowej, to wykonano już ściany piwnic i kotłowni.

◆ W Nowym Targu jest 28 zakładów, w których mogą powstać związki zawodowe. Funkcjonują — w 26. Związkowcy stanowią 45 procent nowotarskich załóg. Powoli, lecz systematycznie powiększają się ich szeregi. Nadal budzi zastrzeżenia mała ilość członków partii i przedstawicieli kadry kierowniczej wśród związkowców. Najmniejszy procent załogi należy do związków zawodowych w NZPS „Podhale", Zespole Opieki Zdrowotnej i Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym. Najliczniejsze organizacje są w PSS „Społem" i oświacie.

◆ W sądeckim Ratuszu odznaczono wyróżniających się pracowników Oddziału ZUS Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Jan Bieniek**. W trakcie uroczystości młodzi urzędnicy złożyli ślubowanie i otrzymali akty nominacyjne.

◆ 14 listopada 1950 roku Sąd Powiatowy w Jaśle zarejestrował Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Koronka" w Bobowej. Pierwszym przewodniczącym Rady Nadzorczej była **Apolonia Śliwa**, a prezesem Zarządu — **Władysław Górski**. Przez pięć lat chałupnicy wykonywali jedynie koronki klockowe.

W następnych latach w „Koronce" rozpoczęto produkcję wyrobów dziewiarskich, kilimów, narzut i gobelinów. W bieżącym roku wartość produkcji ma wynieść 200 mln zł (w tym eksportu — 40 mln zł). 93 procent wyrobów Spółdzielni zaliczane jest do pierwszego gatunku towarów. Towary z bobowskiej „Koronki" zdobywają pierwsze miejsca na Targach Poznańskich. Spółdzielnia sporo inwestuje w zapewnienie jak najlepszych warunków pracy załodze. Oprócz obiektów w Bobowej posiada także farbiarnię, tkalnię i magazyn surowców w Jankowej. Najwięcej zbudowano w okresie, gdy prezesem był **Andrzej Abram**. Przy bobowskiej Spółdzielni działa Koło Twórców Ludowych oraz Zespół Pieśni i Tańca „Koronka".

Obecnie w „Koronce" pracują 493 osoby. W najbliższej przyszłości zamierza się uruchomić mechaniczną produkcję przędzy wełnianej.

◆ Nowosądeccy krwiodawcy oddali w br. już ponad 3500 l krwi. Z okazji Dnia Honorowego Krwiodawcy listy pochwalne przewodniczącego Zarządu Głównego PCK otrzymały Kluby HDK przy Zarządzie Rejonowym PCK w Nowym Sączu oraz Oddziale Obrony Cywilnej w Nowym Targu. Odznaką Honorową PCK pierwszego stopnia udekorowano pułkownika pożarnictwa **Józefa Rojka**, drugiego stopnia — **Kazimierza Zborowskiego**, a trzeciego — **Barbarę Piórek, Wiktorię Zelek** i **Mieczysława Turskiego**. Odznaki „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi" przyznano: **Marianowi Baranowi, Andrzejowi Baście, Markowi Duchnikowi, Stanisławowi Kalembie, Lechowi Matuszczykowi, Stanisławowi Mierniczukowi, Edwardowi Pieniążkowi** i **Władysławowi Śmiechowi**.

◆ Nowosądecka organizacja Ligi Kobiet Polskich liczy 4000 członkiń, zrzeszonych w 112 kołach. Najliczniejsze są organizacje w Gorlicach, Zakopanem, Rabce i Nowym Sączu, zaś wśród kół terenowych przodują grybowskie i krynickie. Czym zajmuje się Liga? Mówi sekretarz Zarządu Wojewódzkiego LKP, URSZULA MIGACZ: — *Podstawowym celem jest pomoc kobiecie, dziecku i rodzinie. Prowadzimy Poradnie Rodzinne, w których specjaliści (ginekolodzy, seksuolodzy, prawnicy, pedagodzy) udzielają bezpłatnych porad. Rocznie zgłasza się do poradni przy Zarządzie Wojewódzkim 1000 osób. Najczęściej udzielano porad w sprawach alimentacyjnych, kierowania współmałżonka na leczenie odwykowe, ustalenia ojcostwa. Bardzo aktywnie działa u nas sekcja kobiet prawników. Organizujemy także pogadanki — głównie na temat świadomego planowania rodziny, środków antykoncepcyjnych, chorób kobiecych. Dużą popularnością cieszą się w Gorlicach — prowadzone przez LKP, ZSMP i Urząd Stanu Cywilnego — Szkoły Narzeczonych. Opiekujemy się dziećmi z rodzin wielodzietnych i alkoholików. W bieżącym roku na nowosądeckim osiedlu „Przydworcowe" zorganizowano dla nich półkolonię. Finansował ją Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, a prowadziła nasza działaczka — MARIA JANASOWA. Organizujemy także kursy gotowania, szycia, haftu. Wśród 52 kół zakładowych najaktywniej działają koła w ZNTK, Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego, krakowskich Zakładach Armatur w Jordanowie i PPU w Rabce.*

◆ Nowosądeckie osiedle „Westerplatte". Zwracam uwagę kilkuletniemu chłopcu, żeby nie podkopywał małego drzewka. Jego mamusia — pogrążona do tej pory w rozmowie z przyjaciółką — rzuca pod moim adresem: — *Ale się cholera dziecka uczepiła!*

Ulica Lwowska w Nowym Sączu. Starszy, ułomny mężczyzna ciągnie wózek pełen makulatury. Źle zawiązana sterta gazet rozsypuje się. Starzec na powrót usiłuje je ułożyć na wózku. Jego poczynaniom przypatruje się grupka młodych ludzi, ale żaden nie kwapi się z pomocą.

Przykładów wzajemnej nieżyczliwości można podać sporo. Pobieżne obserwacje w sklepach, autobusach, urzędach, pozwalają stwierdzić, że ludzie nie lubią... ludzi. Jesteśmy agresywni i nieuprzejmi, a nasza napastliwość wywołuje z kolei takie same reakcje u innych. Warto się nad tym zastanowić...

◆ Od 1 lipca br. obowiązują zaostrzone przepisy prawne w stosunku do osób nielegalnie produkujących spirytus. Mimo dużych represji, bimbrownicy nadal ryzykują. Ostatnio swoisty rekord pobił Tadeusz M. z Nowego Sącza, u którego milicjanci znaleźli 500 l zacieru; 150 l — zakwestionowano u Janiny P. z Krynicy, a 50 l zacieru i 5 l bimbru u Eugeniusza G. z Kąclowej. Z danych, jakie uzyskałam w Prokuraturze Rejonowej w Nowym Sączu wynika, że od 1 lipca br. mniej jest przypadków bimbrownictwa w Nowym Sączu i jego okolicach, natomiast wzrost odnotowano w Gorlicach i Zakopanem.

◆ Przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy w Krynicy **Adolf Dutka** udekorował medalem „Za długoletnie pożycie małżeńskie" **Aleksandrę i Stanisława Załubskich**. Pan Stanisław był długoletnim, cenionym pracownikiem PKP, a w czasie okupacji działaczem ruchu oporu.

◆ Uczennice z koła „Pokój" w Liceum Medycznym w Gorlicach przepracowały trzy wolne soboty, a uzyskane pieniądze przekazały na konto Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Wystosowały one do młodzieży gorlickich szkół oraz młodzieży w całym kraju apel o propagowanie idei pokoju.

◆ **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Pożary:** w Tylce spłonęły zabudowania gospodarcze Józefa G. wraz ze zbiorami i maszynami rolniczymi. Straty szacuje się na milion zł. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. **Rozboje:** w rejonie nowotarskiego dworca PKP napadnięto na mieszkankę Raby Wyżnej. Sprawcy zabrali jej torebkę z 44 tys. zł i dokumenty. **Wypadki drogowe:** w Nowym Targu kierowca „fiata 126p" Henryk W. z Hańczowej nie zatrzymał się na skrzyżowaniu przed znakiem „Stop", doprowadzając do zderzenia z autobusem. Kierowca „fiata", jego żona i 2-letni synek nie żyją. **Kradzieże:** nowosądeccy funkcjonariusze zatrzymali na gorącym uczynku włamania do sklepu WZSR Wiesława Z. Zdołał ukraść 1500 zł i usiłował rozbić metalową kasetę, w której przechowywane są pieniądze z utargów ◆ z niezamkniętego pokoju w Domu Wczasowym „Hyrny" w Zakopanem skradziono kożuch, futro damskie i czapkę ◆ także w Zakopanem z hotelu robotniczego skradziono kożuch i zegarek. Milicja zatrzymała podejrzanego — Krzysztofa S. z Czarnkowa.

Po wyborach

„Prezydium Wojewódzkiej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego serdecznie dziękuje Obywatelowi za aktywny udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu kampanii wyborczej do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Jesteśmy przekonani, że Wasza mądrość, ofiarność i pracowitość będą nadal służyć umacnianiu idei PRON oraz budowaniu pomyślności ojczystego Domu."

Pisma tej treści przewodniczący RW PRON, **Jan Turek**, wręczył członkom Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego oraz Okręgowej Komisji Wyborczej podczas uroczystego — ostatniego — zebrania tych organów oraz Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych. Raz jeszcze wrócono myślą do kampanii wyborczej, przypomniano atmosferę, w jakiej przebiegała, i cele, którym służyła. Zacytujmy niektóre wypowiedzi.

Aleksander Giertler (PRON): Wybory potwierdziły rosnące poparcie społeczeństwa dla władzy, przebiegały w atmosferze powagi, zamknęły etap stabilizowania się życia w Polsce. Nie poszliśmy do nich z odświętnym obrazem naszego życia, nie dawaliśmy obietnic bez pokrycia, rzetelnie mówiliśmy o trudnościach. Sprawdziła się koncepcja PRON, idea współodpowiedzialności partii i stronnictw, związków i stowarzyszeń za to, co się dzieje w kraju i województwie, za funkcjonowanie władzy — a więc i za jej wiarygodność.

Józef Brożek (PZPR): — Były to wybory trudne, odpowiedzialne, mógłbym powiedzieć: jedne z najtrudniejszych w Polsce Ludowej. Przeprowadziliśmy je według nowej ordynacji, bez doświadczenia. A przecież udało się przejść przez nie spokojnie, pozyskać nowe kręgi społeczeństwa. Wzrastało zainteresowanie obywateli przebiegiem kampanii. Duża część spotkań odbywała się z inicjatywy samych wyborców. Przygotowanie wyborów wymagało wytężonej pracy rzeszy aktywu. Należą się słowa uznania wielu ludziom; i to nie tylko zorganizowanym w partiach i związkach społecznych, ale wszystkim, którzy przyszli nas wspomagać.

Stanisław Śmierciak (ZSL): — Każdą okazję, każdy moment okresu poprzedzającego wybory wykorzystywaliśmy w ruchu ludowym, by przypominać i podkreślać rolę obywateli we współrządzeniu krajem. Dobra była współpraca międzypartyjna, bez której nie odnieślibyśmy takiego sukcesu. Otrzymaliśmy w wyborach kredyt zaufania społecznego — musimy go spłacać przez następne lata.

Czesław Grzesiak (SD): — Uważam, że wybory przygotowaliśmy dobrze, a świadczy o tym umacnianie się i rozszerzanie porozumienia narodowego oraz wzrastanie zaufania do władz, do partii. Przebieg kampanii zaprzeczył opinii, że maleje aktywność społeczna. Teraz trzeba myśleć o tym, jak tę aktywność utrzymać.

Marian Sury (ChSS): — Należy podkreślić wielkie zaangażowanie radnych rad narodowych w wybory do Sejmu, w przygotowanie spotkań konsultacyjnych. Na uznanie zasługuje również postawa wszystkich kandydatów na posłów, którzy potrafili nawiązać bezpośredni kontakt z wyborcami, stworzyć bardzo dobrą atmosferę przedwyborczego dialogu.

*

Ukonstytuował się Wojewódzki Zespół Poselski. Przewodniczącym wybrano **Stanisława Kamieniarza**, wiceprzewodniczącym **Jana Firsta**, sekretarzem — **Jacka Bugańskiego**. Nowo wybrany przewodniczący zadeklarował w imieniu nowosądeckich posłów utrzymywanie ścisłego kontaktu z wyborcami, śledzenie losu postulatów zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu, wspieranie władz terenowych. Zaapelował do wszystkich środowisk, instytucji i organizacji, aby skontaktowały się z WZP w celu ustalenia terminów spotkań z posłami. Ustalono, że każdy członek Zespołu odbędzie co najmniej dwa spotkania w miesiącu.

Jaki powinien być (3) „Dunajec"?

(11) Nauczyciel, lat 43, Nowy Sącz:

Na wstępie pragnę się zdeklarować — jako zwolennik fachowości — przeciwko tworzeniu czegokolwiek drogą plebiscytów i ankiet. Chirurg, inżynier, pedagog — także dziennikarz — powinien być przygotowany zawodowo do wypełnienia swych zadań. Oczekiwanie przez redakcję, iż czytelnicy sformułują model tygodnika, jest nieporozumieniem (...) Z mojego punktu widzenia powinniście więc częściej oddawać głos profesjonalistom (dobrym przykładem jest cykl wywiadów z sądeckimi lekarzami, którzy doradzają, *jak być zdrowym*). Byłoby bardzo cenne, gdybyście znaleźli specjalistów z zakresu wychowania w rodzinie. Na tym polu pleni się bowiem zupełna amatorszczyzna; błędy rodziców są często nieodwracalne (...) Zamiast dodatku kulturalnego (który jest zbędny, bo sprawy twórców, wystaw, przeglądów, zespołów — eksponujecie wystarczająco na str. 8—9) można by podjąć doradztwo dla rodziców pod roboczym hasłem: *„jak wychować dziecko na porządnego człowieka?"*.

Życzę powodzenia w znalezieniu właściwych osób do podjęcia tego tematu.

(12) Ekonomista, lat 31, Nowy Sącz:

Za dużo jest w „Dunajcu" publikacji kulturalno-historycznych oraz o Podhalu, które kocham, ale inne piękne rejony województwa też warte są szerszych publikacji. Zdecydowanie za mało jest publicystyki o partii, o zmianach w niej zachodzących (...) Wadą jest fatalny papier, zaletą — ukazywanie w pewnym zarysie panoramy regionu. Zaletą była odwaga, z jaką niegdyś potępiliście bezsensowny strajk okupacyjny w Sądeckim Ratuszu. Odwagą był też druk książki Wisłockiej i dobrze, że zapowiadacie jej nową książkę.

Macie stanowczo za dużo stałych rubryk. Lekturę zaczynam od *Warto wiedzieć, że*... Z rubryki tej co tydzień dowiaduję się o funkcjonowaniu władz, problematyce ładu i porządku, walce z patologią społeczną. Tę rubrykę należy nawet poszerzyć, bo odsłania kurtynę, za jaką przez całe lata pracowała władza. Godny kontynuacji jest *Kącik mjr Glińskiego* (chociaż osobiście nie lubię jego stylu). Rubryka *Piszą do nas* jest pomostem między redakcją i czytelnikami (wielu moich znajomych od niej zaczyna lekturę „Dunajca"). Z kronikarskiego punktu widzenia cenne są *Kartki z kalendarza*, ale nie upierałbym się za ich utrzymaniem, bo tego rodzaju wiadomości są domeną dzienników. Nie mają sensu rubryki młodzieżowe, które stały się kroniką towarzyską (jeśli je utrzymać to pod warunkiem podniesienia poziomu i przemiennie co dwa tygodnie). Kolumna *sport — turystyka — rekreacja* odpowiada tylko pierwszemu członowi tytułu, a przydałoby się znacznie więcej o turystyce (...)

Szkoda miejsca na drukowanie programu telewizji (podaje go cała prasa codzienna).

Ze względu na wszechstronność tematyki najchętniej czytam artykuły Romana Kostaneckiego, a ze względu na styl — Adama Ogorzałka i Stefana Ciepłego (...) Najbardziej w pamięci utkwił mi artykuł R. Kostaneckiego pt. „W walce z nałogiem", Stefana Ciepłego publikacje o jeziorze Rożnowskim, Jerzego Leśniaka o Kamiannej, ks. Ostachu i konflikcie wśród pszczelarzy. (...) Spośród kandydatów na posłów najciekawiej przedstawiono sylwetki Stanisława Kamieniarza, Ireneusza Września, Stanisława Farona, Jacka Bugańskiego i Andrzeja Gałęziowskiego (...) relacje ze spotkań były nazbyt długie (choć dla zainteresowanych środowisk może ciekawe).

Chętnie czytam wszystko, co dotyczy województwa, także relacje z ciekawych narad, sesji i posiedzeń komitetów (razi mnie jednak relacja z ostatniego Plenum KW, szczególnie tytułowanie dyskutantów dyrektorami). Chętnie poczytałbym więcej o zaprzyjaźnionych województwach w Bułgarii, Czechosłowacji, Związku Radzieckim. Szkoda, że nie ma więcej takich reportaży jak na początku br. z Bańskiej Bystrzycy (...) Proponuję przywrócić rubrykę „Partia w kręgu ludzkich spraw".

(13) Kobieta, lat 25, wykształcenie średnie, wieś:

Czytam was regularnie od trzech lat. Najbardziej interesuje mnie rubryka *Kartki z kalendarza* i *Kącik mjr Glińskiego*. Najciekawiej piszą: Danuta Binek, Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek i Jasiek z Gorców. Zbyteczne są rubryki *Warto wiedzieć, że*, *W kręgu kultury*, *Forum Młodych* i *Zaprosili nas*. Na ich miejsce można by wprowadzić porady prawne i lekarskie, opowiadania fantastyczno-naukowe, opowieści kryminalne i humor (...) Sposób prezentowania kandydatów na posłów był interesujący, również relacje z zebrań przedwyborczych (...) Nie naśladujcie żadnych tygodników, bądźcie sobą. Popieram drukowanie nowej książki dr Michaliny Wisłockiej.

(14) ANDRZEJ KARASIŃSKI, Znamirowice:

Zamiast „Kariery Nikodema Dyzmy" proponuję książkę Michaliny Wisłockiej, zamiast programu telewizyjnego — popularyzację naszego żeglarstwa na jez. Rożnowskim. Przydałoby się trochę apeli do mieszkańców dorzecza Dunajca o nie wrzucanie do potoków nieczystości (...) wszystko, co pływa, musi przypłynąć do nas na jezioro i „zdobi" akwen. Po każdej dużej wodzie Jezioro wygląda jak pływający śmietnik (...) Widziałbym również coś więcej na temat pracy Milicji i ORMO, może choć w części udałoby się przywrócić naszej organizacji ORMO lepsze imię (dobór ludzi nie był dawniej najlepszy, ale dziś kandydat do pracy społecznej w naszych szeregach musi mieć nieskazitelną opinię). Nie zgadzam się z wypowiedzią Jana Krygowskiego z Gorlic w sprawie likwidacji wierszy. Drukujcie, proszę, poezje Jerzego Masiora, bo są dobre i zrozumiałe.

(15) ZENON TREIT, Nowy Sącz:

Więcej trzeba publikować wspomnień kombatantów z lat walki w kraju oraz na Wschodzie i Zachodzie (...) Jest to żywa historia tragicznego Września, lat okupacji, zmagań na wszystkich frontach II wojny światowej (...) Więcej wywiadów z kombatantami i inwalidami, takich jakie przeprowadzili red. red. Jerzy Leśniak i Elżbieta Glinka.

(16) WŁADYSŁAW WIETRZNY, Nowy Sącz:

Jako kombatant-inwalida wojenny spotykam się często z młodzieżą szkolną. Stwierdzam, że młodzi odczuwają niedosyt prawdy o wojnie i tragedii naszego narodu w latach okupacji (...) Więcej publikujcie wspomnień kombatantów II wojny światowej (takich np. wywiadów, jakie prowadziła red. Elżbieta Glinkowa).

(17) STANISŁAW HYCLAK, lat 20, Marcinkowice:

Od pojawienia się „Dunajca" obraz regionu, w którym żyjemy, stał się pełniejszy. Niczego na waszych łamach nie jest za dużo, ale odczuwam brak ciekawych materiałów zmuszających do przemyśleń. Jest masa informacji, rubryk i autorów, ale niewiele z tego zostaje w pamięci (...) Podoba mi się praca red. Jerzego Leśniaka przy redagowaniu „Młodej Wsi" (...) Zapamiętałem artykuł Andrzeja Szymańskiego „Święto gór" (przemyślenia dotyczące przyszłości festiwalu folkloru w Zakopanem).

*

Jeszcze przez tydzień będziemy gromadzić opinie Czytelników o „Dunajcu". W numerze świątecznym przedstawimy omówienie całości nadesłanych wypowiedzi oraz wnioski, które redakcja przyjmuje do realizacji.

Artykuł Jerzego Leśniaka *„Kto sieje wiatr"* wywołał żywe reakcje nie tylko wśród pszczelarzy, o czym świadczą liczne listy, jakie nadeszły do redakcji. Odezwali się również skrytykowani. Zamieszczamy dziś w całości odpowiedź Zrzeszenia „Apipol" i Zarządu Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy — łącznie z epitetami pod adresem adwersarzy, co pozwoli Czytelnikom poznać i temperaturę konfliktu, i metody przyjęte przez polemistów.

Zdaniem „Apipolu"

Głównym założeniem artykułu Jerzego Leśniaka było to, iż w konflikcie między władzami Polskiego Związku Pszczelarskiego a RZP APIPOL ostateczną i niepodważalną rację ma tylko pierwsza strona. Aby tę rację udowodnić, autor posłużył się odpowiednio dobranymi cytatami z cudzych tekstów i wypowiedziami przeciwników „Apipolu" pochodzącymi z różnych okresów i źródeł. Nie zawierają one niczego, co nie byłoby już użyte i opublikowane wcześniej. Nie po raz pierwszy to kompilacja zastępuje rzetelne poszukiwanie prawdy i odbiera jednej ze stron możliwość wypowiedzenia swoich racji. Tekst oparty na westernowym schemacie przeciwstawienia dobra i zła, czarnego i białego w sposób jednoznaczny kieruje sympatię czytelników ku nieposzlakowanym obrońcom pszczelarskiej tradycji i uczciwości, osaczonym przez „grupę lokalnego biznesu", „ludzi określonego formatu, agresywnych i krzykliwych", „kramarzy" wytwarzających atmosferę zagrożenia, mogących kupić wszystko, łącznie ze sprawiedliwością.

Tymczasem sprawiedliwość i obiektywizm to właśnie to, czego nie ma w tekście red. Leśniaka i w innych podobnych publikacjach powstałych z inspiracji władz PZP, a szczególnie Księdza Prezesa, który choć tyle mówi o potrzebie jedności i ewangelicznego pojednania, uczynił już tak wiele i w tak perfidny sposób, by zniszczyć tych, dla których udawał niegdyś przyjaźń i z których życzliwej pomocy (choćby przy budowie Domu Pszczelarza) tak chętnie do niedawna korzystał.

„Niech tylko ktoś wybije się ponad przeciętność, natychmiast natrafi na gry podjazdowe, plotki, donosy. Zwłaszcza, gdy rzecz idzie o grubą forsę". Święte słowa! Tyle tylko, że odnoszą się one nie do „Apipolu", a wręcz odwrotnie. Ksiądz Ostach nie powinien chyba skarżyć się na brak popularności i zaszczytów, z których zresztą umiejętnie korzysta. Nadużył jednak swoich kompetencji wówczas, gdy potępiając i wręcz wyklinając „Apipol", zażądał od członków PZP złożenia „deklaracji lojalności", wykluczając z Polskiego Związku Pszczelarzy tych, którzy należą do Zrzeszenia. Ta ważna, bo dotycząca kilkuset członków PZP decyzja, została podjęta przez kilkuosobowy Zarząd, a nie przez „rzesze pszczelarzy". Jednak tej metody postępowania red. Leśniak nie uznał za naganną. Czy tylko dlatego, że jej twórcą jest akurat „dążący do zgody i jedności" Ksiądz Prezes?

Jedną z odmian walki z producentami ziołomiodów — z taką satysfakcją podkreślanej przez red. Leśniaka — było sterowane przez wojewódzkie władze PZP odstąpienie od umów kontraktacyjnych z członkami „Apipolu". Nie jest to już nic innego, jak niszczenie materialnych podstaw bytu części pszczelarzy.

W dotychczasowych wypowiedziach publikowanych w środkach masowego przekazu ksiądz Ostach i jego mniej lub bardziej utytułowani sojusznicy udzielili już tylu fałszywych informacji, użyli tylu nieuczciwych uproszczeń i pomówień, dali już tyle dowodów niekompetencji i złej woli, maskowanych okrągłymi zdaniami o honorze i tradycji, już tyle razy obrazili naprawdę ciężko pracujących ludzi, że doprawdy trudno traktować serio zdania o jedności i zgodzie.

Członkom „Apipolu" stale zarzuca się nieuczciwość, podczas gdy nikt nigdy uczciwie nie starał się poznać i zrozumieć ich racji. I tak z góry przyjęto, że produkowane przez członków Zrzeszenia ziołomiody są wielkim i lukratywnym oszustwem, nie mieszczą się bowiem w tradycyjnej definicji miodu. Faktem jest jednak, że wszystkie parametry (które służyły zresztą do ustalenia normy ziołomiodów i wydania zezwolenia na ich produkcję) charakteryzujące ziołomiody są zbliżone do parametrów miodów nektarowych i spadziowych. Nieporozumieniem jest twierdzenie, iż miód zawdzięcza swoje wartości jedynie surowcom; decyduje o nich głównie praca pszczół. Ziołomiody nie powstają ani „ekspresowo", ani na skutek zagęszczenia surowca. Ich powstawaniu towarzyszą t e s a m e procesy, co powstaniu „klasycznych" miodów. A rzeczą człowieka i jego uczciwości jest dbałość o najwyższą jakość surowca: pożywek ziołowo-cukrowych, zawierających bardzo cenne dla człowieka składniki pochodzące z roślin leczniczych. Ziołomiód nie jest zatem „produktem sztucznym" gdyż powstaje t a k s a m o jak miód „klasyczny". Nie powstaje z „cukru buraczanego", ale z sacharozy obecnej zarówno w nektarach (nektar lipy zawiera w y ł ą c z n i e sacharozę), jak i w stosowanych przez „Apipol" pożywkach. Chemia organiczna nie zna pojęcia „cukier buraczany", stosowanego przez przeciwników ziołomiodów dla ich zdyskredytowania: zna tylko termin „sacharoza". J e d e n taki związek występuje bowiem w przyrodzie.

Ziołomiody — wręcz odwrotnie niż sugerują to ich przeciwnicy — odznaczają się silnymi właściwościami antybakteryjnymi (inhibinowymi), co udowodnił w swoich badaniach prof. Marian Doleżal. W Klinice Chorób Zakaźnych AM w Krakowie doc. dr Józef Gaban stwierdził ich korzystne oddziaływanie na uszkodzoną przez choroby zakaźne wątrobę, a w Centrum Zdrowia Dziecka doc. dr Jerzy Socha stwierdził dodatni wpływ stosowania niektórych odmian ziołomiodów (sosnowy, pokrzywowy) u dzieci z przewiekłymi biegunkami i zaburzeniami we wchłanianiu żelaza. O dodatnich właściwościach ziołomiodów wypowiadał się wielokrotnie i upominał o ich produkcję prof. dr Jerzy Lutomski — dyrektor Instytutu Zielarstwa w Poznaniu. To tylko niektóre z licznych pozytywnych danych i opinii o ziołomiodach po przetestowaniu ich na klinikach. Jak pogodzić z tym twierdzenie ks. Ostacha, iż „nauka polska wypowiedziała się autorytatywnie" (tzn. negatywnie!) o wartości ziołomiodów? Czy chodzi tu może o wypowiedź prof. Leona Bornusa, który w programie telewizyjnego magazynu KRAM atakując ziołomiody i „Apipol" powołał się na bliżej nieokreślone badania nieznanego laboratorium, w dodatku przeprowadzone m. in. na ziołomiodzie gryczanym, którego „Apipol" n i g d y n i e p r o d u k o w a ł?

Red. Leśniak cytując opinie przeciwników „Apipolu" przedstawia Zrzeszenie jedynie jako producenta atakowanych przez PZP ziołomiodów, robiącego na nich „grubą forsę". Epatowanie czytelnika owymi krociowymi zyskami należy do najbardziej nieuczciwych zabiegów

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—7)

Roman Kostanecki

KŁÓTNIA W RABCE (3)

Dziś przedstawiamy kolejne opinie w sprawie budowy osiedla mieszkaniowego pod „Krzywoniem" oraz ochrony środowiska w Rabce.

Prof. dr hab. JAN RUDNIK — od 30 lat dyrektor Oddziału Instytutu Matki i Dziecka w Rabce, światowej sławy specjalista, autor wielu cennych prac naukowych:

— **Ochrona unikalnego środowiska Rabki to problem bardzo skomplikowany i nie można go sprowadzać tylko do sprawy „Krzywonia".** Dla ścisłości dodam, że red. Anna Dąbrowska ze mną **nie rozmawiała.**

Nie ma co ukrywać, że — poza nielicznymi wyjątkami — Rabka nie miała szczęścia do dobrych sekretarzy i naczelników. Więcej tu mieli do powiedzenia dyrektorzy placówek i instytucji handlowych niż lekarze. Dużo by można też powiedzieć o złej organizacji służby zdrowia, braku lekarstw, niesprawiedliwym traktowaniu naszego Instytutu oraz nierealizowaniu mądrej uchwały Egzekutywy KW partii w Nowym Sączu w sprawie Rabki. Ale prawdą jest i to, że nowi sekretarze miejsko-gminnej instancji partyjnej rozumieją problemy uzdrowiska oraz, że jest w Rabce nowy, dobrze zapowiadający się naczelnik.

Całe życie poświęciłem dzieciom — zarówno chorym, jak i zdrowym. Póki sił starczy, będę się bił, aby Rabka była uzdrowiskiem dziecięcym. Boli mnie, że z uzdrowiska staje się miastem. Oczywiście, gdzieś budować trzeba. We Francji, RFN, Szwajcarii uzdrowiska też stają się miastami. Rozwoju nie da się zatrzymać, byłoby to wbrew logice, musi jednak być zachowany porządek urbanistyczny. Może dobrze, że w interesującej nas sprawie wypowie się Komitet Urbanistyki i Architektury.

Dużo mówimy o potrzebach dzieci, a wciąż za mało dla nich robimy. Uzdrowiska dziecięce są przeładowane i nie mogą przyjąć wszystkich dzieci wymagających sanatoryjnego leczenia. Rabce wyznaczono rolę głównego ośrodka specjalistycznego lecznictwa uzdrowiskowego i rehabilitacji dzieci. Wymaga to rozbudowy naszej bazy leczniczej, przy równoczesnym kontynuowaniu badań nad bioklimatem Rabki i wykorzystaniu ich wyników dla ochrony zagrożonych walorów uzdrowiska.

HENRYK ZIOŁA — lekarz, od 16 lat dyrektor Śląskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci w Rabce:

— **Moje zdanie jest takie: na „Krzywoniu" nie ma urodzajnych gruntów,** a personel służby zdrowia potrzebuje mieszkań. Kojarzą się małżeństwa, powstają rodziny. Jeśli nie będziemy oferować mieszkań, nasze trudności kadrowe zwiększą się. **Uważam, że osiedle to powinno powstać.**

Nie wolno jednak dopuścić, by ilość mieszkańców Rabki przekroczyła 15 tysięcy. Więcej argumentów przemawia za budową, niż przeciw niej, zwłaszcza że uzdrowisko zostanie zgazyfikowane. Larum trzeba podnosić o elektryfikację węzła PKP w Chabówce. Jeśli nie rozwiążemy problemów mieszkaniowych Rabki już dzisiaj, to za kilka lat przestanie funkcjonować uzdrowisko, bo zabraknie nam personelu. Trzeba też więcej robić na rzecz rozwoju budownictwa indywidualnego dla pracowników służby zdrowia.

JERZY STARZYK — ekonomista, dyrektor PPU od 18 lat:

— Pogląd na rozwój Rabki mam wyrobiony już od dawna. Plan zagospodarowania przestrzennego po prostu powinien być realizowany. W rozmowie z reporterką „Prawa i Życia" nie wypowiadałem się na temat „Krzywonia". Moja wypowiedź dotyczyła problemów ogólnych, w tym ciągłości władzy w mieście i odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Potrzeby mieszkaniowe mamy ogromne. Nie sądzę, by budowa osiedla niekorzystnie wpłynęła na klimat w Rabce, zwłaszcza że sadzimy bardzo dużo drzew. Próbujemy sami w ramach przedsiębiorstwa rozwiązywać problemy mieszkaniowe, zbudowaliśmy dwa bloki mieszkalne, będziemy budować trzeci. Mimo to 80 pracowników nadal czeka na mieszkania. **Osiedle powstać musi, a wybór „Krzywonia" jest optymalny.** Gdyby ktoś chciał budować na szczycie tego wzgórza — protestowałbym, ale u podnóża nie ma przeciwskazań. Najważniejsze sprawy dla Rabki i jej naturalnego środowiska to dzisiaj — lepszy koks, a jutro — gazyfikacja. Chcę dodać, że z czystością powietrza w Rabce nie jest tak źle, bo wśród krajowych uzdrowisk zajmujemy wysokie, trzecie miejsce. Musimy jednak jak naszybciej zlikwidować wielką ilość kotłowni.

Byłbym za budową bloków mieszkalnych poza Rabką, ale na to już jest za późno. Jednocześnie nie wydawałbym zezwoleń na prywatne budowy, bo każdy taki dom — to dymiąca kotłownia. Jeżeli będziemy budować zgodnie z planem i zgazyfikujemy uzdrowisko, nie ma powodu do niepokoju. **Nie szermujmy argumentami rolnictwa, bo nie z rolnictwa Rabka się żywi.**

LESZEK SUS — główny architekt wojewódzki:

— Nie zamierzam bronić planu zagospodarowania Rabki, gdyż on sam broni się doskonale. Opowiadam się tylko za prawidłową realizacją planu, bo do tego jestem zobowiązany z racji zajmowanego stanowiska służbowego. Plan Rabki opracowany został w latach 1970-74 przez zespół specjalistów z zakresu rozwoju uzdrowisk, ochrony środowiska, rolnictwa i leśnictwa, osadnictwa oraz infrastruktury technicznej i komunikacji — pod kierunkiem dr **Wandy Pencakowskiej,** która jest pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej i autorką wielu wysoko ocenianych planów miast i miejscowości uzdrowiskowych. Plan był konsultowany i pozytywnie zaopiniowany przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, byłe Zjednoczenie Uzdrowisk Polskich oraz naczelnego lekarza uzdrowiska. Przed zatwierdzeniem uzyskał też wymaganą przepisami „zgodę rolną" na wyłączenie z użytkowania rolniczego gruntów klasy IV i V.

Bez budowy mieszkań Rabka nie będzie mogła funkcjonować jako uzdrowisko. Udokumentowane potrzeby mieszkaniowe w tym mieście wynoszą 800 mieszkań do 1990 roku i 1500 mieszkań do 1995 roku. Za „Krzywoniem" przemawia najniższy procent w tym rejonie gleb prawnie chronionych, najniższy koszt budowy mieszkań oraz fakt, że osiedle zaspokoi wszystkie potrzeby mieszkaniowe Rabki do 1995 roku. Przede wszystkim zaś to, że można w krótkim czasie rozpocząć budowę i zmniejszyć dotkliwy głód mieszkaniowy miasta.

WŁADYSŁAW GAWLAS — wicewojewoda nowosądecki:

— Czas na wszelkie dyskusje kończy się w momencie podjęcia decyzji. Gdy zaś decyzja zapadnie, należy ją z żelazną konsekwencją realizować. W przypadku Rabki decyzje prawomocne zostały już dawno podjęte, przyszedł czas na ich realizację. Redaktor Anna Dąbrowska nie widzi całej złożoności opracowywania i zatwierdzania planów zagospodarowania przestrzennego. Oczywiście dziennikarz ma prawo do krytycznego spojrzenia, i to jest bardzo cenne. Władza ma z tej krytyki skorzystać, wybrać z niej, co słuszne.

Na etapie opracowywania planu zagospodarowania przestrzennego Rabki toczyły się dyskusje, **problem był badany przez wiele zespołów kontrolnych i żaden nie miał do planu uwag. Na jakiej podstawie żąda ktoś dzisiaj, by odstąpić od prawomocnie zatwierdzonego planu?** Ministerstwo administracji bezprawnie ingerowało w tę sprawę, bo zgodnie z ustawą o planowaniu przestrzennym jest to kompetencja rady narodowej. Na wniosek tegoż ministerstwa została opracowana uproszczona analiza wykorzystania terenów pod budownictwo mieszkaniowe poza Rabką. Opracowanie to leży od paru miesięcy w ministerstwie. Wyjście z budownictwem dla Rabki poza jej teren jest nierealne, i to z wielu względów. Nie wolno zapominać również o tym, że **„Krzywoń" ma już infrastrukturę w postaci dużej szkoły i przychodni lekarskiej, czego nie ma np. na „Gilówce".**

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Gość w dom...

W jednej z wiosek na Podhalu dwóch braci gazdowało na średniorolnym gospodarstwie pozostawionym im przez rodziców, którzy w tym czasie za wielką wodą dolary zbijali. Bracia gospodarzyli nad wyraz roztropnie i sąsiedzi patrzyli z podziwem na Józka i młodocianego jeszcze Wojtka. Pewnej jednak wrześniowej niedzieli zdarzył się przypadek, który ich majątek znacznie nadszarpnął. Oto wracający po północy z wesela kuzyna Wojtek odkrył ordynarne włamanie. Natychmiast sprowadził brata i wezwali funkcjonariuszy Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu, którzy podjęli czynności śledcze.

Józek wskazał funkcjonariuszom przypuszczalnych sprawców włamania: jakiegoś Janusza, pannę o imieniu Jadwiga oraz drugą, niezidentyfikowaną z imienia i nazwiska dziewczynę, poznanych jednej z wrześniowych niedziel na zabawie urządzonej w remizie ochotniczej straży pożarnej.

Zabawa przebiegała normalnie, czyli orkiestra nie próżnowała, a alkoholu było pod dostatkiem. Józef spotkał bliskiego kolegę, Andrzeja który w Hufcu Pracy gdzieś w Polsce przebywał, a teraz odwiedził rodzinną wioskę, przywożąc swego — podobno najlepszego — przyjaciela Janusza. Ten przytransportował z sobą dwie młode damy. Andrzej zwierzył się Józkowi, iż przyjaciela i jego podopiecznych nie ma gdzie przenocować. Józef po krótkim namyśle odparł, iż to żaden kłopot, i że on całe przyjezdne towarzystwo zaprasza do siebie. Po tej decyzji poprawiły się humory panów, pokraśniały lica młodych dam.

Józek dom przed zaproszonymi na oścież otworzył, zgodnie z zasadą „czym chata bogata, tym rada". Minął dzień i drugi, spędzony na balowaniu non stop, ponieważ panny od picia się nie wzbraniały, a kondycję miały niezłą, a i męskim gościom taki tryb życia bardzo odpowiadał. Jednak Józkowi i bratu do gospodarstwa powrócić wypadło.

Przybyszom spodobał się pobyt na Podhalu, więc panny poprosiły gospodarza o prolongatę „wczasów". Józek na prośbę dziewczyn przystał, przydzielając małe role w pracach gospodarskich. Panny zostały więc przypisane do kuchni i sprzątania, Janusz zaś do zbierania ziemniaków. Wkrótce okazało się jednak, że do prac rolniczych talentu nie ujawniał. Z uwagi na to lenistwo, na tatuaże, którymi był upstrzony, i podejrzane zachowanie — został wraz z pannami wywieziony z rodzinnej wsi Józka.

Jeszcze w czasie pobytu gości dom Józka odwiedził kuzyn, zapraszając braci na wesele. Przy rozmowie tej obecni byli goście Józka. Wiedzieli więc, kiedy dom będzie pusty

Funkcjonariuszom Milicji przyszło pozbierać informacje o wędrowno-wczasowej trójce. Straty, spowodowane włamaniem, były bowiem dość pokaźne: łupem włamywaczy padły kożuchy długie i krótkie, skórzane płaszcze, pewexsowskie kurtki i spodnie, zegarek i gotówka — łącznej wartości około 400 tys. złotych. Funkcjonariusze dotarli najpierw do Andrzeja, który złodziejską trójkę na Podhale sprowadził, a teraz trochę danych o przyjacielu udostępnił. Rychło okazało się jednak, iż Janusz K. z Hufca Pracy na własną odpowiedzialność się „zwolnił", lecz do domu rodzinnego — zresztą bardzo zasobnego, bo badylarskiego — nie dotarł i przebywał „gdzieś w Polsce". Szybko też ustalono, że panna Jadwiga dom rodzinny w Wadowicach i szkołę w tym mieście porzuciła i miejscowa Milicja ma z nią stale kłopoty, choć od jakiegoś czasu słuch po pannie zaginął. Ustalono też, iż trzecią z „ekipy" może być nieletnia Bogusława; dotarto do jej rodziców zamieszkałych w okolicach Suchej Beskidzkiej i przekazano smutną prawdę o córce.

Za podejrzaną trójką zarządzono poszukiwania na terenie Podhala, Wadowic, Suchej Beskidzkiej i Skawiny, włączając do akcji miejscowe jednostki MO. Po kilku dniach funkcjonariusze RUSW-u w Wadowicach uzyskali informację, iż cała trójka bawi gościnnie w mieszkaniu pewnego Mariana z miejscowości Radocza. I wreszcie Janusz, Jadźka i Boguśka zostali dotransportowani do Nowego Targu.

Już po wstępnych czynnościach ponad wszelką wątpliwość ustalono, iż panny nie brały bezpośredniego udziału we włamaniu. Janusz K., wychodząc z założenia, iż gdzie kobieta — to i nieszczęście gotowe, zlecił im poszukiwanie noclegu. Sam w towarzystwie przybranego do pomocy Wojtka B. z Nowego Targu, którego bliżej przy wódce zdążył już poznać — udał się na włamanie do domu znajomych nam braci. Akcja przebiegła zgodnie z planem: dom był pusty, sąsiedzi spali snem sprawiedliwych. W szopie Janusz bez trudu odnalazł drabinę, która do wejścia na budynek gospodarczy posłużyła, a stamtąd był już tylko krok do okna kuchni, które otworzyło się łatwo. Po kilkunastu minutach dwa przygotowane przez Wojtka nesesery były pełne. Forsownym marszem, przez pola, pokonując w bród strumyk, włamywacze dotarli na zabawę do sąsiedniej wsi, gdzie balowały zgodnie z planem Jadźka i Boguśka.

Śledztwo poprowadziło funkcjonariuszy w różnych kierunkach w poszukiwaniu skradzionych kożuchów i pozostałej garderoby. Janusz i Wojtek mieli spore kłopoty ze spieniężeniem łupu. Znajomość przez Wojtka miasta i jego melin niezbyt pomogła i ze sporego bagażu sprzedał tylko w „Tatrzańskiej" skórzaną kurtkę — biodrówkę. Włamywacze odwołali się więc do pomocy specjalistów narodowości cygańskiej, biegłych w tego typu transakcjach. Cyganie pieszo i taksówkami penetrowali całe miasto, lecz kożuchów nie udało się wcisnąć nikomu. Wreszcie Cygan Władek uruchomił swoje kontakty na terenie Zakopanego, lecz jedynym rezultatem jego działań było sprzedanie skórzanego płaszcza za kwotę mizernie niską. Z płaszczem tym, odzyskanym zresztą później przez nowotarską Milicję, powstał dodatkowy kłopot: jego właściciel Józek miał w nim rzekomo zgromadzić zaskórniaki, które przepadły jak kamień w wodę. W Nowym Targu udało się jeszcze Januszowi K. spieniężyć w knajpie „Pod blachą" zegarek z pozytywką. Za uzyskane pieniądze wynajął taryfę i do Wadowic kazał się z dziewczynami zawieść. Tam też dobrze płacącego pasera nie znaleziono, łup przerzucono więc do Skawiny, gdzie Janusz przez swoje kontakty sprzedał trefny towar. Zyski były grubo mniejsze niż zakładał, bo pośrednicy też chcieli zarobić. Uzyskane pieniądze wystarczyły na dwa tygodnie wystawnego życia, a potem znów całej trójce przyszło ruszyć „w Polskę". Jak już wiemy, w Wadowicach powinęła im się noga.

Poszkodowany Józek z nowotarską Milicją ma teraz częsty kontakt, po odbiór odzyskanych rzeczy wzywany jest bowiem co kilka dni. Przy okazji tych wizyt zapewnił funkcjonariuszy, iż będzie lepiej dobierał gości, których zaprasza w progi swego domu.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

MIESZKANIOWE PARADOKSY

W Zakopanem buduje się niewiele. Przyczyny — podobnie jak w całym kraju — są różnorodne, związane z kryzysem gospodarki. Ale pod Tatrami mamy do czynienia także z osobliwościami natury lokalnej.

Rzeczywiście nie ma tu gdzie budować. Tu i ówdzie można jeszcze wcisnąć jakieś „plomby", choć i z tym są kłopoty. Np. przy ul. Szkolnej miały powstać trzy 5-piętrowe bloki, przygotowano projekt dostosowany do technologii tzw. cegły żerańskiej i... komuś to wszystko się nie spodobało. Doprowadzono do rewizji zezwolenia na budowę, cofnięto je i powstał nowy projekt na budynki 3-kondygnacyjne. A teren już był przygotowany, uzbrojony, za rok budynki mogły być oddane do użytku. Warto dodać, że bez tych mieszkań nie jest możliwe wejście na plac budowy na Łukaszówkach, gdzie trzeba rozebrać stare domy, i wykwaterować mieszkańców, właśnie na ul. Szkolną. Kto doprowadził do takiego opóźnienia?

Jedynym większym terenem nadającym się pod budownictwo wielorodzinne jest w tej chwili Pardałówka. Pod koniec lat siedemdziesiątych przyjęto do realizacji projekt krakowskiego architekta dr inż. Leszka Filara: nietypowe bloki ze stromymi dachami, trójkątnymi gdzieniegdzie oknami, dużymi balkonami, loggiami i tarasami. Byłoby to wszystko i ładne, i ciekawe, gdyby nie cały szereg mankamentów, które zadecydowały, że PBO „Podhale" — które miało to osiedle budować — wysunęło kontrargumenty: że nie są to bloki na obecne czasy, że ich budowa będzie trwała zbyt długo, nie mówiąc o kosztach, materiałochłonności itp. Ale kto wówczas słuchał takich głosów? — *Nie chce się wam pracować* — mówiono. — *Wasze zastrzeżenia to najzwyklejsze krytykanctwo*...

A zastrzeżeń było sporo... Czy może być tani — a jednocześnie funkcjonalny — budynek, w którym stosunek powierzchni mieszkalnej do niemieszkalnej wynosi jeden do jednego? Inny mankament — to preferowanie orientacji wschodniej i zachodniej. A przecież już niepiśmienni górale wiedzieli, że okna powinny wychodzić na południe, zaś ściana zachodnia musi być solidnie „ogacona", aby nie dawały się we znaki zimne wiatry orawskie.

Poprawek projektant nie chciał wykonać. Wskutek tego dziecko, pragnące się dostać na plac zabaw po przeciwnej stronie domu, musi przebyć kilkusetmetrową drogę. Aby się dostać do piwnicy, lokator musi pokonać stumetrowy odcinek...

Skąd się wziął cały ten „bigos"? Otóż w Zakopanem postanowiono od wielkiej płyty odstąpić, w budownictwie nawiązać do regionalizmu, a przejawem tych tendencji miało być właśnie osiedle na Pardałówce. Tyle że przy zastosowaniu OWT można również „ubrać" domy w spadziste dachy czy inne elementy nawiązujące do regionu i krajobrazu.

Tempo wznoszenia obiektów to nie jedyny argument przemawiający za wielką płytą. Liczą się — a przynajmniej powinny — także koszty i tempo budowy. W blokach nowotarskich metr kwadratowy kosztuje ok. 30 tys. zł, na Pardałówce blisko 50 tys. zł. Na Równi Szaflarskiej 40-mieszkaniowy budynek wznosi się w ciągu 11 miesięcy, w Zakopanem — 22-mieszkaniowy — ok. 30 miesięcy.

Budowa na Pardałówce to jakby połączenie chałupnictwa z rzemiosłem. Pokrycie hektarowego dachu blachą to istna mordęga. Liczne występy, wysunięte okna zmuszają do przycinania blachy, co wcale nie jest proste. Trzeba najpierw spory arkusz wciągnąć na dach, wymierzyć, następnie spuścić na ziemię i tam przyciąć. — *Maszyny do cięcia* — opowiada inż. ANDRZEJ PRZEPIÓRKOWSKI, kierownik budowy — *nie mogliśmy wyszukać w żadnym z katalogów. Ot, taki nietypowy przyrząd...* — Na tej budowie zresztą wszystko niemal jest nietypowe: uciążliwe i czasochłonne tynkowanie skośnych ścian, zakładanie instalacji, wszelkie roboty wykończeniowe...

Na jeden metr kwadratowy powierzchni mieszkalnej przypada na Pardałówce 1,4 m kw. powierzchni dachu, podczas gdy na Równi Szaflarskiej zaledwie 0,4 m kw. Mało tego! Bezpośrednio pod skośnymi dachami w zakopiańskich budynkach znajdują się ściany mieszkań, co zmusza do odpowiedniego ich zabezpieczenia; do izolowania stosuje się aż 11 najprzeróżniejszych warstw! Podobnie na odkrytych balkonach i tarasach, pod którymi znajdują się stropy mieszkań. Przy zastosowaniu technologii OWT montaż może się odbywać nawet w zimie, przy temperaturze do minus 10 st. C.; system stosowany na Pardałówce raczej wyklucza taką ewentualność. Betonowanie w zimie nie wchodzi w rachubę.

Pierwszy etap zabudowy terenów na Pardałówce przyniesie ok. 160 mieszkań i nie ma się co łudzić, że będą one budowane szybciej niż obecnie. Projekt i technologia nie pozwalają na to. Na drugą część Pardałówki nie ma jeszcze projektu. Można więc uniknąć powtórzenia błędów. Z inicjatywy PBO „Podhale", przy poparciu Wojewody i udziale władz resortowych, została zawarta umowa z Centralnym Ośrodkiem Badawczo-Projektowym na wykonanie koncepcji technologii dla budownictwa mieszkaniowego na terenie Podtatrza.

— *Jesteśmy pod presją opinii społecznej i nie możemy sobie po raz drugi pozwolić na „eksperymenty", do których poprzednio nas niejako zmuszano* — mówią w PBO.

— *Ludzi interesuje przede wszystkim wydajność* — zwracam się do dyrektora naczelnego PBO „Podhale" mgr inż. LESŁAWA PAWŁOWSKIEGO. — *Czy zastosowanie nowej technologii pozwoli na zwiększenie tempa robót?*

— *Tego nie da się jeszcze dzisiaj określić. Potrzebne będzie kompletne oprzyrządowanie, „przezbrojenie" przedsiębiorstwa i możliwość pracy przez okrągły rok. Proszę nie zapominać o dekapitalizacji sprzętu. Średni wiek naszych maszyn wynosi ok. 10 lat, w 80 proc. są zamortyzowane. A przecież sprzęt używany jest w terenie o wiele trudniejszym niż w innych regionach Polski, na skalistym gruncie, w niesprzyjających warunkach klimatycznych. Wykonujemy prace dodatkowe, które gdzie indziej zleca się innym przedsiębiorstwom (np. uzbrojenie terenu, drogi, chodniki, kanalizację, przyłącza itp.).*

Przy zastosowaniu OWT na Pardałówce budowałoby się sześć razy więcej mieszkań niż obecnie! Nie mówiąc już o kosztach wyeliminowaniu prac tynkarskich. Czy nie są to wystarczające argumenty? Wielka płyta to niekoniecznie standardowe „pudełeczka", wiele zależy od inwencji architektów. Szkoda, że nie chcą oni słyszeć o żadnej wielkiej płycie. A ludzie czekają na mieszkania...

---

proszę o głos

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

dziennikarskich. „Apipol" opracowuje, wytwarza i wdraża do produkcji całą gamę produktów pszczelich o bardzo złożonej technologii testowanych wszechstronnie w wielu ośrodkach naukowych kraju. Wieloletnie badania preparatów apiterapeutycznych kosztowały już wiele wysiłku i wymagały ogromnych nakładów finansowych, w których partycypowali przede wszystkim owi „kramarze" z „Apipolu".

Nad przebiegiem badań czuwa Rada Naukowa złożona z kilkunastu specjalistów różnych dziedzin. Nie jest zgodna z prawdą, podana przez red. Leśniaka informacja, że w Domu Pszczelarza sprzedawano kiedykolwiek ziołomiody. Nie sprzedawano ich tam nigdy. Natomiast na prośbę ks. Ostacha „Apipol" dostarczał do sprzedaży w Kamiannej preparaty pyłkowe, propolis, mleczko pszczele. Nie PZP bowiem, ale właśnie „Apipol" jest ich jedynym producentem w kraju na skalę handlową.

„Apipol" — choć stale atakowany — nigdy nie prowadził walki z władzami PZP, a jedynym odruchem obrony stało się wystąpienie ze Związku wówczas, gdy ten zaczął torpedować poczynania Zrzeszenia i uniemożliwiać przy pomocy różnych nakazów i zakazów jego pracę. Nigdy natomiast nie doczekał się „Apipol" deklarowanej wcześniej przez PZP opieki i wsparcia. Nie doczekał się jej również od Zakładu Pszczelnictwa Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Puławach, kierowanego do niedawna przez prof. Leona Bornusa, któremu Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej zleciło nadzór nad eksperymentem z ziołomiodami. Prof. Bornus — dziś zawzięty przeciwnik ziołomiodów — jeszcze kilka lat temu zachęcał do produkcji herba- i fructomiodów Kombinat Rolniczo-Sadowniczy w Opolu, dla którego opracowywał plany rozwoju.

„Apipol" nie prowadził również „hałaśliwej" kampanii reklamowej, ufając, że najlepszym ich egzaminatorem będzie konsument. Niestety jednak początkowe powodzenie tych produktów stało się solą w oku władz PZP, które wszystkimi dostępnymi sobie środkami, nie wyłączając nieuczciwych i brutalnych (najlepszym przykładem był drukowany w prasie list dr Barana, cytowanego przez red. Leśniaka jako wybitny pszczelarski autorytet, wręcz naładowany inwektywami) zaczęły zniechęcać ludzi do kupowania ziołomiodów, wytwarzanych przez „oszustów", „fałszerzy", „groszorobów" z „Apipolu".

Ziołomiodami nie chcemy zastępować Miodu, nie wypieramy ich z rynku, tym bardziej — gdyż byłoby to niemądre — nie zniechęcamy do ich kupowania. Dostarczyliśmy po prostu nowy produkt, o wysokiej wartości którego jesteśmy przekonani przez liczne badania.

Od dłuższego już czasu czujemy irracjonalność tego sporu, jego absurdalne oblicze. Przedstawia się nas jako uosobienie zła, z którym walczy „anioł prawdy i sprawiedliwości". Gdzieś po drodze zginęły fakty i realia, zginął gdzieś jakikolwiek sens tej groteskowej już utarczki. Być może tym bielszy i tym bardziej sprawiedliwy wydaje się anioł, im czarniejszym uczynimy szatana. A jeśli nie ma szatana — należy go sobie wymyślić i wmówić to innym.

inż. RYSZARD TOMASZEWSKI
Prezes RZP „Apipol"

Odpowiedź Zarządu WZP

W 45 numerze „Dunajca" z 10 listopada br. red. Jerzy Leśniak zamieścił artykuł pt. „Kto sieje wiatr". Tytuł publikacji jest tyleż efektowny co mylący. Aby nie nadużywać cierpliwości czytających ustosunkujemy się do najistotniejszych postawionych w nim spraw, aby rzecz wyjaśnić. 19 września podjęliśmy uchwałę o wystąpieniu z Polskiego Związku Pszczelarskiego. Wbrew twierdzeniu red. J. Leśniaka decyzja nasza nie jest bezprawna. Działalność Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego reguluje statut zatwierdzony postanowieniem Sądu Rejonowego Wydz. Cywilny w Nowym Sączu z dn. 17.01.84 r. syg. NSRW 417/poz. 6. Ten statut określa kompetencje władz WZP i nie wymaga uchwały Zjazdu Delegatów (WZP odbywa zjazdy delegatów a nie walne zjazdy) dla decyzji o wystąpieniu lub wstąpieniu do innej organizacji. Natomiast § 22 statutu w ust. 1 stanowi, że do kompetencji Zarządu WZP należy: „reprezentowanie interesów WZP wobec władz, instytucji, sądów, organizacji i osób trzecich". Wstępowanie i występowanie z innych organizacji jest jedną z form czynności wyczerpującej dyspozycje tego ustępu. Tyle co do zarzutu bezprawności naszej uchwały.

A teraz co do zawieszenia ks. dr H. Ostacha w pełnieniu funkcji członka Zarządu — praworządne działanie polega na zgodności z obowiązującą literą prawa, w związku z tym oczekiwanie konsultowania każdej decyzji Zarządu z całym Związkiem, a w szczególności decyzji personalnej nie najważniejszej w końcu jest mało poważne. Gdyby bowiem przyjąć taką metodę pracy, można by zlikwidować Zarząd zastępując go etatowym sekretariatem, który w każdej sprawie zwoływałby konsultację, obliczał wyniki i w oparciu o nie ustalałby decyzje. Toż to czystej wody reductio ad absurdum, ale wg red. J. Leśniaka dopiero takie działanie byłoby praworządne. „Dom Pszczelarza" budowaliśmy z inicjatywy ks. dr Ostacha, którego zasługi w tym względzie są bardzo duże i nikt z nas nie próbuje tego negować, ale największe nawet zasługi nie mogą stanowić placet dla działania niedobrego czy nieuczciwego, bo trudno pokrętność postępowania nazwać uczciwością.

Co do naszego stanowiska w przedmiocie deklaracji lojalności — z logicznego punktu widzenia deklaracji takiej może domagać się mandat od swojego pełnomocnika a nie

Podziękowanie dla „GLINIKA"

Hasło „Narodowy Czyn Pomocy Szkole" — znalazło konkretny wyraz w Gorlicach. Wyjątkowo trudna sytuacja Szkoły Podstawowej nr 4 im. Bohaterów Westerplatte znana była mieszkańcom miasta, a szczególnie rodzicom dzieci uczęszczających do „czwórki". Nadmierna ilość uczniów i niełatwa sytuacja ekonomiczna uniemożliwiała natychmiastowe podjęcie rozbudowy placówki, o której mowa. Z pomocą pospieszyła Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik". Dzięki postawie załogi, dyrektora „Glinika", mgr inż. **Czesława Chmury**, Samorządu Robotniczego a także dzięki pełnej poświęcenia pracy dyrekcji szkoły — uczniowie „czwórki" nie muszą się już uczyć na trzy zmiany.

Bardzo trudne zadanie adaptowania pomieszczeń biurowych w Osiedlu Młodych zostało wykonane w rekordowym tempie podczas dwu wakacyjnych miesięcy. 300 uczniów z pierwszej i drugiej zmiany otrzymało 5 nowych, doskonale przystosowanych pomieszczeń lekcyjnych. „Glinik" wraz z dyrekcją szkoły nr 4 zapewnił także dodatkową salę dla kadry pedagogicznej. Wszystkie pomieszczenia wyposażono w odpowiedni sprzęt i pomoce naukowe.

Ani dyrekcja FMWiG, ani dyrekcja „czwórki" — nie traciły czasu na przewlekłe dyskusje i przygotowania. W Osiedlu Młodych po prostu pracowano — szybko, wydajnie, efektywnie, zaś rezultat jest widoczny i przekonywający: klasy zerowe oraz 9 oddziałów klas I mają godziwe warunki do nauki. A trudności piętrzyły się niemałe. Przede wszystkim brakowało materiałów i urządzeń technicznych. Poradzono z tym sobie dzięki wysiłkowi ludzi zaangażowanych całym sercem w niesienie szkole pomocy. Należeli do nich — oprócz obu dyrekcji — **Jerzy Bartniczak** — kierownik ekipy remontowej Fabryki, mistrz **Jerzy Janik**, brygadziści i pracownicy — **Józef Roman, Stanisław Adamczyk, Michał Dobrowolski, Stanisław Pruchnicki, Stanisław Nosal, Stanisław Jamro, Antoni Zięba.** Było zresztą tych ludzi dobrej roboty znacznie więcej.

Dyrekcja i załoga „Glinika" już trzeci rok pomaga szkole nr 4. Za tę pomoc, za dodatkowy trud w najgorętszym okresie urlopowym — uczniowie szkoły nr 4 im. Bohaterów Westerplatte składają dyrekcji Fabryki Maszyn i jej załodze z głębi serca płynące podziękowania.

Nie zabraknie ludzi „Glinika" także przy rozbudowie szkoły, która rozpocznie się już wiosną 1986 r. Obecnie Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły kończy pracę nad dokumentacją techniczną, również w czynie społecznym.

Miejska Rada Narodowa w Gorlicach, doceniając wysiłki dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 4 oraz „Glinika", przyznała na cele rozbudowy część nagrody, jaką Gorlice zdobyły w konkursie „Mistrz Gospodarności". Konto rozbudowy szkoły powiększyło się o 4 mln złotych.

Gospodarka na nowych torach

W dwunastej pięciolatce, która rozpoczyna się w 1986 roku, wszystkie gałęzie radzieckiej ekonomiki przestawione zostają na nowe metody gospodarowania. W ZSRR, jak wiadomo, zamierza się do końca tego stulecia stworzyć potencjał produkcyjny równy zgromadzonemu w ciągu wszystkich lat władzy radzieckiej, poczynając od 1917 roku. Pozwoli to zapewnić wysoki wzrost poziomu życia ludności i dokonać głębokich zmian w sferze pracy i warunkach życia. Programowym zadaniem jest osiągnięcie światowego poziomu wydajności pracy. W tym celu należy zwiększyć ją w ciągu najbliższych 15 lat — 2,3-2,5 raza.

Zastanówmy się, skąd bierze się przekonanie, że zadania te są realne i możliwe do zrealizowania? Kiedy Japonia, a za nią Stany Zjednoczone, przystąpiły do intensywnego wykorzystania osiągnięć postępu naukowo-technicznego, Związek Radziecki dopiero co wstąpił na tę drogę i poszukiwał własnych optymalnych dróg intensywnego rozwoju. Trudności napotkano bardzo wiele, przy czym głównym hamulcem okazało się przywiązanie wielu gospodarczych administratorów do przestarzałych metod zarządzania, ich bezwład myślenia i lęk przed nowym.

Być może, z tego powodu w latach siedemdziesiątych prowadzono tyle poszukiwań i doświadczeń, ponoszono tak wielkie ryzyko. I niestety, nigdy wcześniej zachodni sowietolodzy nie udzielali aż tylu rad dotyczących „ożywienia" radzieckiej ekonomiki. W tych nie najlepszych dla ZSRR latach, ich rady sprowadzały się do jednego — skończyć z planowaniem, przejść do „socjalizmu rynkowego", otworzyć drogę walce konkurencyjnej, nie bać się bezrobocia, bo ono również stymuluje wydajność pracy itp.

Ale przebudowa systemu kierowania i administrowania w ZSRR rozwijała się oczywiście nie w kierunku — „z powrotem do kapitalizmu", lecz na drodze wykorzystania dobrodziejstw socjalistycznego systemu gospodarowania. Nasilała się centralizacja i pryncypialność planowania w ministerstwach. Ale w tym samym czasie rozszerzała się również gospodarcza samodzielność oraz kolektywne formy organizacji i stymulowania pracy w zjednoczeniach produkcyjnych i w zakładach.

Nie było tu żadnych sprzeczności.

Zaczęła zmieniać się rola i odpowiedzialność ministerstw. Zamiast szczegółowej opieki nad „produkcyjnymi dołami" — stały się one sztabami rewolucji naukowo-technicznej. Biorą na siebie pełną odpowiedzialność za zaspokajanie potrzeb narodu, ułatwiają produkcję artykułów najwyższej jakości.

Z kolei rozszerzenie samodzielności przedsiębiorstw prowadziło do dalszej demokratyzacji zarządzania. Przyjęto ustawę o brygadach pracowniczych, ich uczestnictwo w kierowaniu produkcją, opracowaniu planów i kontroli ich realizacji, w podziale i wykorzystaniu funduszów rozwoju, modernizacji i rekonstrukcji, itp.

W 1984 roku pięć ministerstw przeszło na nowe zasady gospodarowania, a od stycznia 1985 roku ekonomiczny eksperyment gospodarczy objął 25 ministerstw dających około 12 procent produkcji przemysłowej. Wyniki uczestników eksperymentu są wyższe od średniej krajowej zarówno jeśli idzie o wzrost produkcji, jak wydajność pracy i jakość wyrobów.

Specjalnym aktem rządowym ustalono dodatki do maksymalnych cen za produkcję artykułów najwyższej jakości oraz obniżkę ceny za pogorszenie jakości, aż do wycofania danego artykułu z produkcji. Wprowadzono również odpisy dewizowe dla największych eksporterów.

W 1986 roku — pierwszym roku kolejnej pięciolatki — na nowych zasadach będzie pracowała już jedna trzecia przedsiębiorstw produkcyjnych dających ponad połowę produkcji towarowej. W 1987 roku przejdą na nowe metody gospodarowania wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowych ministerstw.

FIEDOR BREUS

odwrotnie. Jeżeli natomiast idzie o aspekt prawny to jesteśmy w posiadaniu opinii autorstwa osób kompetentnych, a to: prokuratora Prokuratury Generalnej — Władysława Taraszkiewicza i dyrektora Departamentu d/s Organizacji Społecznych w Ministerstwie Sprawiedliwości — Eugeniusza Mzyka. Opinia wydana przez specjalistów, sądzimy że lepszych znawców i praktyków prawa od red. J. Leśniaka, jest jednoznaczna — żądanie podpisania deklaracji lojalności jest bezprawne.

„Dom Pszczelarza" w pierwszej podstawowej fazie budowaliśmy sami jako jedyny do końca inwestor. Potem zaczęła napływać pomoc okazywana nam z dobrej i nieprzymuszonej woli. Nie domagaliśmy się jej od nikogo — to koledzy pszczelarze sami z nią wystąpili. I oto teraz ks. Prezes zaczyna wszystkich przekonywać, że na ziemi nie ma niczego z dobrego serca, wszystko jest na zimno skalkulowane i musi być zapłacone, nie odpłacone a właśnie zapłacone. Kiedy kilka lat temu budowano „Dar Młodzieży" na koszty tej budowy i na apel inicjatorów składał się cały naród. Nikt jednak nie wpadł na pomysł zmiany nazwy statku na „Dar Narodu", nikt nie zażądał aby za jego wkład przyznano mu proporcjonalnie prawa armatorskie. Może brakło tego, który by to społeczeństwu uświadomił? Żarty na bok. Wiemy co zawdzięczamy pszczelarskiej i nie tylko pszczelarskiej Polsce. Chcemy to uszanować, bo taki jest nasz moralny obowiązek, ale nie możemy przystać na to, by odbywało się to pod groźbą przystawionego nam do głowy pistoletu.

W czyim interesie napisany jest ten artykuł? Bo na pewno nie w interesie pszczelarstwa, chociaż za wszelką cenę red. J. Leśniak próbuje tę tezę udowodnić. Ks. Prezes postanowił dla siebie tylko wiadomych celów, bo to czego się możemy domyślać zachowamy dla siebie, pozbawić pszczelarzy nowosądeckich tego co rozpoczęli i przy czym wykonali czarną robotę, ale postanowił uczynić to w taki sposób, aby samego siebie przedstawić jako pierwszego i jedynego sprawiedliwego. Wobec tego konieczne było wykazanie osobistego interesu członków Zarządu WZP w utrzymaniu domu, bo tylko tam mogliby prowadzić handel i czerpać krociowe zyski. Teza tyleż karkołomna co fałszywa, bo handlować można przecież wszędzie, a co istotniejsze produkcją ziołomiodów zajmuje się tylko jeden członek naszego Zarządu, podczas gdy pozostali są jej, mówiąc oględnie — niechętni. O tym wie dobrze Prezes PZP, ale lansuje całkiem inną teorię, gdyż jej weryfikacja jest możliwa tylko tu w Nowym Sączu, oczywiście pod warunkiem, że ktoś będzie chciał to uczynić, co jak widać na przykładzie red. J. Leśniaka wcale nie jest takie pewne. Redaktor rozmawiał z nami przez kilka godzin, przedstawiliśmy mu dokumenty niczego nie ukrywając, zapoznaliśmy go z naszym poglądem na sprawę i co? Po drodze z naszego biura do swojego redakcyjnego biurka zapomniał o wszystkim, czego się od nas dowiedział i co zobaczył. Chcemy wierzyć, choć jest to dla nas bardzo trudne, że taka treść artykułu powstała wskutek roztargnienia a nie na konkretne „zamówienie".

Zestawienie kosztów budowy zaprezentowane przez red. J. Leśniaka zawiera zamierzone nazwijmy to „nieścisłości". Przykładowo podamy, że suma 8 mln zł od Sądeckich Zakładów Przetw. Owoc. Warzywnego nie była dotacją, jak wynika to z artykułu, lecz obwarowaną umową pożyczką. Z czystym więc sumieniem można to doliczyć do wcześniej wykazanego przez redaktora naszego wkładu, co daje już kwotę przeszło 9 mln zł, a znajdzie się jeszcze parę sum wielomilionowych pochodzących także z Nowosądeckiego dając łączny udział Nowosądecczyzny rzędu 50% a nie 5% jak chce autor artykułu. Zestawienie, które przedstawił niewątpliwie nie jest jego dziełem i nie o to mamy pretensję, ale o to, że się pod nim podpisał. Swój artykuł autor zatytułował, przypominamy: „Kto sieje wiatr". Właśnie — kto sieje wiatr?

Prezes Zarządu WZP
mgr inż. JANUSZ KASZTELEWICZ
Sekretarz WZP
CZESŁAW MARCISZ

*

Odpowiedź zainteresowanych stron zamieścimy za tydzień. Dziś jeszcze jeden głos w tej bulwersującej sprawie, skierowany do KW partii i wojewody nowosądeckiego.

List z Warszawy

Zarząd Warszawskiego Klubu Przyjaciół Regionów Nowosądeczczyzny z najwyższym oburzeniem dowiedział się z prasy stołecznej i tygodnika „Dunajec" o kompromitujących poczynaniach Woj. Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, wymierzonych przeciwko ks. dr Henrykowi Ostachowi.

Ks. dr Ostach jest nam dobrze znany — miał u nas prelekcję na temat właściwości leczniczych produktów pszczelich — dzięki Niemu zapraszaliśmy lekarzy, którzy badają te produkty i ich zastosowanie w różnych schorzeniach. Byliśmy dumni, że właśnie na Sądecczyźnie dzieje się coś na skalę światową, co może ludziom pomóc w cierpieniach. Często słyszy się o wspaniałych odkryciach na świecie, ale działających na szkodę człowieka — a tu, w maleńkiej wiosce sądeckiej, jeden skromny Człowiek chce dobra ludzi, chce im pomóc — chce, żeby byli zdrowi i silni. Nie możemy pozwolić, ażeby takiemu Człowiekowi stała się krzywda!

Przez 25 lat propagowaliśmy w Stolicy, że Sądecczyzna jest ziemią najpiękniejszą, a ludzie z niej pochodzący wspaniali, uczciwi i dobrzy.

Gorąco prosimy Pana Wojewodę o zażegnanie tego bardzo niemiłego konfliktu, który przynosi ujmę Sądecczyźnie.

Prezes
WANDA STRASZYŃSKA
SKRZESZEWSKA

Notatnik kulturalny

Lucyna Kaszuba

W Limanowej odbył się przegląd folklorystyczny „Limanowska Słaza". Wzięli w nim udział muzycy, śpiewacy i gawędziarze oraz zespoły. Poziom występów był niższy niż w ubiegłym roku. Żaden zespół nie zdobył I nagrody. W grupie zespołów autentycznych — trzy równorzędne drugie miejsca przypadły „Porębianom" z Poręby Wielkiej, „Słopniczanom" oraz „Laskowianom", a wśród zespołów stylizowanych — najlepsi okazali się „Limanowianie". Lepiej wypadli muzycy: dwie I nagrody przyznano kapelom — **Bronisława Kaczora** z Poręby Wielkiej oraz „Zagórzan" z Mszany Dolnej. Bezkonkurencyjni byli instrumentaliści — skrzypkowie: **Józef Krzysztof** z Mszany Dolnej i Bronisław Kaczor. W konkursie śpiewaków zwyciężyła **Michalina Borucka** z Siekierczyny, w zmaganiach gawędziarzy — **Franciszek Jurkowski** ze Szczawy. Poza konkursem zaprezentowali się w specjalnym programie „Pisarzowianie" i „Kasinianie" z Kasiny Wielkiej.

„Limanowskiej Słazie" towarzyszyło seminarium folklorystyczne, zorganizowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury już po raz ósmy. Tym razem tematem seminarium był folklor zagórzańskich górali, a referaty przygotowali: prof. **Roman Reinfuss, Aleksandra Bogucka, Zdzisław Szewczyk** i **Janina Kalicińska**. Ponadto — o ludowej kulturze Ziemi Limanowskiej mówili: doc. dr **Józefina Kobylińska** z krakowskiej WSP, rodowita „zagórzanka" z Mszany Dolnej i **Piotr Lulek** — muzyk, animator kultury i działacz społeczny — rodem z Kasiny Wielkiej. Warto wspomnieć, iż w seminarium uczestniczyli słuchacze Studium Folklorystycznego, przed rokiem powołanego przez WOK w Nowym Sączu. Przygotowuje ono fachową kadrę dla zespołów i ośrodków kultury w terenie. Po roku nauki — ponad pięćdziesięciu młodych ludzi otrzymało indeksy. Czeka ich jeszcze wiele zajęć i spotkań, zanim — za półtora roku — otrzymają dyplomy ukończenia studium. Większość z nich wywodzi się z Podhala — tam też najżywsze jest zainteresowanie folklorem. Trzeba także dodać, iż organizowanym w czasie seminarium spotkaniom, w tym i wieczorowi poświęconemu nauce tańców ludowych — towarzyszyła muzyka doskonałej kapeli **Stanisława Ciężadlika** z Mszany Dolnej.

● Zespoły z naszego województwa należą do najlepszych — potwierdziło się to raz jeszcze w czasie niedawnego Ogólnopolskiego Konkursu Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie. Główną nagrodę „Taneczny krąg" zdobyły „Pieniny" z Krościenka, a I miejsce zajął „Halny" z Zakopanego. Wśród laureatów drugich nagród znalazła się „Dolina Popradu" z Piwnicznej (obchodząca właśnie 20-lecie istnienia), a jurgowska grupa zespołu „Podhale" otrzymała nagrodę specjalną za prezentację tańca obrzędowego. To jeszcze nie wszystkie trofea: wśród par tanecznych — obok **Łucji i Ryszarda Głąbów** — najlepsi okazali się **Janina Górka** i **Andrzej Poremba** z zespołu „Skalnik" z Kamionki Wielkiej. Ponadto — instruktor „Słopniczan", **Józef Wójtowicz** otrzymał nagrodę specjalną za działalność społeczną.

Gratulujemy wszystkim zdobywcom nagród!

● Z okazji dekady **Dni Książki Społeczno-Politycznej** — w Nowym Sączu odbyły się kiermasze i wystawy, prezentujące wydawnictwa poświęcone problemom politycznym kraju i świata. W Osiedlowym Zespole Społeczno-Kulturalnym przy ulicy Kołłątaja otwarto ekspozycję najnowszych publikacji książkowych, a w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej — wystawę ukazującą 40-letnią działalność i dokonania Organizacji Narodów Zjednoczonych. Znalazły się tu encyklopedie, prace monograficzne dotyczące działalności Polski na forum ONZ, konferencji rozbrojeniowych, problemów gospodarczych i politycznych świata.

40-leciu ONZ poświęcono również ekspozycję znaczków pocztowych ze zbiorów dr **Jerzego Piechowicza.**

● Wielką popularnością cieszy się Dyskusyjny Klub Filmowy „Bufory" działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu i Domu Kultury Kolejarza. Istnieje od lutego br. i zrzesza prawie 320 członków. Chętnych jest więcej niż karnetów i miejsc w sali kina „Kolejarz", gdzie odbywają się spotkania „Bufory" prowadzone przez **Wacława Kiewlicza** udostępniają miłośnikom filmu nie tylko dzieła trudne, studyjne, lecz także pozycje popularne. Organizowano już tematyczne przeglądy filmów — fantastyczno-naukowych, westernów i utworów składających się na cykl „W poszukiwaniu miłości". — *Chcemy zapoznać publiczność z różnymi gatunkami ukazać przemiany współczesnego filmu — prezentując pozycje z kanonu klasyki, jak też dzieła eksperymentalne* — mówi Wacław Kiewlicz. — *Tylko w ten sposób można zrozumieć język filmu, coraz bardziej złożony. Zainteresowanie filmem jest ogromne, jeśli tylko znajdzie się odpowiedni repertuar. Nasze powodzenie — to w dużej mierze zasługa prezesa Klubu, Andrzeja Steindela, dbającego o dobór pozycji repertuarowych. Pomocą służy także Marta Bilska-Kubacka, prelegentka wprowadzająca widzów w tajniki stylów i gatunków oraz Bogusław Kotarba — opiekujący się organizacją spotkań.*

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu zaprasza 12 grudnia (godzina 17) na spektakl „Kwartet dla jednego aktora" — monodram w reżyserii **Andrzeja Górszczyka,** w wykonaniu **Janusza Michalika.** Dla dzieci — 18 grudnia (godziny: 9 i 10.30) powtórzona zostanie bajka „Bal u króla Lula".

● Towarzystwo Miłośników Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem, prowadzone przez **Bronisława Stefanika** — przygotowuje spektakl według sztuki **Macieja Pinkwarta** „Chrzciny". Ludowe obrzędy splatają się tu z historią starego Zakopanego. Bohaterem jest... mały Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego rodzicami chrzestnymi byli: Helena Modrzejewska i legendarny Sabała. Premierę planuje się na okres świąteczny. Ponadto — Towarzystwo obejmie opieką Teatr imienia Witkacego, który powstał niedawno i nie posiada jeszcze statusu prawnego zawodowej sceny. Aktorzy pod kierunkiem **Andrzeja Dziuka** — od wiosny br. dali miastu 60 przedstawień w sali teatralnej przy Chramcówkach. Witkacy, patron zakopiańskiego teatru i autor sztuk wystawianych przez młody zespół, jest więc teraz stale obecny w miejscowości, z którą był tak mocno związany.

● W Warszawie, w Klubie Przyjaciół Regionów Nowosądeczczyzny zaprezentowano malarstwo na szkle **Karola Rojny z Muszyny.** Ekspozycję przygotowały wspólnie — warszawski Klub oraz Klub Twórczy TPSP w Muszynie. Karol Rojna — zasłużony działacz kulturalny i sportowy, założyciel zespołu regionalnego „Krynickie Dzbanuszki", kół — ZBoWiD, LZS i PTTK, twórca Muzeum Czynu Zbrojnego i Tradycji w Muszynie — jest człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Nauczyciel wychowania fizycznego z zawodu, z zamiłowania — historyk (pasjonuje go zwłaszcza przeszłość tzw. „Państwa Muszyńskiego"), zbieracz, a od przejścia na emeryturę — także malarz, od 1982 roku prowadzi własną galerię. Dla twórców ludowych i amatorów założył Klub Twórczy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Muszynie.

W Warszawie zaprezentował ponad 30 prac, w których przypomina legendy, tradycje ludowe regionu i wydarzenia historyczne. Na jego obrazach pojawiają się królowie, sławni wodzowie i artyści, ale także — zbójnicy, rusałki oraz postacie popradzkich flisaków.

● Jak informuje **Franciszek Dyląg** z Gorlic — uczestnicy krakowskiej konferencji Ministrów Oświaty i Wychowania z krajów socjalistycznych — odwiedzili Gorlice. Gościli ich uczniowie tamtejszego Zespołu Szkół Ekonomicznych. Organizacje — ZSMP, ZHP i ZMW działające w szkole zaprezentowały swoje dokonania, przygotowały również program artystyczny, złożony z pieśni wojskowych, tańców regionalnych oraz spektaklu teatrzyku kukiełkowego. Wykonane na konkurs plastyczny maskotki ofiarowano gościom.

Zaprosili nas

● Wicewojewoda Zbigniew Barylak na posiedzenie Wojewódzkiej Rady do spraw Młodzieży (na temat programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży w województwie nowosądeckim);

● Komitet Miejski PZPR w Nowym Targu na posiedzenie plenarne poświęcone ocenie wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w mieście;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na Przegląd Zespołów Teatralnych w Limanowej;

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej na II Wojewódzką Konferencję Młodzieży Szkolnej i Nauczycieli;

● Dyrekcja Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach na akademię barbórkową;

● Rada Nadzorcza i Zarząd „Społem" PSS w Nowym Targu na uroczystość jubileuszową z okazji swego 40-lecia;

● Zarząd Okręgu Małopolskiego Polskiego Komitetu Ekologicznego do Pałacu „Pod Baranami" w Krakowie na inauguracyjne spotkanie dziennikarzy zajmujących się ochroną środowiska;

● Biuro Wystaw Artystycznych, Mała Galeria w Nowym Sączu, na otwarcie wystawy akwarel i grafiki Stanisława Witkowskiego z Jasła;

● Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Rabce na konkurs kulinarny w ramach współzawodnictwa między restauracjami spółdzielczymi;

● Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego na naradę radnych — członków SD.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Żywioł

Wszystko się zaczęło od literatury, bo **Jan Spólnik** dzieckiem będąc nasłuchał się opowiadanych i czytanych przez matkę utworów, jakie zbłądziły pod strzechę podjasielskiej wsi. Dziecięca ciekawość gnała go też na strych, gdzie zachwycał się zapomnianymi starociami. Po latach to, czym nasiąkł za młodu, zaowocowało zaraźliwą pasją.

Jako absolwent przemyskiego Studium Nauczycielskiego, w 1963 r. dostał pracę w Szymbarku. ZMW wciągnęło go do organizowania zabawy, wieczoru andrzejkowego — i tak zadomowił się w miejscowej kulturze. A że za przyczyną „Fredreum" i literatury szczególnie bliski był Spólnikowi teatr, myśl o założeniu wiejskiego zespołu dramatycznego zakiełkowała w nim dosłownie po pierwszym dzwonku szkolnym. Jeszcze jesienią tego roku zebrał uczniów o podobnych zainteresowaniach.

Tak narodził się teatrzyk „Hejnał", przeznaczony dla dzieci. Pierwsze inscenizacje „Na jagody" i „Janka Wędrowniczka" wystawili w szkolnej sali gimnastycznej na składanej scenie. Trzecią sztukę opracował Jan Spólnik na podstawie opowiadania „Od Apeninów do Andów". Z nią wyjechał już „Hejnał" na przegląd powiatowy do Gorlic. Widzowie wzruszeni oklaskiwali bohatera, którego z przejęciem odgrywał **Romek Karpiński** — dzisiejszy nauczyciel polonistyki, po UJ. Niezgorszym aktorem był **Jasio Piecuch** kreujący główne role — Michasia w „Błyszczącym kluczu", Pasibrzucha w „Za siedmioma górami". Występuje do dziś w innym zespole. On i kilku innych po podstawówce nie zerwało z aktorstwem. Wiejska scena przyciągnęła starszą młodzież i całkiem dorosłych. W 1970 roku zawiązali grupę teatralną, a po trosze folklorystyczną — „Pięknogórzanie". W 1972 wystawili — też na sali gimnastycznej, lecz dla innej widowni — „Szymbarskie wesele". Nazwę zespołu wzięto z przetłumaczenia nazwy wsi: Szymbark — Piękna Góra.

Z kapelą nie było kłopotu, wiejskich muzyków z instrumentami nie brakowało. Ale skąd stroje? Miały być wzorowane na autentycznych, zachowanych sprzed wojny. Znalazły się dziewczyny i kobiety chętne do szycia gorsetów, spódnic, zapasek, do haftowania typowych dla tej wsi wzorów. Trochę pieniędzy dały władze gminne, resztę zarobił zespół pierwszymi występami. Rozeszło się wszystko na materiały. Szyły więc bez zapłaty: **Górska i Karpińska, Miarecka i Cetnarowska, Stawiarzowa** i **Ciślakowa.** Nie sposób wszystkich wyliczyć.

Podczas gdy „Hejnał" pokazywał młodym „Królową Śniegu", „Świniopasa" i inne baśnie, „Pięknogórzanie" przypominali starszym obrzędy i tradycje ludowe. *A nasa Maryna, spojrzyj do okienka, jak twój mircik płace, żeś już nie panienka* — śpiewali na weselu. *Lepij niech brzuch pryśnie, niż dar Boży skiśnie* — mówili przy Wigilii. Wszystko tak jak czynili ich ojcowie, dziadkowie i pradziadkowie. Zapisywanie obrzędów, przyśpiewek, przysłowi stało się kolejnym zajęciem Spólnika. Pomagali mu w tym i dotąd pomagają uczniowie, w ramach (założonego, a jakże, przez Spólnika) Koła Miłośników Regionu.

Zapisują na gorąco zasłyszane powiedzonka, wypowiadane w codziennych sytuacjach. Notują kto, kiedy i w jakich okolicznościach je powiedział. Tak powstaje, wciąż otwarta, księga przysłów Szymbarku. Dzieci uczuliły rodziców. Przychodzi jeden z nich do nauczyciela i opowiada co usłyszał od sąsiada, któremu przygadał, że późno sadzi ziemniaki: *Wy mnie posadźcie kiedy chcecie, a ja wyrosnę sobie w lecie.*

Z odtworzonych miejscowych obrzędów ułożył Spólnik: „Wesele", „Wigilię", „Deptanie kapusty" i najnowszą inscenizację zatytułowaną „Wybiromy sie na krzciny". Wystawiali też „Pięknogórzanie" prawdziwe sztuki teatralne: „Ułana i Młynarkę", „Krakowiaków i Górali", „Trzewiczki Szczęścia". Te ostatnie zwłaszcza przypadły do gustu publiczności. Grali je 27 razy, w Szymbarku, Ropie, Dominikowicach, Łużnej. 12 razy w Gorlicach.

Sezon jesienno-zimowy — to dla Szymbarku sezon teatralny. W piątki wieczorami próby dorosłych, w soboty przed południem dzieci. Nikt nie zawodzi. Chyba, że pielęgniarce albo kierowcy wypadnie popołudniowa zmiana. Spólnikowi nigdy nic nie może wypaść. Co na to żona? — *Przyzwyczaiła się* — mówi i zmienia temat. Wreszcie jest gdzie występować, odkąd wybudowano nowy kościół ze sceną i dużą widownią w podziemiach. Widzów było zawsze więcej niż miejsc. Wreszcie **Urszula Wachowicz,** pracująca w przedszkolu, może śmiało malować afisze zapraszające do prawdziwego teatru, nie do sali gimnastycznej. Tylko dyrektor i reżyser wciąż niezadowolony. Widząc inne zespoły ludowe nagradzane, wysyłane za granicę, myśli: *a my jeszcze tacy mali...*

Subtelności gwary szymbarskiej, zauważone przez polonistę, dały mu pomysł napisania pracy magisterskiej na kończonych zaocznie studiach. Badając język, wędrował po domach, podsłuchiwał i podpatrywał — jak ludzie mówią, jak żyją. Obserwacje przydały mu się do innej pracy, powstała bowiem Izba Regionalna.

16 kwietnia 1970, jak dziś to pamięta Spólnik, odbywała się lekcja w szóstej klasie. Omawiali audycję telewizyjną o zbiorach regionalnych z Podegrodzia. Ktoś zagadnął: może i u nas coś podobnego zrobić? — *Gry tylko będzie z czego* — przytaknął nauczyciel. A dzieci jakby

„Wzdłuż drogi"

Władysława Lubasiowa (z domu Szkaradek) urodziła się w roku 1919 w Nowym Sączu. Tutaj w roku 1938 ukończyła gimnazjum humanistyczne. Wiersze zaczęła drukować bardzo wcześnie, bo już w okresie szkolnym. Skutecznie też próbuje sił w prozie. W roku 1980 wyszła w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej jej powieść osnuta na wątkach autobiograficznych pt. „A właśnie zaczął się sierpień". Obecnie w tej samej oficynie ukazał się retrospektywny tomik wierszy Lubasiowej zatytułowany „Wzdłuż drogi".

Prawie każdy wiersz zawarty w tym zbiorze opatrzony jest datą. Najstarszy pochodzi z roku 1940, najmłodszy z roku 1980. Szmat czasu, mnogość niebanalnych przeżyć. Prosty, zwyczajny wiersz wiernie towarzyszy Lubasiowej, która w ten sposób dokonuje swoistej poetyckiej dokumentacji swego życia. Czy tylko swojego?

Szczególną wymowę mają — dzisiaj odczytane — wiersze z okresu wojny i okupacji, a więc z czasów, gdy „Beskid zbuntowany repetował broń". Lubasiowa pisze w „Apostrofie":

Moje wiersze wyrastały na
wrzosach
ciemniejących od krwi nie
obeschłej

Zastąpmy na moment słowo „wiersze" wyrazem życie, a otrzymamy właściwą optykę, którą konsekwentnie posługuje się Władysława Lubasiowa. Ale nie wieszczy, nie przesadza w lirycznych dramatach. Tragizm jej wierszy jest optymistyczny, jest fundamentem, na którym można wznosić trwałą budowlę polskiej współczesnej rzeczywistości. To nic, że *w wawrzyn krepa się wwiła gałązkami tui.* W metaforycznym wierszu „Las" napisanym w czasach pogardy czytamy przecież:

W wichrze halnym szumnie się
kołysząc
jesteś wolny w niewolnym kraju

Lubasiowa wierna jest rodzinnej ziemi. Oto jak ją widzi w roku 1978:

Ikony
z kaplicy wzgórz,
z witraży karpackich buków
wyrwane,
w magazynie muzeum zamknięte,
modlą się o zmartwychpowstanie
i żywot wieczny
wszystkich świętych.
O wyniesienie na ołtarze
przedwiecznej puszczy
w świeczniki gwiazd
i piorunów.
O ran przewiązanie stułą
miłosierdzia.
O sygnaturkę ptaków
na dzwonnicy wiosny.
O szarotkę miłości.

A w wierszu pt. „W słońcu" pisze poetka o Starym Sączu rozkwitłym pieśniami. Ona sama stoi przed głuchym murem klauzury i wciąż czeka, wciąż kołata do bramy prawdy. Rozumiemy rozterki autorki. Nikt przecież nie dotarł do najgłębszego sensu, prawdy, chociaż niektórym otwarto już nawet bramy...

Zbliża się okres kolędowania. Przypomnijmy zatem „Czarną kolędę" Władysławy Lubasiowej z roku 1941:

Szli drogą pastuszkowie
pobici i bosi,
zbójcy wzięli im buty
krew zlepiła włosy
i sterczały na głowach
jak korony z cierni,
oni w niebo patrzyli
ciągle czemuś wierni:
hej, kolęda! kolęda!

Szli drogą Trzej Królowie
od Krakowa w góry
wypędzeni z Wawelu,
wzięci na tortury;
jakieś wojsko im śni się,
jakieś hufce zbrojne
i o Anglii radzili,
i o wielkiej wojnie;
hej, kolęda! kolęda!
Rozstrzelano aniołów,
co wiedli ich kroki,
na sądeckiej dziedzinie
na wzgórzu, Wysokie,
a ludzie przerażeni
płakali po mieście:
zginął tam i Pan Jezus
a zostały bestie —
hej, kolęda! kolęda!

EMIL BIELA

Władysława Lubasiowa „Wzdłuż drogi" — LSW, Warszawa 1985, str. 64, cena 80 zł.

Franciszek Łojas-Kośla

Święty Mikołoj i bacioki

Raty, przeraty
Jagnieś!
Święty Mikołoj
skręcieł do nasej obory
a ś nim diaboł rogaty
Józuś
mów paciórek!
Cheba
cholew nie syjmie
naniesie śniega
— Dziewcęta sukojcie
smaty!
Stary
ryktuj dlo diabla kielusek
bo
mu rozki zamarzły
Kaz janiołek?
Ostoł na drózdze płacęcy
wykieltowoł niewcęcy
flasecke.

Pośli...

Mamo!
To nie był święty Mikołoj
— Ba, wto?
Symuś Sarlooki
baby nimo
zima
nie
zima
wse nosi bacioki.

„Flisaki Sromowskie"

W Sromowcach Niżnych działa zespół regionalny. Powstał stosunkowo niedawno, bo jesienią 1983 roku, i liczy 25 członków — w większości młodych dziewcząt i chłopców, chociaż jest i kilka starszych wiekiem osób. Cel, który sobie postawili członkowie zespołu — to kultywowanie starych, tradycyjnych zwyczajów, które tu — pod Trzema Koronami, w sercu Pienin — były nieodłącznym składnikiem każdego wesela, chrzcin, bądź też obchodów świąt wielkanocnych i Bożego Narodzenia. Niewiele zachowało się do dzisiaj dawnych obrzędów wypieranych dość skutecznie przez współczesną przecywilizowaną „modę"; na szczęście żyją jeszcze w Sromowcach ludzie, którzy potrafią odgrzebać w pamięci wspomnienia z lat odległych i związane z nimi przeżycia. Pomocna jest także tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie — pozwala odtworzyć wiele niegdysiejszych form kultury ludowej w regionie Pienin. Właśnie do nich chcą nawiązać członkowie „Flisaków Sromowskich".

Na pierwszy ogień poszły „jasełka", następnie tzw. „Namowiny sromowskie" czyli swaty, w tym roku zaś trwają przygotowania do większego przedstawienia pod nazwą „Wesele po sromowsku", przypominającego obyczaje sprzed 80 lat. W repertuarze zespołu znajduje się też sporo starych pieśni i przyśpiewek w charakterystycznej gwarze górali Sromowiec Niżnych.

W skład grupy wchodzi również kapela przygrywająca na instrumentach ludowych, a nad całością sprawuje pieczę **Stefania Baszek**. To dzięki staraniom i wysiłkowi tej bezinteresownej społeczniczki powstał i rozwija się Zespół. Gościny udziela mu miejscowy Klub Rolnika, a członkowie występują we własnych, prywatnych strojach.

Jak dotychczas, grupa utrzymuje się dzięki — niezwykle skromnym — dotacjom Urzędu Gminy, wydaje się jednak konieczne roztoczenie nad nią szerszej opieki. Mogliby to zrobić sami flisacy, a ściślej — Zarząd Stowarzyszenia Flisaków, najmożniejszy tutejszy potentat. Zresztą sama nazwa „Flisacy Sromowscy" sugeruje, że Zespół powinien mieć patrona właśnie w tej organizacji.

ANDRZEJ NIEMIEC

tylko na to czekały. Następnego dnia zasypały go eksponatami. Pierwszy zgłosił się **Władzio Kraus**, z lampą stajenną na świecę. Zabytek dostał numer 1. Dziesiątki, potem setki innych przedmiotów stanęły w bibliotece, część w mieszkaniu nauczyciela (też w szkole). Zaczęły dzieci szperać po zakamarkach. O niektórych eksponatach wiedział Spólnik z wcześniejszych wędrówek. Przynosiły dzieci używane i zapomniane już przedmioty, których czasem nazwać nie umiały. Odsyłał je do słowników, do dziadków.

Jeden z uczniów uratował przed porąbaniem ikony, drugi wyorał toporek z kamienia łupanego. Zbieractwo opanowało wszystkich, zawsze i wszędzie wynajdujących coś do Izby. Dyrekcja szkoły pogodziła się z myślą o szukaniu miejsca na zbiory. Przeniesiono bibliotekę do harcówki, a opróżniona sala w mig zapełniła się po brzegi. Ustawiono w niej: żelazka, moździerze, zegary, naczynia, foremki do masła, sprzęt gospodarczy, rekwizyty kolędnicze, dożynkowe, weselne, stroje, obrazy i rzeźby. Z konieczności zostały w domach sąsieki, kołowrotki, narzędzia, którym byłoby za ciasno w jednej izbie. Oczyściły dzieci domostwa z wszystkich niemal zabytków. Penetrującym wieś pracownikom Muzeum Okręgowego często odpowiadano: — *Nie ma, Spólnik dostał.*

W 1972 r. na zakończenie zajęć szkolnych, uroczyście otwarto Szymbarską Izbę Regionalną.

Nie wszystko właściciele dali gratis. Koło Miłośników Regionu, liczące około 300 członków — także spoza szkoły — musiało postarać się o fundusz. Część zebrano za przedstawienia „Hejnału". Resztę dzieci zarobiły sprzedażą złomu, makulatury, ziół i ślimaków.

Od pierwszych chwil zwiedzały Izbę wycieczki, turyści i kto tylko przyjechał do wsi, do szkoły. W 1973 prof. **Roman Reinfuss** wpisał do księgi pamiątkowej: *Pogratulować zapału i zrozumienia dla wartości zabytków. Życzę powodzenia i odpowiedniego lokalu, który z tego zbioru pozwoliłby wyczarować muzeum.*

Na razie wyczarować nic się nie da, choć eksponatów tyle, że nie ma ich gdzie stawiać. Spólnik, również działający w OSP, liczy na rychłą budowę Domu Strażaka. Dopilnuje przeznaczenia przynajmniej jednej, dużej sali na muzeum. Tymczasem za płotem szkoły powstaje skansen Pogórzan, filia muzeum nowosądeckiego. Gdyby w nim jedna z chałup pomieściła szkolne zbiory, byłoby to chyba najwłaściwsze rozwiązanie. Tylko z kim i kiedy o tym rozmawiać? Zmieniają się ludzie i koncepcje. Skansen zaczęto urządzać w 1974 roku, do ukończenia jeszcze daleko.

Nie wszystko da się postawić na półce. Utrwalanie tego co przemija w mowie, zwyczajach, uzupełnia muzealniczą działalność KMR. Lecz przepadało coś, czego nie dało się zakwalifikować do księgi przysłów ani scenariusza obrzędu, jak choćby wspomnienia **Pelagii Bulsiewicz** — żołnierza Armii Kościuszkowskiej, legendy o kapliczce na Blichu, czy ciekawszych wydarzeń z życia wsi. Wizytująca szkołę **Czesława Szetela** z rzeszowskiego kuratorium, także działaczka kultury, podpowiedziała Spólnikowi kolejny pomysł: gazetka szkolna.

Był wrzesień 1974, początek roku szkolnego, pora sprzyjająca, żeby coś zaczynać. Nauczyciel ogłosił konkurs na nazwę gazetki. Wybrano najbardziej lokalny: „Piękna Góra". W redakcji mogli się znaleźć tylko uczniowie najlepsi z polskiego. Pierwszą „naczelną" została **Bożena Gryboś**. Do pomocy miała 6 zastępców. Zespół redakcyjny tworzyło 20 piątkowiczów. Siedzibę redakcji stanowiła biblioteka szkolna. Bazę poligraficzną — maszyna do pisania, pożyczana z sekretariatu.

Pierwszy numer organu KMR ukazał się już w październiku. W drugim miesiącu nauki, stąd uznano go za dwumiesięcznik. Wydanie odbyło się tak, że zespół wraz z nauczycielem ustalił tematy, pisano co komu wyznaczone. Spólnik przepisał 7 stron w 6 egzemplarzach — tyle odbiło się przez kalki. Każdy egzemplarz opatrzono kartonową, ręcznie malowaną okładką i... ambaras z kolportażem. Ostatecznie przyjęło się, że jedna gazetka zostaje w Izbie Regionalnej, po jednej biorą Spólnik i klasa polonistyczna, pozostałe — osoby zainteresowane, np. opisane, i wylosowani redaktorzy. Jedną wieszano na tablicy ogłoszeń, ale zaraz ginęła, więc zostało przekazywanie z ręki do ręki. Przynajmniej wiadomo u kogo jest.

Do czytania nie trzeba namawiać. Dopytują się o gazetkę uczniowie, nauczyciele, rodzice. Stała się osobliwą kroniką wsi. Pisały w niej dzieci o pochowanym tu partyzancie Brennerze, o legendach szymbarskich, rzeźbiarzu Hyblu, malarzu Jurczaku, o uczniowskich przezwiskach, dziejach zamku nad Ropą i włokącym się jego remoncie. Tematów nie powstydziłaby się żadna „prawdziwa" gazeta. A i poziom artykułów widać niezły, bo pożyczają nauczyciele archiwalne egzemplarze na lekcje.

Najbliższe, grudniowe wydanie z numerem 31 będzie poświęcone nauczycielce-poetce, Marii Muzyce. Szefująca redakcji **Ala Ciślak** z VIII klasy już czeka na materiały koleżanek i kolegów.

Uroczyste było X-lecie „Pięknej Góry". Przybyli wszyscy dotychczasowi naczelni, część dziennikarzy. Wielu studiuje lub ukończyło polonistykę. — *Szkoda, że nikt nie zainteresował się zawodowo dziennikarstwem ani etnografią* — martwi się Spólnik. Za to wszyscy, dzięki gazetce i organizacji miłośników Szymbarku, poznali dobrze swoją wieś. Zakosztowali pracy społecznej, a to także się liczy.

Większa strata, że dwumiesięcznik „Piękna Góra" ukazuje się prawie konspiracyjnie, że nie znaleziono mecenasa np. w kuratorium, pomagającego powielić każdy numer choć w kilku jeszcze egzemplarzach. Pozostaje wierzyć, że Janowi Spólnikowi przyjdzie do głowy pomysł na rozwiązanie i tego problemu. Z wykonaniem da sobie radę. Jak zwykle.

JAK BYĆ ZDROWYM? (8)

Ludzie boją się dentystów

Rozmowa ze stomatologiem dr JANUSZEM FORTUNĄ, zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, specjalistą wojewódzkim w dziedzinie stomatologii.

— Ludzie boją się dentystów. Panie doktorze.

— Nic dziwnego, kojarzą im się z bólem. Ale nie jesteśmy temu w stanie zaradzić, nawet przy zastosowaniu nowoczesnych technik, jeśli pacjent zgłasza się do nas z zaawansowaną próchnicą. Możemy jednak złagodzić ból, czy to przez zastosowanie wiertarki turbinowej, czy aplikując środki farmakologiczne.

— A może dentysta woli, gdy pacjent okazuje, że go boli, bo można wówczas bardziej precyzyjnie umiejscowić schorzenie?

— Stomatolog bardzo dokładnie wie, co pacjenta boli i dlaczego. Trzeba więc pretensje skierować pod własnym adresem, lecz ludzie nie lubią się przyznawać do tego, że sami coś zaniedbali.

— A nie mówiłem, że trzeba uważać na stomatologa? Jednak mówiąc serio — na pytanie zawarte w tytule naszego cyklu: „Jak być zdrowym?" — w Pańskiej dyscyplinie znajdujemy niemal pełną odpowiedź: zdrowe zęby zależą od tego, jak się o nie dba. Czy tak?

— W przeważającej ilości wypadków ma pan rację, nie wszyscy jednak wiedzą choćby o takim „drobiazgu", że istnieje kilka sposobów mycia zębów i wybór metody powinien być wskazany człowiekowi przez stomatologa, gdyż zależy od stanu uzębienia, stanu błony śluzowej, budowy szczęki itp. Każdy człowiek, nawet jeśli nie odczuwa żadnych dolegliwości, powinien poddać się oględzinom, a szczególnie jest to ważne, jeśli chodzi o dzieci, gdyż w ich wypadku możliwa jest jeszcze korekta zgryzu, można też zapobiec innym zaburzeniom.

— Zaczynać by zatem należało od szkoły, nieprawdaż?

— Owszem, tylko że brak nam stomatologów. Gdyby przyjąć resortową normę, według której 1 dentysta przypada na 800 dzieci w szkole i 2500 mieszkańców rejonu zamieszkania, to w województwie nowosądeckim brakuje 140 stomatologów. I teraz niech Pan sobie wyobrazi, że przeprowadzamy badania kontrolne w jakiejś szkole i okazuje się, że jest do wyleczenia 5 tys. ząbków. Tego jeden stomatolog nie jest w stanie „przerobić". Średnio na jedno dziecko w wieku 15 lat przypada 3,4 zęba próchnicznego przy jednym już utraconym, a więc jest to duży problem.

— Tym bardziej aktualne staje się więc hasło: „Człowieku, pomóż sobie sam". Jakie elementy profilaktyki zalecałby Pan przede wszystkim?

— Apelowałbym do matek, by dbały o właściwe odżywianie najpierw siebie w okresie ciąży, a potem dzieci. Konieczna jest zwłaszcza likwidacja nadmiaru słodyczy, oraz spora ilość witamin, pierwiastków śladowych i białka w pożywieniu. Niezbędne jest też utrwalenie w dziecku nawyków higienicznych. No cóż, właściwie pożądane byłoby mycie zębów po każdym posiłku, ale nie jest to realne, więc zasadniczy nacisk kładziemy na mycie po ostatnim posiłku, przed spaniem, bo nocą trwa na naszych niemytych zębach intensywny proces fermentacyjny, któremu należy zapobiec usuwając szczątki pokarmu. Tymczasem jakże często się zdarza, że matka, chcąc dogodzić dziecku, daje mu na noc, już w łóżeczku, czekoladę czy jabłuszko. Nic gorszego uczynić nie można. Po myciu zębów, przed snem, absolutnie nie powinno się niczego jeść.

— A jaką szczoteczkę należy stosować?

— Nigdy z włosia naturalnego. Dawno już powinien być wydany zakaz ich produkcji. Włosie naturalne nie dezynfekuje się, jest porowate i szczoteczka staje się siedliskiem bakterii. Szczoteczki z tworzywa sztucznego są gładkie, a jeśli je dobrze zrobiono, to ich część czyszcząca składa się z „pęczków" zakończonych pędzelkowo, mają więc końcówki pomocne do usuwania szczątków pokarmu. Kształt i wielkość szczoteczki powinny być dopasowane do jamy ustnej. Dziecko musi szczoteczką swobodnie manipulować. Jeżeli przyzębie jest zdrowe, to szczoteczka może być twarda. Ludziom w starszym wieku polecałbym jednak wybór nieco bardziej miękkiego sztucznego włosia, by podczas mycia nie uszkodzić przyzębia.

— A jak myjemy zęby: wzdłuż czy w poprzek?

— Mycie zębów nie polega na ich szorowaniu. Istotą mycia jest usunięcie szczątków pokarmu — nie na siłę, by nie uszkodzić tkanek okalających. Trzeba więc po prostu tak manipulować, by wykonać owo zadanie.

— Czy jakieś szczoteczki szczególnie Pan zaleca?

— Och, jest tak wielu producentów, że trudno tu coś wskazać. Bardzo dobre szczoteczki produkuje Spółdzielnia Inwalidów z Krakowa. Najlepiej jednak poradzić się stomatologa, by właściwie dobrać kształt szczoteczki.

— A pasta? Czy jej wybór jest obojętny?

— Mamy sporo past do wyboru (nie mówię o zaopatrzeniu rynku). W okresie rozwojowym dziecka konieczne jest stosowanie past zawierających fluor.

— Nie wszystkie pasty zawierają fluor?

— Nie, są pasty z domieszką soli, stosowane przy chorobach przyzębia, są ziołowe, też bardzo dobre.

— Ludzie boją się jednak fluoru, zwłaszcza od chwili, gdy głośna się stała sprawa Huty „Skawina".

— Fluor jest rzeczywiście trucizną, podobnie jak i wiele leków stosowanych w farmakologii. Wszystko jednak zależy od stopnia stężenia. Jeśli się zażyje jedną tabletkę od bólu głowy, to ona pomaga, a jeśli dziesięć — to może dojść do zatrucia. W pastach do zębów składników użyto w odpowiedniej proporcji. Właściwe stosowanie związków fluoru jest jedyną skuteczną metodą zapobiegania próchnicy. Zmniejsza on stopień zachorowalności na próchnicę zębów o 50 procent, a także osłabia intensywność choroby. Fluor jako forma zapobiegania zalecany jest przez Światową Organizację Zdrowia i stosowany na całym świecie, także w Polsce. Jeśli są odpowiednie urządzenia, to fluor wprowadza się do wody do picia. Tak jest np. w wodociągach Wrocławia. Także w przedszkolach i żłobkach podaje się fluor w tabletkach. Zaleca się również dzieciom płukanie ust roztworem zawierającym fluor. Wszystko więc zależy od stosowania właściwych proporcji i nie wpadajmy w panikę gdzie nie trzeba. Pamiętać należy, że o metodzie stosowania decyduje stomatolog!

— A czy palenie papierosów szkodzi zębom?

— Nie jest to czynnik próchnicogenny. Natomiast niewątpliwie utrzymanie higieny jamy ustnej przez palaczy jest trudniejsze. Palenie utrudnia też leczenie schorzeń przyzębia i błony śluzowej, wpływa na zabarwienie osadu na zębach, często powoduje nieprzyjemną woń z ust.

— Dla przeciętnego człowieka pierwszym objawem schorzenia jest zazwyczaj reakcja zębów na słodycze albo na zmiany temperatury. Ot — pije się gorącą herbatę i nagle ząb zaczyna boleć. Która z tych reakcji, Panie doktorze, wskazuje na bardziej zaawansowany stan choroby zębów?

— Każda świadczy o tym, że gdzieś nastąpiły zmiany próchnicze. Podobnie zresztą zęby reagują na kwas czy gorycz. Pierwszym objawem zmian chorobowych jest jednak zmiana barwy szkliwa. W ogóle przyjmijmy, że każda nienormalna reakcja zębów jest sygnałem choroby.

— Mówi się często, że schorzenia zębów mogą być przyczyną innych chorób. Czy tak?

— Rzeczywiście, oświata zdrowotna poczyniła w naszym kraju postępy i dziś rozumie się już, że wadliwe funkcjonowanie jednego organu może wpływać niekorzystnie na funkcjonowanie drugiego. Choroby zębów mogą być przede wszystkim przyczyną schorzeń przewodu pokarmowego. No bo gdy zęby nie podadzą do żołądka właściwie rozdrobnionych części jedzenia, to żołądek jest przeciążony, musi za nie wykonać tę pracę. To samo dotyczy błony śluzowej, bowiem trawienie zaczyna się w jamie ustnej. Zły stan zębów może też być pierwotnym lub wtórnym ogniskiem zakażenia bakteryjnego i zaostrzania się innych chorób, np. zapalenia wsierdzia, zapalenia tęczówki, nerek, chorób zatok. Dbając o zdrowie zębów — człowiek dba właściwie o zdrowie całego organizmu.

— No, a co mają uczynić ludzie starsi, mający często poważne ubytki w jamie ustnej?

— Starsi i młodsi, i to niekoniecznie już z poważnymi ubytkami uzębienia, powinni zgłosić się do rejonowego stomatologa.

— Ile kosztuje, Panie doktorze, zrobienie sztucznej szczęki czy założenie koron wypełniających ubytki?

— Pomoc lecznicza, stomatologiczna jest u nas bezpłatna. Bezpłatne jest również dla dzieci i młodzieży leczenie protetyczne, dla dorosłych — protezy ruchome. I nie trzeba wcale jeździć do Nowego Sącza, by uzyskać w tym względzie pełen zakres świadczeń. W każdym ośrodku zdrowia, gdzie jest poradnia stomatologiczna, prowadzi się leczenie lub jeśli to konieczne — kieruje się pacjenta do specjalistycznych poradni protetyki stomatologicznej ZOZ. Niestety, ze względu na możliwości „przerobowe" pracowni stomatologicznych, czas oczekiwania wynosi 1—4 miesięcy w zależności od zakresu leczenia, różnie w poszczególnych zespołach opieki zdrowotnej naszego województwa. Prawda, że trochę to trwa, ale mogę „pocieszyć", że w Warszawie czeka się rok.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał STEFAN CIEPŁY

KAZIMIERZ GARBACZ

OKRUCHY MINIONEGO CZASU (5)

Którejś mroźnej nocy wyszedłszy „za potrzebą" na podwórko, zauważyłem nieopodal schylone postacie szybko przebiegające most na Dunajcu, od strony gór w kierunku Ostrowska, przez tzw. Kamieniec. Serce zabiło mi żywiej: znowu widziałem prawdziwych „leśnych". W księżycowej poświacie dostrzegłem spodnie „ścinane" wpuszczane do butów, rogatywki. Stałem jak urzeczony. Niestety, moje zapatrzenie przerwał ostry rozkaz: — *Do domu, natychmiast!* Długo jeszcze przez szpary w drzwiach wujkowej chaty patrzyłem na drogę, ale nic już się nie działo. Mocno podniecony poszedłem spać i z obrazem partyzantów pod powiekami usnąłem.

Rano dowiedziałem się, że „leśni" rozbroili grupę żołnierzy niemieckich, nadzorujących budowę okopów w Łopusznej i stacjonujących w Ostrowsku, zaś ich oficera zastrzelili, bo sięgał po broń.

Któregoś dnia, wykonując za wujka jakieś prace pomocnicze na terenie „Bauleitungu", z wielką satysfakcją patrzyłem ja, i inni tam zatrudnieni — przeważnie staruszkowie i dzieci — na niecodzienny widok: zaledwie kilka kilometrów od nas w górach lądowali „desanci", jak wówczas nazywano skoczków spadochronowych.

W niedługim czasie, chyba już w styczniu 1945 roku, w naszej wsi rozlokowali się nieznani nam dotychczas, ale dosyć sympatyczni „Madziarzy", w innych niż niemieckie mundurach, podobnych barwą do naszych. Byli to młodzi chłopcy i lubili z nami, dzieciakami żartować, zaś broni nie pilnowali jak Niemcy. Jeden nawet przynosił naboje karabinowe w paczkach papierowych i pokazując mówił coś, z czego rozumiałem tylko słowo „partizan".

Z tych ostatnich okupacyjnych dni pozostał mi w pamięci także obraz niemieckiego oficera, który przyszedł do naszego domu i dawał do zrozumienia, że chce kupić coś do jedzenia — chleb, masło, jajka. Był wysoki i taki jakiś smutny, ale we mnie sympatii nie budził. Podobno jeszcze w kilku miejscach go widziano. Co z nim się stało — nie wiem. Pewnie miał już dość wojowania, chociaż szkoda, że tak późno do tego wniosku doszedł...

To był ostatni Niemiec, jakiego widziałem podczas wojny.

Wkrótce przeżyliśmy pierwszy nalot radzieckich samolotów, które we mnie wzbudziły dwojakie uczucia: cieszyło, że Niemców biją, że nareszcie bliski ich koniec, z czym wiązała się nadzieja na powrót rodziców — ale jednocześnie bałem się, że i nam się coś może przytrafić, zwłaszcza że dwie osoby zginęły w czasie nalotu na firmę budującą niemieckie umocnienia.

Ale moje obawy szybko odsunęło na daleki plan ważniejsze wydarzenie: oto pewnego dnia, po powrocie ze szkoły, widzę rzecz nie do wiary: mama wróciła! Tuliłem się do niej niepewny, czy jest ze mną naprawdę, czy za chwilę nie zniknie. A ona cieszyła się mną i bratem, tuliła nas. Miałem więc mamę i tylko jej teraz słuchałem, reszta świata mnie nie obchodziła. Ale radość nie była pełna, bo brakowało taty. Pocieszałem się, że skoro mama wraz z innymi w czasie bombardowania Bytomia uciekła z tamtejszego obozu, to i tacie to się udało, lecz potem się pogubili. Bo rodzice po ewakuacji obozu z Płaszowa byli wywiezieni do Bytomia, gdzie pracowali w kopalni.

I rzeczywiście — po kilku dniach tata wrócił! Wydał mi się jakiś ładniejszy, bo był lepiej ubrany od wujka i od sąsiadów, przyniósł nawet konserwy, które jadłem pierwszy raz w życiu. Powrotem taty byłem tym bardziej ucieszony, że z jego opowiadań wynikało, iż idąc przez Gorce do Poręby Wielkiej, gdzie przebywał mój najmłodszy brat Józek, tata trafił do partyzantów, którzy go nie tylko ugościli, ale i ubrali odpowiednio i wypożyczyli na drogę do Ostrowska. Słuchałem z podziwem opowiadań o przeżyciach ojca, ale najbardziej ucieszyłem się, że... ma dobre buty, więc nie pogniewa się, iż przerobiłem jego buty dla siebie. Kamień spadł mi z serca.

Kilka styczniowych dni trwało jakieś dziwne podniecenie i oczekiwanie na przybycie wojsk radzieckich. Na noc dzieci i kobiety umieszczano w piwnicach lub suterenach, a mężczyźni czuwali. Wreszcie pewnej nocy wielkie poruszenie, bo ktoś powiedział, że „ruscy" są już we wsi. Kobiety gorączkowo szykują posiłki, gotują mleko. Wtem — wpada, dosłownie wpada do naszej piwnicy żołnierz w zielonej pelerynie na ramionach, z gwiazdą na dziwnej czapce, jakby baranicy, jakiej u żadnego żołnierza nigdy nie widziałem, z karabinem gotowym do strzału i pyta „gdzie Germaniec"? Któryś z mężczyzn coś mu odpowiedział i żołnierz natychmiast poszedł dalej, nie zwracając uwagi na kobiety chcące go poczęstować mlekiem; były bardzo zawiedzione.

Wkrótce przenieśliśmy się z powrotem do rodzinnego domu w Waksmundzie i tu ojciec stwierdził, że część materiału przygotowanego na budowę nowego domu Niemcy spalili, gdy w starym domu urządzili sobie kwaterę; nawet trzymali tam konie.

Byłem wtedy uczniem V klasy szkoły podstawowej, lecz któregoś dnia ojciec zakomunikował, że pójdę do Nowego Targu zdawać egzamin do gimnazjum. Bałem się, ale nieco pocieszało mnie to, że prof. Pawelczak, nasz były kierownik szkoły, ma uczyć w nowotarskim gimnazjum.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Awans do II ligi

Ciężarowcy sądeckiej „Jedności" powrócili do II ligi. Jak do tego doszło? Mówi trener ZBIGNIEW DROBOT: *— Trzecia i ostatnia runda eliminacyjna decydująca o awansie odbyła się w Koszalinie. Przyjechaliśmy tam mając w zanadrzu dodatkowe punkty za srebrny medal Sławka Kolata podczas XII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży oraz za udział trzech „piórkowców". Waga piórkowa jest preferowana w punktacji Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Mam wielkie uznanie dla chłopców, którzy w ciągu kilkunastu dni zbili po 5 kg wagi. To naprawdę nie takie proste dla młodych organizmów domagających się kalorycznego jedzenia po ciężkiej, treningowej pracy. No cóż, udało się. Po 5 latach nieobecności awansowaliśmy do II ligi, w której startuje wielu czołowych zawodników, nawet mistrzów Polski.*

Sądecka sztanga pokonała ostatnio wiele trudności. Otrząśnięto się po załamaniu, które przyszło wiosną 1981 roku. Rozpadł się wtedy zarząd klubu, zawodnicy trenowali bez dresów, butów i pasów. Drobot na treningi przynosił własną, samochodową apteczkę. Namówił jednak nowych chłopaków, którzy już po kilku miesiącach treningu potrafili w „martwym ciągu" osiągnąć 250 kg.

Walka o awans scementowała drużynę. Zawodnicy są zżyci i zdyscyplinowani. Komu zawdzięczają swoje sukcesy i niemal rodzinną atmosferę w klubie? Na pewno swojej pracy i zdolnościom. Ale nie tylko. Człowiekiem, który był inicjatorem, kierownikiem i trenerem klubu jest ciągle niezrażający się kłopotami Zbigniew Drobot, zapalony działacz sportowy i szkoleniowiec. Wspomaga go 43-letni ROMAN KIRYŁÓW.

— Mimo czterdziestki na karku nadal występuję jako czynny zawodnik — mówi Kiryłów. — *Ćwiczę od 20 lat i nie zamierzam rezygnować z udziału w zawodach. Wciąż niewielu jest sportowców, którzy potrafią w dwuboju udźwignąć 250 kg. Jestem szczęśliwy, że spore postępy poczynił mój syn, Tomasz i że ja, stary rep, jeszcze przydałem się drużynie.*

Drobot i Kiryłów zaczynali swoją przygodę z ciężarami w połowie lat sześćdziesiątych. Przy radzie powiatowej LZS powstała sekcja ciężarowa. W tym czasie na horyzoncie wiejskiego sportu błyszczało nazwisko Ireneusza Palińskiego, złotego medalisty igrzysk

Sławomir KOLAT, wicemistrz XII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w wadze do 100 kg.

w Rzymie. Wielką karierę rozpoczynali wtedy Baszanowski, Zieliński, Ozimek. Drobot i spółka ćwiczyli najpierw w piwnicach, później tułali się po barakach i salach gimnastycznych. Tworzyć poczęły się rodzinne klany rywalizujące ze sobą w podnoszeniu sztangi: PAŁACOWIE, CHLIPAŁOWIE, PISZCZKOWIE.

Kontynuatorem pięknych tradycji jest m. in. SŁAWOMIR KOLAT, wicemistrz Spartakiady, uczeń technikum budowlanego w Nowym Sączu. Jego rekordy życiowe są już wyśrubowane: 125 kg w rwaniu i 160 w podrzucie (do rekordu Polski w tym boju brakuje mu tylko 17,5 kg).

— Trening, w ogóle sport, walka z własną słabością to dla mnie wielka przyjemność — stwierdza Kolat. — *Gorąco dopinguje mnie mama. Bardzo się ucieszyła z medalu. Kiedy zobaczyła mnie w telewizji, z wrażenia połknęła trochę lakieru zamiast kropli na serce. Moje największe marzenie? Oczywiście, start w mistrzostwach świata juniorów.*

„Weteran" STANISŁAW ZARYCZNY: *— Już po raz drugi zaznałem radości z awansu do II ligi. Mało kto sobie uświadamia, że jesteśmy jedynymi II-ligowcami w Sączu. Dźwiganie sztangi wchodzi w nawyk. Bez treningu nie wyobrażam sobie życia.*

Ciężarowcy „Jedności" są całkowitymi amatorami. Nie narzekają już na brak sprzętu i odzieży. Narzekają natomiast ich żony i narzeczone: chłopaków trudno z hali treningowej przegonić do domu. Czasami do klubu przychodzą ciekawscy sądeccy siłacze. — *Ciężary nie są dla „szpanerów"* — mówi MIECZYSŁAW WOJTAS. — *Trzeba mieć charakter. Niejeden domorosły kulturysta po zasmakowaniu ciężarowego treningu więcej się u nas nie pokazał.*

Dla MIROSŁAWA WOJTASA (zbieżność nazwisk z Mieczysławem przypadkowa) najbardziej liczy się własna sprawność i siła fizyczna. — *Ciężary to sport, w którym człowiek walczy tylko z samym sobą. Tutaj nie da się nikogo oszukać. Każda fuszerka natychmiast wychodzi na jaw.*

Nowy Sącz nigdy nie będzie potentatem w podnoszeniu ciężarów. Ale zawodnicy „Jedności" mają własną miarę swoich osiągnięć. Bo czy np. dla 17-letniego Olka Nowobilskiego nie jest wielkim sukcesem podniesienie 145 kg, zważywszy że Adaś waży tylko 62 kg?

Oto ostateczna tabela po 3 turniejach walki o awans do II ligi (uzyskały go pierwsze cztery zespoły):

1. Lechia Sędziszów	3170 pkt.
2. Wisła Puławy	3070
3. Chemik Police	2767
4. Jedność Nowy Sącz	**2765**
5. Budowlani Koszalin	2753
6. Slavia Ruda Śląska	2662
7. Warta Gorzów Wlkp.	2581
8. Zjednoczenie Olsztyn	2480

Punkty dla sądeczan zdobyli: **Sławomir Kolat** — 457, **Mieczysław Wojtas** — 376, **Mirosław Wojtas** — 370, **Jacek Zawieracz** — 364, **Henryk Kmiecik** — 364, **Stanisław Zaryczny** — 346, **Roman Kiryłów** — 338, **Tomasz Kiryłów**, **Aleksander Nowobilski** i **Mieczysław Bieniek** — po 50.

Towarzystwo Ochrony Tatr zrzesza coraz więcej członków — ludzi, których niepokoi los o przyszłość jedynego w naszym kraju pasma gór o charakterze alpejskim. Jest ich już ponad 1150 — pracowników nauki, robotników, lekarzy, studentów, a nawet uczniów z całej Polski. Powstały dwa prężne oddziały: w Katowicach i Leżajsku. Oddział śląski skupia ponad 400 osób. W całym kraju istnieje 21 kół TOT-u. Rośnie ilość członków wspierających, takich jak np. Tatrzański Park Narodowy, Polskie Koleje Linowe w Zakopanem, Klub Ekologiczny w Rabce, warszawski „Bumar-Waryński" czy Polski Związek Alpinistów.

II Walny Zjazd TOT-u odbył się w połowie listopada br. w Zakopanem. Prof. **Mieczysław Klimaszewski**, wybitny geolog, geomorfolog, członek PAN-u, autor wielu publikacji o Tatrach — powiedział w

Tatry — dobro wspólne

przerwie obrad: — *Tatry są naszym wspólnym dobrem, które trzeba chronić różnymi dostępnymi metodami. Nie możemy dopuszczać do dalszej degradacji przyrody tatrzańskiej. Nasze piękne góry niszczy niezorganizowana, dzika turystyka. Zanieczyszczenia różnego rodzaju docierają w Tatry zewsząd, nawet z terenów bardzo odległych. Ochrona Tatr musi być szeroko propagowana przez członków TOT-u. Tatry muszą przetrwać w nienaruszonym stanie dla przyszłych pokoleń, z czystą wodą w potokach i czystym powietrzem. Wokół Tatr konieczna jest strefa ochronna.*

TOT podejmuje badania z dziedziny aktualnego zagrożenia ekologicznego, inspiruje publikacje na ten temat. Chce informować na bieżąco społeczeństwo o stanie przyrody tatrzańskiej i warunkach biologicznych w Tatrach, uczyć kultury turystyki. Turystów wyruszających na tatrzańskie szlaki trzeba do tego przygotować. Pomocne są w tym np. Muzea — Tatrzańskie i Przyrodnicze TPN-u. Wkrótce ukaże się wielki atlas Tatr, z mapami i informacjami m. in. o szlakach turystycznych.

Podczas zjazdu czterech członków TOT-u: profesora **Mieczysława Klimaszewskiego** i **Józefa Szaflarskiego** oraz państwo **Zofię** i **Witolda Paryskich**, wybitnych znawców Tatr — uhonorowano członkostwem nadzwyczajnym Towarzystwa. Wybrano również nowy zarząd TOT-u, na którego czele stanął **Zbigniew Skoczylas**, wiceprezes Polskiego Związku Alpinistów.

Dyskusja na Zjeździe koncentrowała się wokół programu działania Towarzystwa na najbliższe lata. Padały propozycje utworzenia Funduszu Ochrony Tatr, bowiem by ratować te góry — trzeba mieć dużo pieniędzy. Do zadań Towarzystwa „na dziś" należy dążenie do całkowitego usunięcia ruchu samochodowego z Doliny Chochołowskiej, zamknięcia wjazdu autokarów w Dolinę Roztoki i rejon Morskiego Oka, naprawa tatrzańskich szlaków, pomoc w załatwieniu spornych spraw narosłych od lat między góralami a TPN-em, opracowanie raportu o aktualnym stanie zagrożenia naszych gór.

MAGDA HALINA KRÓL

Listopadowy atak zimy nie zahamował tempa robót na zlokalizowanej u zbiegu ulic Rejtana i Nawojowskiej w Nowym Sączu budowie hali sportowo-widowiskowej. — *Na tej budowie* — **mówią okoliczni mieszkańcy** — *ludzie pracują inaczej.* **Niedawna wizyta radnych WRN nie stwierdziła żadnej fuszerki, żadnego obijania się. Aby jednak nadać wymarzonemu przez sądeczan obiektowi ostateczny kształt trzeba jeszcze sporo się namozolić.**

Fot. JERZY CEBULA

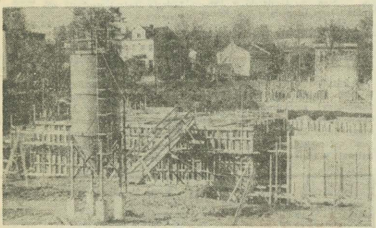

KRÓTKO

Zakopiański COS z nawiązką wykonał plan zadań społeczno-gospodarczych na rok 1985. Załoga COS obsłużyła 46 zawodów sportowych, 360 zgrupowań centralnych i sportowych. Wydano 450 tys. posiłków. Oddano do użytku pawilon szatniowo-sanitarny, trwają prace przy magazynie sprzętu sportowego i boiska treningowego. W roku przyszłym doprowadzona zostanie woda na Nosal. COS udostępnia swoje obiekty również młodzieży zakopiańskiej. Dziennie z krytego basenu korzysta 200 dziewcząt i chłopców ze szkół oraz domu dziecka. Średnia płaca pracownika COS wynosi 16 tys. zł. Najbliższe zamierzenia — remont hotelu „Zakopane", rozbudowa kotłowni, modernizacja pawilonu przy Wielkiej Krokwi. Oto kalendarz kolejnych przedsięwzięć: 1988 — wybudowanie kolei liniowej na Średnią Krokiew, zainstalowanie wyciągu na Halę Goryczkową; 1990 — oddanie do użytku toru do jazdy szybkiej na lodzie; 1991 — wybudowanie krytej bieżni lekkoatletycznej. Myśli się o rozbudowie sali judo i zakupie dwóch śnieżnych armatek. Po 15 latach dyrektorowania oddziałem zakopiańskiego COS, **Kazimierz Możdzierz** przeszedł na emeryturę. Jego obowiązki przejął **Stefan Gustek**.

◆ Wchodzi w życie rozporządzenie przewodniczącego GKKFiS, Mariana Renkego w sprawie warunków bezpieczeństwa osób przebywających w górach. Czytamy w nim m.in.: „*zezwolenia na budowę i eksploatację urządzeń sportowych wydają terenowe organy administracji państwowej (dla osób fizycznych — organy stopnia podstawowego, dla osób prawnych — organy stopnia wojewódzkiego). (...) GOPR i jego upoważnieni przedstawiciele są uprawnieni do występowania z wnioskami do kierowników obiektów i urządzeń sportowo-turystycznych o usunięcie uchybień stwierdzonych w toku kontroli lub wstrzymanie eksploatacji*". Wśród nowych obowiązków administracji terenowej znalazło się „*zapewnienie informacji o trasach narciarskich i ich oznakowanie oraz prowadzenie działalności profilktycznej w zakresie bezpieczeństwa w górach*". Zakłady kartograficzne zobowiązano do bezwzględnego wprowadzenia do nowych wydawnictw turystycznych informacji graficznych o skali trudności górskich szlaków oraz grożących niebezpieczeństwach, szczególnie lawinowych.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Zimą 1980/1981 roku powstawały dopiero zręby reaktywowanego ZMW. W Nowym Sączu robota organizacyjna rozpoczęła się właściwie od zera. — *Nie mieliśmy nawet lokalu dla instancji wojewódzkiej* — mówi JANEK BASTA. — *Co zrobiliśmy na początku? Poszliśmy w teren. Idee ZMW nie były obce sądeckiej wsi. Do pracy zgłosiło się wielu działaczy starego ZMW. Szybko przyszły pierwsze efekty. Rosła liczba członków. A wcale nie chodziło nam o takich, którzy tylko swoimi nazwiskami wspieraliby nasze statystyki i podpisywali listy obecności.*

Czy obecny Związek jest taki sam, jak kilka lat temu? Na pewno nie. Pierwszy przewodniczący ZW ZMW, **Władysław Malczak** pracuje już na

Minęło 5 lat!

innej niwie. Z „ojców założycieli" pozostali oprócz Janka Basty — **Zofia Skwarło, Jacek Bugański, Adam Szurek.** Odeszli z zarządu: była wiceprzewodnicząca — **Barbara Michalik** z Łososiny Dolnej i **Ryszard Dziedzic** z Bobowej. Przybyło wielu nowych, młodszych ludzi. Z roku na rok propozycje programowe Związku stawały się bogatsze i chyba atrakcyjniejsze. To niewątpliwa zasługa coraz liczniejszego aktywu, ludzi oddanych idei Związku, pracowników rzetelnych. 5 lat temu o pracy w organizacji nie śnili nawet **Staszek Hyclak, Bogdan Rafa, Andrzej Juszczak, Janek Saska** czy **Wojtek Ciuła.** Ludzie ci myślą już inaczej niż ich ojcowie. Marzy im się wieś nowoczesna i gospodarna.

Od dnia reaktywowania przyglądam się pracy nowosądeckiego Związku. Dostrzegam wiele braków i niedostatków. Nie grzeszy aktywnością sporo kół, zarządów gminnych, indywidualnych członków. Niektóre koła funkcjonują jedynie „na papierze", w innych działalność opiera się na aktywności jednego, dwóch członków.

Obok istniejących słabości są jednak niezaprzeczalne osiągnięcia. Przy udziale młodzieży ZMW postawiono kilka klubów wiejskich i świetlic, np. w Bobowej. Okazały obiekt sportowy budują młodzi w Kobylance. W wielu innych miejscowościach współuczestniczą w budowie remiz, przystanków autobusowych, dróg. Podejmują interesujące akcje samokształceniowe, szczególnie w dziedzinie wiedzy rolniczej.

Za najważniejsze osiągnięcie minionego 5-lecia uważam podniesienie autorytetu i godności człowieka wiejskiego. Niektórzy młodzi rolnicy cierpieli bowiem na kompleks „wsioka" i z zazdrością spoglądali na swoich miejskich rówieśników. Dziś jeżdżąc z nowosądecką młodzieżą wiejską na rozmaite wycieczki, spotkania i festyny widzę, że niemądre kompleksy odłożono w kąt, że sprawa pochodzenia stała się chłopską dumą. Że młoda sądecka wieś jest obecna w życiu naszego regionu. Nie biernie, ale aktywnie.

JERZY LEŚNIAK

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Młodzi w Łącku

O założeniu koła ZMW w Łącku rozmawiałem z tamtejszą młodzieżą prawie od pięciu lat. W dyskusjach, często gorących, **Staszek Arendarczyk, Mirek Garbacz** i inni twierdzili, że w Łącku nic się nie dzieje, że o sprawach młodych decyduje się poza ich plecami, że oprócz restauracji „Pod Jabłonią" nie ma tu żadnego życia rozrywkowego i kulturalnego. Po jednej z takich rozmów postanowiliśmy: tak dalej być nie może! 5 września br. pierwszych „dwunastu apostołów" zawiązało koło ZMW. Wybrano zarząd, na czele którego stanął Staszek Arendarczyk, chłopak energiczny, świeżo po wojsku. Wspomagają go w pracy w zarządzie **Andrzej Kurnyta** i **Piotr Adamczyk.**

ZMW-owcy z Łącka w planowaniu swoich zadań są bardzo ostrożni, jakby niepewni swoich możliwości. Ale uważam, że zdobycie organizacyjnego doświadczenia to tylko kwestia czasu. Jedną z pierwszych mądrych uchwał było postanowienie o wprowadzeniu „stażu" w ZMW. Chodzi bowiem o sprawdzenie, czy kandydata nie cechuje jedynie słomiany ogień w pracy społecznej.

Na początku października członkowie ZMW przyszli do dyrektorki szkoły w Łącku, pani mgr **Młynarczyk** i — zamiast często spotykanego „dajcie" — zgłosili swoją pomoc przy budowie nowego skrzydła szkoły. 5 października spędzili kilka godzin przy wykopach. A że są to chłopaki z fantazją — niech poświadczy postawienie obok stanowiska pracy tablicy z napisem: „Związek Młodzieży Wiejskiej w Łącku w czynie społecznym szkole". Nad wykopami powiewała nasza, ZMW-owska flaga. Robota szła lekko, przygrywała cały czas muzyka z aparatury nagłaśniającej. Taki mały, ludowy festyn. Tyle, że na roboczo. Nadzór fachowy pełnił pan **Józef Janiczak.** Chłopcy chyba dobrze pracowali, skoro dyrektorka zafundowała im herbatę i powiedziała, że zrobili więcej niż inni przez dwa tygodnie.

Nazajutrz rozpoczął się pierwszy w gminie turniej piłki nożnej. Stawką był puchar prezesa Rady Gminnej LZS w Łącku. 6 drużyn wystawiły koła ZMW. Emocji nie zabrakło. Pierwsze miejsce przypadło ekipie z Zabrzeży, niepocieszeni gospodarze zadowolili się trzecią lokatą.

— *Ale nieważne jest miejsce* — mówi Arendarczyk. — *Liczy się sportowa atmosfera, poświęcenie na boisku i duże zainteresowanie kibiców.*

Wieczorem wręczono legitymacje ZMW. W uroczystości uczestniczyli koledzy z sąsiednich kół z Czarnego Potoka, Maszkowic oraz niezawodne dziewczęta ze Szczawnicy. Przybyli również naczelnik i przedstawiciel posterunku MO. Z Sącza przyjechał **Janek Basta.**

Teraz zbliża się zima. Zarząd koła zamierza wyświetlać w szkole filmy, ZW ZMW obiecał wypożyczyć projektor filmowy. To już byłoby coś. Do GS-u wysłano pismo w sprawie organizacji zabaw i dyskotek. Zarząd koła pomoże przy biletach i utrzymaniu porządku. Pomysł ten poparły władze gminy, mamy nadzieję, że GS przychylnie rozpatrzy propozycję młodych.

W Łącku jest więc zapał i autentyczna chęć działania społecznego. Oby starczyło ich na długo. Najważniejsze, że łącka młodzież przemówiła własnym głosem.

KAZIMIERZ GARBACZ

O wychowaniu patriotyczno-obronnym

W Deklaracji Ideowej ZMW oraz programie działania przyjętym na naszym Zjeździe zapisaliśmy: *Kształtowanie postaw patriotycznych młodzieży, umacnianie siły i obronności państwa, wychowanie w duchu pokoju — to jedno z naczelnych zadań ideowo-wychowawczych naszej organizacji.*

Co jest istotą takich postaw? Przede wszystkim miłość do ojczystego kraju, szacunek i przywiązanie do jego dorobku, rzetelna nauka i praca, aktywność i dojrzałość polityczna. Obrona kraju i socjalizmu to nie tylko domena wojska. Obejmuje ona wszystkie dziedziny życia społecznego: ekonomikę, ideologię, politykę i kulturę.

Co robi w tej materii nowosądecki ZMW? Staramy się przybliżać młodzieży wiejskiej historię naszego narodu, państwa, regionu. Przypominamy postępowe tradycje walk narodowo-wyzwoleńczych i rewolucyjnych. Szczególnie eksponujemy dzieje i dorobek ruchu ludowego. Podejmujemy podczas spotkań i szkoleń problematykę związaną z aktualną sytuacją polityczno-militarną w świecie.

Nowosądecki ZMW ma swój skromny udział w przygotowaniu młodzieży ze wsi do wzorowego pełnienia służby wojskowej (a o takiej świadczą nadsyłane listy gratulacyjne z jednostek wojskowych). Rozwijamy w szkołach wiejskich sporty obronne. Organizujemy uroczyste pożegnania poborowych i powitania żołnierzy rezerwy. Popularyzujemy akcję honorowego krwiodawstwa. Włączamy się w obchody rocznic i świąt państwowych, zapraszamy do naszych kół wojskowych i weteranów, działaczy partii i stronnictw politycznych. Podczas imprez turystyczno-sportowych staramy się kształtować ideowość, patriotyzm, internacjonalizm, odwagę i honor. Tak wyglądają w skrócie nasze działania na rzecz wychowania patriotyczno-obronnego młodej, sądeckiej wsi.

Prezydium ZW ZMW

KRONIKA

Nowe, 15-osobowe koło ZMW powstało w Przyszowej. Przewodniczącym wybrano **Jana Hebdę.**

● Nowymi przewodniczącymi podczas zebrań sprawozdawczo-wyborczych zostali: **Stanisław Gontarski** w Jodłowniku i **Józef Gromala** w Woli Kosnowej.

● Członkowie ZMW w Pisarzowej uroczyście pożegnali odchodzącego do wojska **Wojciecha Raczka,** instruktora terenowego ZW ZMW.

● Interesującą wieczornicę z okazji 68 rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej zorganizowali wspólnie członkowie kół TPPR i ZMW w Szczawnicy-Jaworkach. W kawiarni „Słoneczna" wspomnieniami z moskiewskiego festiwalu młodzieży podzielili się kierowniczka „Nowoczesnej Gospodyni", **Elżbieta Duda** i sekretarz ZW TPPR, **Piotr Kruk.**

● ZW ZMW organizuje ogólnopolską Olimpiadę Wiedzy o Wsi. Uczestnicy I stopnia eliminacji będą musieli odpowiedzieć na **20** testowych pytań, które sukcesywnie zamieszczać ma prasa centralna przeznaczona dla wiejskiego czytelnika, m. in. „Młody Rolnik", „Młoda Wieś", „Zarzewie", „Gromada Rolnik Polski", „Dziennik Ludowy". Termin nadsyłania odpowiedzi do ZW upływa 31 grudnia br.

● Przewodniczący ZW ZMW **Jan Basta,** zaprosił etatowych pracowników Związku na „godzinę szczerości", która stała się okazją do samooceny własnej pracy w ZMW. Nie tajono pewnych słabości: m. in. niepunktualności i nieterminowości w załatwianiu spraw. Robota organizacyjna musi odbywać się w terenie, wśród ludzi, a nie za biurkiem. **Edward Przybyłowicz** zaapelował o zakończenie „podjazdowej" rywalizacji pomiędzy pracownikami z „centrali" i „rejonu". **Maria Klęboczykowa** proponowała, by więcej uwagi poświęcać młodym działaczom, nabierającym dopiero doświadczenia. **Mirosława Garbacza** niepokoi słaba pomoc ZW i zarządów gminnych dla kół.

DANUTA GIENIEC

Ścieżki zdarzeń

(20)

Ledwie wyszła na próg piwniczki, narkotyk zaczął działać. Już przez mgłę spostrzegła rosnące opodal drzewo. Byle dotrzeć do niego, przytrzymać się. Ale nogi odmawiały posłuszeństwa. Dlaczego ręce są takie ciężkie? Traciła świadomość. Majaczyła. Wydawało jej się, że cała chmara obrzydliwego robactwa obległa ją, że ślizga się po ciele, a ona musi czekać, aż nasycą się jej krwią. A jeśli mają w sobie trujący jad? Umrze. Nie! Nie! Próbowała krzyczeć o pomoc, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Chwilę walczyła, aż zrezygnowana, pogodziła się z myślą o śmierci.

Nagle ktoś energicznie szarpnął ją za ramię.

— Co pani jest?

Leniwie otworzyła oczy. Twarz, która nachyliła się nad nią wzbudziła przejmujący lęk.

— Ten potwór mnie rozszarpie! — pomyślała. Wrzasnęła, obiema rękami osłoniła głowę. Niesamowity ból przeorał czaszkę. Dopiero wtedy ocknęła się. Ból wolno ustępował. Nie pamiętała, gdzie jest i dlaczego leży na ziemi, czego chce od niej ów mężczyzna.

Ogarnęła ją bezgraniczna apatia. Jaki sens ma to życie? Czy warto żyć?

✲

Gdy tylko Katarzyna weszła do pokoju, obstąpiły ją koleżanki.

— Co jest? — zapytała zdziwiona.

— Myślisz, że nie wiemy? Już dawno zauważyłyśmy, że z tobą coś nie w porządku. Nie będziemy dłużej milczeć. Używasz narkotyków... Po co to robisz? Dlaczego się niszczysz? Opamiętaj się, Kaśka!

Na moment oniemiała, a potem odpowiedziała ostro: — Odczepcie się ode mnie, dobrze? Robię, co mi się podoba.

— Kaśka, przecież to jest powolne samobójstwo. Czy naprawdę nie żal ci życia?

— Mam swoje lata i wiem, co robię. Dajcie mi święty spokój. Chcę spać.

— Nie będziesz spała. Chcemy z tobą pogadać. Nie możemy dłużej na to wszystko patrzeć. Spójrz do lustra, jak ty wyglądasz? Schudłaś, zbladłaś, zbrzydłaś. A przyjrzyj się swojemu ubraniu. Zaniedbałaś się. Kiedy ostatni raz robiłaś pranie? Kiedy myłaś włosy? Żaden chłopak cię nie zechce. Krytykowałaś innych, a co zrobiłaś ze sobą?

— Wiesz co? Pogadaj słoniowi do ucha, to może cię wysłucha, bo ja nie mam ochoty. Idę spać. — Rozebrała się i wskoczyła pod kołdrę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Głos Glinika

Niech żyje nam górniczy stan!

Oto fragment wypowiedzi dyrektora naczelnego, Czesława Chmury, skierowanej do pracowników „Glinika" i zaproszonych gości podczas uroczystej akademii z okazji Dnia Górnika:

— Przed dwoma laty, w dniu górniczego święta, mówiliśmy z dumą o stuletnim dorobku kilku pokoleń załogi. Wyrażając dla nich uznanie i wdzięczność, stwierdziliśmy, że tradycje dobrej roboty „Glinika" będą dodatkowym bodźcem do wytężonej i efektywnej pracy w spełnianiu przez nas społecznych oczekiwań. Dziś, po upływie 2 lat od pamiętnego jubileuszu, spotykamy się znowu, zgodnie z wieloletnią tradycją Barbórki. Jesteśmy tutaj wszyscy razem, w święto, tak jak w dzień roboczy.

Naszą obecność w podziemnych wyrobiskach i na powierzchni kopalń potwierdzają uprzedmiotowane w produkowanych u nas maszynach twórcze myśli i praca naszej załogi, ekipy montażowe i serwisowe. Długość ścian wydobywczych uzbrojonych w glinickie obudowy i inny sprzęt oblicza się w krajowym górnictwie w dziesiątkach kilometrów. Jesteśmy z tego faktu bardzo dumni. Jednocześnie mamy poczucie ogromnej odpowiedzialności za jakość i niezawodność naszych maszyn.

Od zakończenia roku kalendarzowego dzieli nas już niewiele dni. Można więc z dużym prawdopodobieństwem określić stopień realizacji zadań ujętych w tegorocznym planie. Z satysfakcją stwierdzam, że **w porównaniu z rokiem ubiegłym osiągnęliśmy przyrost produkcji towarowej o ponad miliard złotych.** Nasi odbiorcy otrzymali znacznie więcej maszyn i sprzętu, szczególnie łączników i zworników, świdrów rolkowych i koronek wiertniczych, a przede wszystkim obudów hydraulicznych, których wyprodukowaliśmy o ponad 20 proc. więcej niż przed rokiem.

Na wyraźne podkreślenie zasługują korzystne zmiany, jakie zaszły w Fabryce w dziedzinie o priorytetowym znaczeniu dla gospodarki narodowej — w sprzedaży naszych wyrobów na rynki zagraniczne. **Eksport w roku 1985 powiększyliśmy dwukrotnie w porównaniu do roku 1984.**

Rosnący udział w handlu zagranicznym ma kapitalne znaczenie dla rozwoju Fabryki, dla wynagrodzeń pracowników. Wejście na niezwykle chłonne rynki zbytu Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej — przy dotychczasowym utrzymaniu kontraktów handlowych z tradycyjnymi zagranicznymi odbiorcami — może zapewnić „Glinikowi" wieloletnią korzystną perspektywę rozwojową. Warunek jest jeden: utrwalenie opinii dobrego i rzetelnego producenta. A to już zależy od nas samych.

(...) W imieniu kierownictwa Fabryki pragnę serdecznie podziękować naszym pracownikom za ich robotniczy trud, za to, że nie szczędzili wysiłku, by wykonać jak najlepiej postawione im zadania. Dziękuję także za pomoc udzielaną „Glinikowi" przez władze partyjne i administracyjne, współpracujące z nami uczelnie, instytucje i przedsiębiorstwa. Wszystkim górnikom życzę pomyślności w pracy zawodowej i społecznej, w życiu rodzinnym i osobistym.

Niech żyje nam górniczy stan!

W dowód uznania

W dniu Górniczego Święta grupę pracowników Fabryki udekorowano odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski przyznano: **Kazimierzowi Jasińskiemu** — emerytowi Wydziału Kuźni, **Stanisławowi Koziołowi** — Głównemu Inżynierowi do spraw Produkcji Kuźniczej, **Józefowi Orzechowi** — emerytowi Działu Socjalnego i **Władysławowi Romanowi** — emerytowi Wydziału Mechanicznego.

Złote Krzyże Zasługi otrzymali: **Jerzy Krzysztoń** z Działu Administracyjno-Gospodarczego, **Tadeusz Migacz** z Wydziału Głównego Mechanika, **Mieczysław Mikulski** z Magazynu Materiałowego, **Józef Mleczko** z Wydziału Obróbki Cieplnej, **Stanisław Nowak** z Działu Głównego Technologa, **Stanisław Papierniak** z Działu Gospodarki Narzędziowej, **Andrzej Pawełek** z KZ PZPR, **Józef Toczek** z Wydziału Mechanicznego. Srebrne Krzyże Zasługi wręczono: **Bronisławowi Dudkowi** z Działu Głównego Technologa, **Zdzisławowi Hulowi** z Działu Zaopatrzenia Materiałowego, **Janowi Kokoczce** — przewodniczącemu Związków Zawodowych, **Eugeniuszowi Kosibie** z Wydziału Kontroli Jakości, **Stefanowi Kubisztalowi** z Oddziału Krajalni, **Romanowi Kukli** z Oddziału Transportu Wewnętrznego, **Leonowi Szufnarze** z Wydziału Obciążników, **Wandzie Szufnarze** z Działu Gospodarki Materiałowej. Brązowymi Krzyżami Zasługi odznaczono: **Katarzynę Cieślę** z Działu Rozliczeń, **Mieczysława Duszę** z Działu Głównego Konstruktora, **Aleksandra Kluskę** z Wydziału Konstrukcji Stalowych, **Stanisława Opałkę** z Wydziału Rotacyjnego, **Bronisława Wolaka** z Wydziału Odlewni i Modelarni oraz **Adama Zimowskiego** z Wydziału Głównego Mechanika.

Gratulujemy!

Sport

● **W III lidze tenisa stołowego tenisiści stołowi „Glinika" pokonali „Start" z Korczyny 17:1 i ulegli STS Sanok 6:12. Kobiety występujące w klasie międzywojewódzkiej zwyciężyły „Jutrzenkę" Ropa 10:0 i prowadzą w tabeli.**

● w Radomiu odbyły się zawody młodych zapaśników w stylu klasycznym o Memoriał imienia Władysława Miazio. Brązowy medal wywalczył w wadze do 59 kg **Mariusz Mitoraj**. IV miejsce zajął **Jerzy Karp** (w wadze do 73 kg), a V — **Piotr Przybylski** (w wadze do 48 kg).

W odpowiedzi Czytelnikowi

Przed tygodniem pracownik Fabryki, **Jerzy Kowalewski,** postawił na naszych łamach kilka pytań. O odpowiedź poprosiłem zastępcę dyrektora do spraw ekonomicznych i pracowniczych, **Czesława Orubę.**

— Jak wygląda sytuacja finansowa zakładu?

— Jesteśmy spokojni o tegoroczny zysk. Będzie on wyższy od zakładanego w planie o około 20 procent. Ze wstępnych obliczeń wynika, że rok 1985 zamknie się lepszym niż w ub. roku wynikiem finansowym (około 300 milionów złotych). Pozwoli to wypłacić większe nagrody od zysku oraz przeznaczyć dodatkowe środki na fundusze rozwoju i załogi.

— Czy wykonano plan eksportowy?

— Przewidujemy, że do końca br. wartość naszego eksportu w cenach transakcyjnych przekroczy 2,5 miliarda złotych. Ta rekordowa suma oznacza, że udział eksportu w globalnej sprzedaży Fabryki osiągnie 18 proc. Eksport w roku 1985 był dwa razy większy niż w roku 1984.

— Czy wyniki mogły być jeszcze lepsze?

— Na pewno. Nie zawsze terminowo i rytmicznie spływały materiały i surowce. Na przykład w ostatnich dniach listopada wystąpiły pewne zakłócenia w dostawie tlenu. A przecież każda roboczogodzina postoju pracownika akordowego to strata produkcji wartości około 3 tys. złotych.

— Jak kształtuje się absencja chorobowa?

— To prawdziwa zmora w naszym zakładzie. **Średnio codziennie do pracy nie przychodzi 1100 pracowników, czyli jedna siódma załogi.** Ze statystyki wynika, że prawie 500 osób przebywa na urlopach, a 450 na zwolnieniach chorobowych. Rocznie — w grupie robotników przemysłowych — z powodu absencji tracimy ponad 800 tys. roboczogodzin.

— Proszę to jakoś zobrazować.

— To jest tyle, ile potrzeba do wykonania produkcji rzędu jednego m i l i a r d a (!) złotych. Ponadto wypłaty z tytułu chorób obciążają osobowy fundusz płac. W br. wypłaciliśmy na „chorobowe" 70 milionów złotych, a łącznie ze składką ZUS-owską i podatkiem od płac — aż 114 milionów.

— Choroba — jak Pan wie — nie wybiera.

— Oczywiście. Zależy nam jednak na ograniczeniu absencji nieuzasadnionej. Znam wiele przypadków, że zwolnienia nie są wykorzystywane na leczenie. Czasami stanowią zasłonę dymną dla prac polowych i budowlanych lub podkładkę dla bumelki z powodu... kaca.

— Jakie więc Pan proponuje środki zaradcze?

— Dążymy do tego, aby po prostu nie opłacało się „chorować". Od 1 stycznia 1986 roku zamierzamy wprowadzić zmiany w regulaminie premiowania i naliczania zasiłku chorobowego. Ludzie przebywający na L-4 nie byliby brani pod uwagę przy przyznawaniu premii regulaminowych. Powiem jaśniej: premia ta ma być pomniejszana o ilość chorobowych dni.

— Czy utrata premii dotknie wszystkich chorujących?

— Nie. Zaostrzenie regulaminu premiowania nie dotyczy pracowników, którzy zapadli na choroby zawodowe.

— Czy tylko absencja chorobowa „kradnie" czas pracy?

— Do bilansu strat dochodzą nieobecności spowodowane załatwianiem różnego rodzaju spraw osobistych, wyjściem do urzędów i instytucji. Rocznie powoduje to utratę prawie 200 tys. godzin pracy, co odpowiada robocie, jaką w ciągu roku wykonuje u nas stu robotników. Proszę pana, nasza załoga żeby w pełni wykonać tegoroczne zadania pracuje w ostatnich miesiącach dodatkowo w niektóre soboty. Gonimy czas, a z drugiej strony przecieka on przez palce. Wiem, że dużą zdobyczą ustroju socjalistycznego jest bezpłatne lecznictwo i otrzymywanie zasiłku za leżenie w łóżku. Zastanawiam się jednakże, czy nie jesteśmy nadmiernie opiekuńczy wobec tych, którzy L-4 wykorzystują w zupełnie innych celach.

*

Niedawno w dziale kadr zjawił się emeryt, który powiedział wprost: — *Panowie, wy tego socjalizmu nie zbudujecie. Mój wnuk jest na zwolnieniu lekarskim i wiecie co robi? Obok chałupy wyrabia pustaki!*

JERZY LEŚNIAK

Komendant

Od ośmiu lat komendantem Straży Przemysłowej w Fabryce jest podpułkownik **Józef Rączkowski.** Urodził się w 1934 roku w Sękowej, jako 19-letni chłopak wstąpił ochotniczo do wojska. Z bardzo dobrymi wynikami ukończył „Szkołę Orląt" — Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie.

— Nie wszyscy pracownicy „Glinika" wiedzą, że był Pan lotnikiem.

— Zajmowałem różne stanowiska: instruktora, nawigatora, dowódcy klucza rozmaitych typów samolotów. Jako pilot śmigłowca uczestniczyłem w wielu akcjach przeciwpowodziowych i przeciwpożarowych.

— Ile godzin spędził Pan w powietrzu?

— Ponad 3 tys. godzin za sterami kilkunastu typów samolotów. Największą satysfakcję mam jednak z wyszkolenia sporej rzeszy wartościowych oficerów polskiego lotnictwa.

— Dlaczego stosunkowo wcześnie, w sile wieku, rozstał się Pan z mundurem lotnika.

— Ciężko doświadczył mnie los. Miałem ciężki wypadek. Po rocznym pobycie w szpitalu nie mogłem już dalej być pełnowartościowym pilotem. Wie pan, dla człowieka, który poznał smak podniebnej przygody, decyzja rozstania się z ukochanym zawodem była bardzo ciężka. Ale pozbierałem się jakoś. Wróciłem w rodzinne strony i podjąłem pracę w Fabryce.

— Czym zajmują się Pańscy strażnicy?

— Chronią mienie zakładu. Strzegą przed przedostaniem się osób nieupoważnionych za bramę. Zapobiegają kradzieżom.

— Co najczęściej ludzie próbują wynosić?

— Silniki elektryczne, farby, pompy, narzędzia. A wnoszą — przede wszystkim — alkohol. Nie jesteśmy w stanie skontrolować wszystkich pracowników. Boli mnie więc fakt, że ustawa antyalkoholowa nie dociera do świadomości niektórych osób z nadzoru. Czasami przychodzi mistrz i stara się wyciągnąć z tarapatów zatrzymanego przez nas nietrzeźwego pracownika.

— Jak Pan ocenia pracę swoich podwładnych?

— Na pewno nie jest jeszcze doskonała. Ludzie jednak pracują ofiarnie i z poświęceniem, w świątek i piątek. Nie zamierzam się chwalić, ale dodam, że cieszymy się dobrą opinią u władz wojewódzkich i rejonowych resortu MSW, wygrywamy wojewódzkie manewry ćwiczebne. 47 strażników, czyli 100 proc. straży należy do związków zawodowych.

— W maju br. Straż Przemysłowa w „Gliniku" obchodziła jubileusz 30-lecia.

— Pierwszym komendantem był **Karol Gogola,** który obecnie pracuje w Rafinerii Nafty, później **Kazimierz Kasprzak** i ja. Do wyróżniających się strażników zaliczyłbym m. in. **Kazimierza Skrabę, Józefa Stanulę, Jana Osikowicza, Tadeusza Wojtasa, Jana Kordzikowskiego, Józefa Bartusiaka** i jednego z najmłodszych — **Mariana Kwarcińskiego.**

— Co Pana martwi?

— Oprócz niskich zarobków, jakie otrzymują moi strażnicy (ok. 12—13 tys. złotych za 216 godzin służby w miesiącu) — niemoralna i aspołeczna postawa niektórych pracowników. Straż robi swoją robotę, ale zło powinniśmy zwalczać wszyscy.

(leś)

KUPNO

ZNACZKI stare, monety, obraz — kupię. Oferty 94098 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAŻ

JAMNIKI długowłose, rodowodowe — sprzedam. Kraków, Łużycka 57/96. g-92616

ZGUBY

WÓJS Włodzimierz, zam. Wielopole 38, zgubił prawo jazdy kat. ABCDE, nr 800226 wydane przez Naczelnika Gminy Chełmiec.

OGŁOSZENIA DROBNE

HLYWA Piotr, zam. Nowy Sącz, Matejki 21, zgubił prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Nowy Sącz. D-76140

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin. Radecki, Stary Sącz, tel. 605-76. D-76141

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin, tapicerki w domu Klienta agregatem szwedzkim. Osikowicz, Nowy Sącz, Karłowicza 1, telefon 233-82. D-76138

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu, II Wydział Karny z dnia 27 sierpnia 1985 r. sygn. akt. II K 117/85, **Wojciech Jacek Sporschill,** syn Leszka i Leokadii z d. Sobieraj, ur. 27.VII.1963 r. w Jordanowie, zam. Jordanów, ul. Bohaterów Stalingradu 11, oskarżony o to że:

I. w dniu 21 października 1984 r. w Jordanowie rejonu nowotarskiego w restauracji „Tramp" okazując rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego oraz w rozumieniu powszechnym bez powodu uderzył pięścią w twarz oraz kopał nogami Andrzeja Rysia, w wyniku czego doznał on stłuczenia głowy połączonego z obrzękiem okolicy czołowej prawej oraz skroniowej lewej, podbiegnięciami krwawymi lewego oczodołu, powodujących u niego rozstrój zdrowia na czas poniżej 7 dni, przy czym czynu tego dopuścił się w ciągu 5 lat po odbyciu kary 8 miesięcy pozbawienia wolności orzeczonej za umyślne przestępstwo podobne i popełnione z tych samych pobudek, tj. o przest. z art. 156 § 2 kk w zw. z art. 60 § 1 kk w zw. z art. 59 § 2 kk

II. w dniu 28 października 1984 r. w Jordanowie rejonu nowotarskiego w restauracji „Tramp" okazując lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego oraz w rozumieniu powszechnym bez powodu uderzył pięścią w twarz Ryszarda Gałkę w wyniku czego doznał on stłuczenia twarzy i policzka prawego, naruszenia V prawego górnego zęba koronowego, powodując naruszenie czynności tego narządu ciała na czas poniżej 7 dni, przy czym czynu tego dopuścił się w ciągu 5 lat po odbyciu kary 8 miesięcy pozbawienia wolności orzeczonej za umyślne przestępstwo podobne i popełnione z tych samych pobudek, tj. o przest. z art. 156 § 2 kk w zw. z art. 60 § 1 kk w zw. z art. 59 § 1 kk

III. w dniu 14 listopada 1984 r. w Jordanowie rejonu nowotarskiego w restauracji „Tramp" okazując rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego oraz w rozumieniu powszechnym bez powodu uderzył pięścią w twarz, szarpał i bił rękami Mieczysława Bałosa, przy czym czynu tego dopuścił się w ciągu 5 lat od odbycia kary 8 miesięcy pozbawienia wolności orzeczonej za umyślne przestępstwo podobne i z tych samych pobudek, tj. o przest. z art. 182 § 1 kk w zw. z art. 60 § 1 kk w zw. z art. 59 § 1 kk

1. oskarżonego Wojciecha Jacka Sporschilla uznano winnym dokonania czynu zarzucanego w pkt. I stanowiącego przestępstwo z art. 156 § 2 kk w zw. z art. 60 §1 kk, 59 §1 kk a na mocy tych przepisów wymierzono mu karę 1 roku pozbawienia wolności

2. na mocy art. 59 § 3 kk orzeczono wobec oskarżonego nawiązkę w kwocie 5.000 zł na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża

3. osk. Wojciecha Jacka Sporschilla uznano winnym dokonania czynu zarzucanego mu w pkt. II stanowiącego przestępstwo z art. 156 § 2 kk w zw. z art. 60 § 1 kk a na mocy tych przepisów wymierzono mu karę 1 roku pozbawienia wolności

4. na mocy art. 59 § 3 kk orzeczono od oskarżonego nawiązkę w kwocie 5.000 zł na rzecz z Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej Oddział w Nowym Targu

5. oskarżonego uznano winnym zarzucanego mu w pkt. III stanowiącego przestępstwo z art. 182 § 1 kk w zw. z art. 60 § 1 kk i 59 § 1 kk i na mocy tych przepisow skazano go na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności

6. na mocy art. 59 § 3 kk orzeczono od oskarżonego nawiązkę w kwocie 5.000 zł na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia

7. na mocy art. 66, 67 § 1 kk orzeczono wobec oskarżonego łączną karę pozbawienia wolności w rozmiarze 2 lat i 6 miesięcy

8. na mocy art. 62 i 63 kk orzeczono wobec oskarżonego nadzór ochronny na okres 5 lat polecając mu podjęcie stałej pracy zarobkowej i powstrzymywania się od nadużywania alkoholu

9. na mocy art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec"

10. na mocy art. 83 § 1 kk zaliczono oskarżonemu na poczet orzeczonej łącznej kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania od dnia 14 listopada 1984 r.

11. na mocy art. 547 kpk i art. 2 ustawy z dn. 23.VI.1973 r. o opłatach w sprawach karnych, zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa opłatę sądową w kwocie 8.400 zł oraz obciążono go kosztami postępowania w kwocie 15.112 zł. K-9085

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 16 października 1985 r. nr rej. SA 6120/707/85, **Henryk Gackowiec,** syn Jana, urodz. 22.V.1958 r., zam. Raba Niżna 168, obwiniony o to, że dnia 18 sierpnia 1985 r. około godz. 17 w Rabce w kawiarni „Kalinka", będąc po spożyciu alkoholu wszczął awanturę w personelem lokalu, używając głosem donośnym słów wulgarnych w obecności kilkudziesięciu osób, przez co zakłócił spokój i porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW ustawy z dn. 20.V.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 51 § 2 kw ustawy j.w. z późniejszymi zmianami wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000zł , z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu zastępczego, przyjmując równoważnik 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-9228

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej II Wydział Karny z dnia 18 lipca 1985 r. sygn. akt. II K 197/85

1. **Kazimierz Wsoł,** urodz. 12.II.1959 r. w Mszanie Dolnej, syn Juliana i Heleny z d. Majeran
2. **Jan Blecharczyk,** ur. 5.VIII.1955 r. w Mszanie Dolnej, syn Konstantego i Michaliny z d. Karpierz

oskarżeni o to, że dnia 23 marca 1985 r. w Mszanie Dolnej rejonu limanowskiego, działając wspólnie i w porozumieniu po uprzednim wybiciu szyby w oknie i wejściu do wnętrza „Szałasu" gastronomicznego, zabrali w celu przywłaszczenia 11 kg kawy naturalnej, 4 kartony papierosów popularnych, paczkę herbaty ekspresowej oraz kalkulator elektroniczny, łącznej wartości 74.420 zł na szkodę Przedsiębiorstwa Turystycznego „Śnieżnica" w Limanowej przy czym czynu tego dopuścił się przed upływem 5 lat od odbycia kary co najmniej 6 miesięcy pozbawienia wolności za umyślne przestępstwo podobne, tj. o przest. z art. 208 kk w zw. z art. 60 §1 kk

I. oskarzonych Kazimierza Wsoła i Jana Blecharczyka uznano winnymi popełnienia zarzucanego im czynu, stanowiącego przest. z art. 208 kk w zw. z art. 60 §1 kk z tym, że przyjęto, iż oskarżeni zabrali w celu przywłaszczenia 10 kg kawy, 4 kartony papierosów łącznej wartości 65.800 złotych na szkodę Przedsiębiorstwa Turystycznego „Śnieżnica" w Limanowej oraz kalkulator elektroniczny wartości 4000 złotych na szkodę Anny Jędrzejowskiej i na zasadzie art. 208 kk w zw. z art. 60 § 1 kk i na zasadzie art. 36 § 3 kk wymierzono każdemu z oskarżonych kary po 3 lata pozbawienia wolności i po 70.000 zł grzywny, którą to karę grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określono na karę zastępczą 4 miesięcy i 20 dni pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równoważny grzywnie w wys. 500 zł

II. na zasadzie art. 62 § 1 kk i 63 § 1 kk orzeczono w stosunku do obu oskarżonych nadzór ochronny na okres 5 lat

III. na zasadzie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonych

IV. na zasadzie art. 83 § 1 kk zaliczono na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania osk. Kazimierzowi Wsołowi od dnia 5 kwietnia 1985 r. do dnia 18 lipca 1985 r. i osk. Janowi Blecharczykowi od dnia 6 kwietnia 1985 r. do dnia 18 lipca 1985 r.

V. na zasadzie art. 363 § 1 kpk zasądzono od oskarżonego solidarnie na rzecz Przedsiębiorstwa Turystycznego „Śnieżnica" w Limanowej tytułem odszkodowania kwotę 28.590 zł z 8% odsetkami od dnia 23 marca 1985 r.

VI. na zasadzie art. 547 § 1 kpk zasądzono od każdego z oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwoty po 640 zł zaś na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłat od każdego z oskarżonych kwoty po 22.400 zł

VII. na zasadzie art. 560 kpk zasądzono od oskarżonyych solidarnie na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów od zasądzonego odszkodowania kwotę 1.850 zł

VIII. na zasadzie art. 29 ustęp 1 ustawy z dn. 25.05.1982 r. (Dz. U. nr 16, poz. 24) zasądzono od Skarbu Państwa (Kasa Sądu Rejonowego w Limanowej) na rzecz Zespołu Adwokackiego w Limanowej tytułem zwrotu kosztów ustanowionego z urzędu obrońcy kwotę 2.000 zł. K-9227

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu, Wydział II Karny z dnia 12 lipca 1985 r. sygn. akt. II K 139/85

1. **Andrzej Władysław Chryc,** syn Stanisława i Marii z d. Bydłoń, ur. 19.VI. 1957 r. w Rabce, zam. Rabka, ul. Poniatowskiego 243b
2. **Józef Chryc,** syn Franciszka i Anny z d. Chorążek, ur. 15.06.1928 r. w Olszówce, zam. Olszówka 166
3. **Paweł Wyka,** syn Józefa i Anny z d. Gacek, ur. 15.IV.1957 r. w Rabce, zam. Rabka, ul. Wójtowicza 21
4. **Stanisław Rapciak,** syn Adama i Anieli z d. Kowal, ur. 17.IV.1937 r. w Porębie Wielkiej, zam. Poręba Wielka 60
5. **Zdzisław Milc,** syn Władysława i Czesławy Ocetkiewicz, ur. 25.III.1954 r. w Skawinie, zam. Skawina ul. Ogrody 7/38 oskarżeni o to, że we wrześniu 1984 r. w Ustce i Rabce działając wspólnie i w porozumieniu, wbrew przepisom o gospodarowaniu artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia, nie posiadając odpowiednich uprawnień przewieźli z Nadleśnictwa Ustka do Rabki celem wprowadzenia do obrotu drewno wartości 418.711 zł z czego zdołali sprzedać drewno o wartości co najmniej 60.000 zł, tj. o przest. z art. 1 ust. 4 i 5 ustawy z dn. 25.IX.1981 r. o zwalczaniu spekulacji (Dz. U. nr 36 poz. 243) i art. 9 dekretu

z dn. 29.X.1952 r. o gospodarowaniu artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia (Dz. U. nr 44, poz. 301) w zw. z § 1 pkt. 1 lit. a i § 4 pkt. 3 Zarządzenia Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dn. 31.I.1961 r. w sprawie gospodarowania niektórymi materiałami drzewnymi (MP nr 15, poz. 80)

I. oskarżeni zostali uznani winnymi popełnienia wyżej opisanego czynu stanowiącego przest. z art. 9 ust. 1 dekretu z dn. 29.X.1952 r. o gospodarowaniu artykułami obrotu towarowego i zaopatrzenia w zw. z §1 pkt. lit. a i §4 pkt. 3 Zarządzenia Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dn. 31.I.1961 r. w sprawie gospodarowania niektórymi materiałami drzewnymi i na mocy art. 9 ust. 1 dekretu z dn. 29.X.1952 r. skazano oskarżonych; Andrzeja Chryca na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 120.000 zł grzywny z zamianą w razie nieuiszczenia grzywny na zastępczą karę pozbawienia wolności w rozmiarze 8 miesięcy, przyjmując, że 1 dzień pozbawienia wolności odpowiada grzywnie w kwocie 500 zł, Józefa Chryca, Pawła Wykę, Stanisława Rapciaka na kary po 1 roku pozbawienia wolności oraz po 120.000 zł grzywny z zamianami w razie nieuiszczenia ich w terminie na zastępczą karę pozbawienia wolności w rozmiarach po 8 miesięcy, przyjmując, że 1 dzień pozbawienia wolności odpowiada grzywnie w kwocie 500 zł, Zdzisława Milca na karę 1 roku pozbawienia wolności oraz 60.000 zł grzywny z zamianą w razie nieuiszczenia jej w terminie na zastępczą karę pozbawienia wolności w rozmiarze 4 miesięcy, przyjmując, że 1 dzień pozbawienia wolności odpowiada grzywnie w kwocie 500 zł

II. na mocy art. 73 § 1 i 2 kk i art. 74 § 1 kk warunkowo zawieszono wykonanie orzeczonych kar pozbawienia wolności w stosunku do wszystkich oskarżonych na okres próby 3 lat

III. na mocy art. 83 § 3 kk zaliczono oskarżonym na poczet orzeczonych kar grzywien okresy tymczasowych aresztowań: Andrzejowi Chrycowi i Józefowi Chrycowi od dnia 25.IX.1984 r. do dnia 4.XII.1984 r., a oskarżonym Pawłowi Wyce i Stanisławowi Rapciakowi od dnia 26.IX.1984 r. do dnia 4.XII.1984 r. przyjmując we wszystkich przypadkach, że 1 dzień aresztu jest równoważny grzywnie w kwocie 1.000 zł

IV. na mocy art. 547 § 1 kpk, 553 kpk oraz art. 2 ust. 1 pkt. 3 i 4 oraz art. 3 ust. 1 ustawy z dn. 23.VI.1973 r. o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania karnego, których wysokość zostanie ustalona odrębnym postanowieniem oraz opłaty od oskarżonego Andrzeja Chryca w kwocie 30.000 zł, od oskarżonych Józefa Chryca, Pawła Wyki, Stanisława Rapciaka w kwotach po 27.600 zł, a od oskarżonego Zdzisława Milca w kwocie 15.600 zł

V. na mocy art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonych. K-6954

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch". Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

PIĄTEK — 6 XII

PROGRAM I

10.10 „Powstańcza opowieść" (7)
16.25 Program dnia
16.30 „Majsterklepka"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Tu, w tym samym miejscu" — program dok.
18.00 „Bez próby" — ZPR-y przedstawiają
19.00 „Lis i sroka"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Powstańcza opowieść" (7) — „Na śmierć i życie" serial prod. CSRS
21.50 DT — komentarze
22.20 „Kontakty"
22.50 Jazz Jamboree '85 — String Connection
23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Aut"
18.00 „Zbliżenia czyli to i owo o filmie"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Fragglesi"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Ermitaż" (7)
20.30 „...nazywajmy ją swoją" — wiersze Anny Achmatowej
21.00 „Było, nie minęło"
21.30 „Ankieta"
21.50 Filmy Woody Allena — „Bierz forsę i w nogi" — film prod. USA
23.15 „Rozmowy intymne"
23.45 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 7 XII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Szczeciński lodogryf '85"
11.00 „W świecie ciszy"
11.30 „Estrada folkloru"
11.45 „Telewizyjna lista przebojów"
12.00 „Telewizyjny koncert życzeń"
12.30 „Siedem anten"
13.15 „Szczeciński lodogryf '85" (2)
13.30 „Za kierownicą"
14.00 Konto „M"
14.30 „Azymut" — wojsk. mag. publ.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — August Strindberg — „Eryk XIV"
17.10 Losowanie Dużego Lotka i Zakładów Specjalnych
17.25 Studio sport
18.10 „Szczeciński lodogryf '85" (3)
18.25 „Uniwersytet Mikołaja Kopernika" — reportaż
19.00 „Dziwny świat kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Champion" — film fab.
21.50 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.20 „Szczeciński lodogryf '85" (4)
22.40 DT — wiadomości
22.45 Wiadomości sportowe
23.00 „Pocieszanki Andrzeja Rybińskiego"
23.30 Kino nocne — „Marzenia o wielkiej forsie" — film krym. prod. RFN

PROGRAM II

15.00 Powitanie
15.05 „Miedź może mieć, czyli telewizyjna runda na antenie"
16.10 „Wideoteka"
16.40 „Jest jazz"
17.40 „Szaleniec z Atapur" — film dok. prod. hiszp.
18.30 Kronika
19.00 „Hallo komputer"
19.30 Dziennik
20.00 „Wieczór kulturalny" — spotkanie z Pantomimą Wrocławską
20.55 Filharmonia „Dwójki"
21.35 „Tydzień w polityce"
21.50 Opowieści o miłości — „Róże z Dublina" (4)
22.45 „Posterunek przy ulicy Piwnej" (2)
23.15 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 8 XII

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Afryka" (4) — „Król i miasto" — ang. film dok.
11.35 „Profesor Kaliski" — reportaż
12.05 „Ułamek sekundy" (2)
12.55 „Telewizyjny koncert życzeń"
13.40 „Klub sześciu kontynentów"
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci — Sergiusz Michałkow — „Zając Chwalipięta"
16.00 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 „Mali mieszkańcy wielkich gór"
19.30 Dziennik
20.00 „Pan na Żuławach" (3)
21.15 „Pegaz"
21.55 Sportowa niedziela
22.35 „Jubileusz" — koncert galowy z okazji 40-lecia kinematografii polskiej
23.35 — DT — wiadomości

PROGRAM II

10.00 Program dnia
10.05 Film dla niesłyszących — „Pan na Żuławach" (3)
11.25 „Peryskop"
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 DT — wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.55 Kino familijne — „Serce" (2)
13.55 Finał przebojów „Dwójki"
14.45 „Kino — Oko"
15.25 „Czterdziestolatka" (1) — historia polskiej kinematografii
16.00 „Ostatnie miejsce na ziemi" (6)
17.00 „Czterdziestolatka" (2)
18.50 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy"
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
20.45 „Czterdziestolatka" (3)
21.15 „Ja, Klaudiusz" (6)
22.05 „Czterdziestolatka" (4)
22.35 „Szpetni czterdziestoletni" (3)
22.50 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 9 XII

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „Stowarzyszenie myślących"
16.55 „Ogrody zoologiczne świata" — „New Delhi"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Stawka większa niż życie" (15)
18.30 „Echa stadionów"
19.00 „Układanka"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji na świecie — Anthony Shaffer — „Detektyw"
22.40 DT — komentarze
23.00 Język niemiecki — lekcja 8

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stół"
17.30 „Muzyka po południu"
18.00 „Kosmiczny test" — teleturniej
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Szkice historyczne"
20.15 Oblicza polskiego kina: „Amator"
22.15 „Moja Warszawa"
23.15 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 10 XII

PROGRAM I

10.10 „Bel Ami" (2) — franc. film fab.
11.35 „Bądź piękną"
11.40 „Europejskie parki narodowe"
16.25 Program dnia
16.30 „Tylko dla orląt"
16.55 „Fasola"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Gazeta rolnicza"
18.00 Telewizyjny informator wydaw.
18.30 „Pasje profesora Juliana Aleksandrowicza"
19.00 „Sąsiedzi"
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Bel Ami" (2) film prod. franc.
21.40 DT — komentarze
22.00 „Spór o gospodarkę"
22.45 DT — wiadomości
22.50 Język angielski — lekcja 8

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Te nieznośne dzieciaki w życiu i w filmie"
17.30 „Auto-moto fan klub"
18.00 „Śpiewnik domowy"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Życie i styl"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Rozum i ciało"
20.45 „Dopisać losy" — program publ.
21.15 „Myśl, słowo, czyn" — spotkanie z profesorem Bogdanem Suchodolskim
21.45 X zaprasza — „Rudobrody" (2)
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 11 XII

PROGRAM I

10.10 „Mrzonka" — polski film fab.
16.25 Program dnia
16.30 Dla dzieci — „Tik — tak"
16.55 Studio sport — III runda pucharu UEFA — ok. 17.45 Losowanie Expressu Lotka i Małego Lotka
19.00 „Przygód kilka wróbla Ćwirka"
19.10 „Archiwum XX. wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Mrzonka" — polski film fab.
21.20 DT — komentarze
21.40 „Trybuna sejmowa"
22.25 DT — wiadomości
22.30 Język rosyjski — lekcja 8

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka"
17.30 „Salon muzyczny"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „W światłach estrady" — „Twiggy" (1)
19.30 Dziennik
20.00 „Co pana do nas sprowadza?"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 Studio sport
22.40 „Osądźmy sami" — program publ.
23.25 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 12 XII

PROGRAM I

10.10 „Milczące akta" — węg. film sens.
16.25 Program dnia
16.30 „O mnie, o tobie, o nas"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Mieszkać"
17.50 „Witryna"
18.05 „Krzyż Grunwaldu dla harcerzy" — wojsk. progr. hist.
18.30 „Sonda"
19.00 „Artyści"
19.10 „Moja filozofia" — „Uroki i gorycze"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji — Waldemar Łysiak „Selekcja II"
21.45 DT — komentarze
22.05 „Klub międzynarodowy"
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język francuski — lekcja 8

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Życie od kuchni"
17.30 Literatura i ekran — „Wiktoryna czyli pani pochodzi z Beauvais" — film TP
18.30 Kronika
19.00 „Jarmark"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Tu polskie radio Szczecin"
20.45 „Variete, variete" — program rozr.
21.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
21.45 „Wielka gra"
22.35 „Religie i Kościoły w Polsce"
23.15 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jest suma, która wpłynie zbawiennie na naszą katastrofalną ciasnotę gotówkową. Królu złoty! Powinien pan o tym koniecznie pogadać z ministrem Jaszuńskim...

— Mówiliśmy już z nim wiele na ten temat i kto wie...

Urwał, a jednocześnie pomyślał:

„To mocny łeb, niech tego starego diabli wezmą. Taki to i ministrem chyba mógłby zostać!".

Kunicki nie ustawał w rozważaniu kwestii. Wytyczał argumenty, robił zastrzeżenia i wątpliwości, by je natychmiast rozbić logicznym rozumowaniem, szeplenił coraz więcej, mówił coraz prędzej i z emocji wymachiwał batem.

Tymczasem droga zawróciła do lasu i jechali teraz wśród wysokopiennych sosen.

Na obszernej polanie piętrzyły się sągi drzewa wzdłuż wąskich szyn kolejki polowej. Właśnie miniaturowy parowozik zaczął sapać i syczeć, usiłując ruszyć z miejsca kilkanaście wagonetek, naładowanych wielkimi klocami. Dopomagały mu w tym dwa szeregi robotników, popychających z obu stron wagonetki.

Ludzie zdejmowali czapki, lecz w ukłonach tych wyczuwało się niechęć, a nawet wręcz nieżyczliwość. Ogorzały jegomość w siwej kurtce podszedł do powoziku i zaczął coś mówić, lecz Kunicki mu przerwał:

— Panie Starkiewicz, ukłoń się pan, to jest właśnie pan Dyzma, pan administrator generalny.

Jegomość zdjął czapkę i obrzucił Dyzmę uważnym spojrzeniem. Ten ukłonił się z lekka.

Przez kilka minut, podczas których Kunicki wypytywał Starkiewicza o jakieś dane, Nikodem rozglądał się z zaciekawieniem wśród olbrzymich mas nagromadzonego drzewa, baraków skleconych z desek, wokół polany, pełnej świstu pił i pojęków siekier.

Gdy ruszyli dalej, Kunicki rozpoczął fachowy wykład o gatunkach drzewa, o stanie eksploatacji, o trudnościach w uzyskaniu pozwoleń na wyręby we własnym lesie, o drzewostanie w tych okolicach. Cytował paragrafy ustaw, cyfry, ceny i od czasu do czasu zerkał w stronę towarzysza, którego mina wyrażała skupioną uwagę.

W istocie Dyzmę ogarnęło przerażenie. Wszystko to waliło się na jego świadomość coraz gwałtowniejszą lawiną pojęć i spraw, o których nie miał najmniejszego pojęcia. Czuł się jak człowiek, na którego wywrócono stóg siana. Stracił wszelką orientację i zrozumiał, że absolutnie nie da sobie z tym rady, że żadną miarą nie zdoła opanować sytuacji bodaj o tyle, by nie skompromitować się i nie ośmieszyć, mówiąc prościej — nie wsypać się.

Kiedy zwiedzili już stację drzewną w lesie rządowym, tartaki przy dworcu kolejowym, fabrykę mebli, wykańczaną właśnie papiernię i budowę jakichś magazynów, zamęt w głowie Dyzmy wzrósł do tego stopnia, że najchętniej uciekłby zaraz. Piętrzyła się przed nim niebosiężna góra interesów niezrozumiałych, spraw przedziwnie a tajemniczo zazębiających się wzajemnie, poznawał nowych ludzi, będących kierownikami tych spraw, mówiących o nich ze znawstwem i takimi skrótami, że nic z tego wyłowić nie potrafił.

Pocieszał się jedynie spostrzeżeniami, że Kunicki nie widzi jego przygnębienia, biorąc je za skupioną rozwagę i pilną obserwację. Widocznie tak był zaabsorbowany funkcją informowania swego administratora, że nie miał czasu zauważyć jego depresji.

Zbliżała się już trzecia, gdy zatrzymali się znowu przed pałacem.

— Widzi pan — rzekł Kunicki oddając lejce stajennemu — że moje Koborowo to obiekt niemały. Niemały, i dalibóg, pomyślany logicznie, i nastawiony na dobry i stały dochód. Jeżeli w praktyce tak nie jest, to już zasługa naszej biurokracji i chwiejnej polityki gospodarczej. Ale w tych warunkach można wiele, bardzo wiele zrobić, ale to już rzecz pańska i pański kłopot, kochany panie Nikodemie.

Obiad jedli we dwójkę, gdyż panie wyjechały samochodem do Grodna po zakupy. W Koborowie karmiono obficie i wykwintnie, toteż Dyzma przy czarnej kawie, na którą przeszli do gabinetu, czuł się niezwykle ociężały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ciekawostki

Sprzedał... ulicę

Pewien „człowiek interesu" z Pensylwanii skazany został na karę więzienia i 30 tysięcy dolarów tytułem odszkodowania dla władz miasta za usunięcie 16 800 sztuk kamiennej kostki, którą wybrukowana była jedna z ulic Filadelfii. Co więcej, operacja odbywała się w białą dzień pod okiem policjantów, którzy sądzili, że wyrąb bruku odbywa się legalnie. Pomysłowy biznesmen sprzedał kostkę przedsiębiorstwu budowlanemu w cenie 71 dolarza za sztukę.

Zdjęcie psa w paszporcie

Francuski student Jean Louviot w oryginalny sposób chciał zaprotestować przeciwko nadmiarowi kontroli paszportowych przy przekraczaniu granicy. Wkleił do swego paszportu zdjęcie psa i przez parę tygodni podróżował bez przeszkód po Europie. Kiedy w końcu służby graniczne wykryły mistyfikację, jeden z urzędników miał się wyrazić: — *W dzisiejszych czasach, gdy młodzi ludzie noszą powszechnie długie włosy, łatwo niedokładnie stoje się całkiem możliwe...*

Milczące małżeństwo

Małżeństwo Patricia i Robert Emersonowie z Anglii przez 12 lat nie zamieniło ze sobą ani słowa, załatwiając niezbędne sprawy drogą korespondencyjną w formie krótkich notatek. Ostatnie pani Emerson przekazała mężowi pisemną propozycję rozwodu, co ten skwitował jednym zdaniem napisanym na odwrocie tej samej kartki: „Idź do diabła". Podczas spotkania w sądzie uparci małżonkowie nadal zachowywali milczenie, porozumiewając się wyłącznie przez swych adwokatów.

KRZYŻÓWKA NR 44

POZIOMO: 3) miasto nad Ropą którego herb widnieje w diagramie krzyżówki, 9) jedna z elektrod, 10) przywódca jakobinów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, 11) miasto nad Popradem, 12) arka, 13) warszawski klub sportowy, 14) główna rzeka Birmy, 16) broniona była przez Ordona na Woli, 19) przodek w linii męskiej, 22) ośrodek sanatoryjno-wypoczynkowy w południowo-wschodniej części województwa nowosądeckiego, 23) ogół statków, 24) duży statek żaglowy z XV—XVI w. 27) ...to zdrowie, 30) przerwa w spektaklu teatralnym, 33) pokój w hotelu, 34) ptak ceniony w sokolnictwie, 35) sklep z wyrobami tytoniowymi, 36) miejscowość wypoczynkowa u stóp Przehyby, 37) największe jezioro szwedzkie, 38) słynny wodospad amerykański;

PIONOWO: 1) marka angielskich wiecznych piór i długopisów, 2) przepływa przez Zegiestów, 3) manewr w grze szachowej, 4) państwo cesarzy, 5) egipska bogini z lotosem, 6) szkliwo, 7) patka u płaszcza, 8) podpora architektoniczna w kształcie postaci męskiej, 15) muzułmański miesiąc postu, 17) imię znanej spikerki TVP, 18) piękno, krasa, 20) szybszy od kłusa, 21) twórca dzieła, 24) w wielkiartowiec wiodowego stołecz, 25) kicz literacki, 26) gruby papier, 27) poŜywienie, 28) przeciwieństwo ataku, 29) indyjski laureat nagrody Nobla w 1913 r., 31) wekslel ciągniony, 32) Janowska.

„STANKOS"

R.K.S. „Rakszarada" w Rakszawie

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 13 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 42

POZIOMO: 1) akordeon, 6) ślub, 9) opal, 10) Wiech, 11) irys, 12) bluza, 13) atom, 14) alka, 15) rzutnik, 17) Irena, 21) Erato, 22) kakol, 23) Tyrol, 25) Karpaty, 28) heca, 30) sago, 31) nosze, 32) miri, 33) kwiat, 34) Oslo, 35) chór, 36) pacykarz.

PIONOWO: 2) Kobuszewski, 3) rywal, 4) Eneasz, 5) Nohant, 6) ślimak, 7) używka, 8) Kobyliński, 16) igelit, 18) azalia, 19) paternoster, 20) komplement, 24) Debich, 25) Kastor, 26) Prokop, 27) taniec, 29) Antek.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 42, drogą losowania nagrody otrzymują: **Andrzej Dąbrowski** z Nowego Sącza oraz **Tadeusz Drzymała** z Chorzowa.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: powinieneś poważnie zastanowić się nad tym, co ci się ostatnio przydarzyło — to może być ważny sygnał o tym, skąd możesz oczekiwać przykrości.

BYK: nie narzucaj swojego zdania, nie bądź apodyktyczny w każdej, nawet drobnej, sprawie — zarezerwuj sobie taki typ postępowania do sytuacji rzeczywiście ważnych.

BLIŹNIĘTA: nie zwolnisz samego siebie z odpowiedzialności za to, co robisz — nie szukaj kozłów ofiarnych, na których wszystko można zwalić.

RAK: potrzeba ci więcej serca, więcej ciepłych uczuć od kogoś, kto ciągle zaprząta twoje myśli — ale nie możesz sam utrzymywać dystansu, to może być główna przeszkoda.

LEW: nie powinieneś tak gwałtownie zmieniać swojego postępowania, wszyscy będą zaskoczeni i z twojego planu nic nie wyjdzie — w pracy za często chcesz postawić na swoim.

PANNA: czy potrafisz cieszyć się życiem? Czy nie za często drobnostki psują ci humor i wpływają na twój nastrój, który cię demobilizuje?

WAGA: stwarzanie sobie kłopotliwych sytuacji to prawie twoja specjalność — możesz się pocieszać tym, że potrafisz z nich wyjść bez większych obrażeń.

SKORPION: nie traktuj każdego nieprzewidzianego wydarzenia jako ciosu przeciwko tobie, w ten sposób zupełnie niepotrzebnie wdajesz się w szarpaninę nerwów.

STRZELEC: najlepszy czas na rozwiązanie sercowych problemów — wszystko wskazuje na to, że już niedługo będziesz bardzo z siebie zadowolony.

KOZIOROŻEC: masz prawo upominać się o to, co ci się należy, nie bądź zbyt skromny — jeśli będziesz tylko czekał, możesz być rozgoryczony.

WODNIK: powinieneś wziąć głęboki wdech i do dzieła — wszystko przed tobą, wszystko ułożyć się pomyślnie, masz ogromne szanse.

RYBY: jeśli straciłeś sympatie niektórych osób, to tylko twoja wina, widocznie zawiodli się na tobie — w jakiś sposób trzeba to odrobić.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 10 —

— Ładne urodzaje — rzekł Dyzma.

— Tak, panie, tak — odparł smutno Kunicki — za dobre, za ładne, niestety.

Nikodem roześmiał się:

— Tak to pan powiedział, jakby to pana martwiło.

— A co pan sądzi? — zdziwił się Kunicki. — Przecie to klęska dla rolnictwa.

Dyzma chciał powiedzieć, że tego nie rozumie, ale ugryzł się w język. Lepiej być ostrożnym.

— Klęska — powtórzył Kunicki — ceny leją mi teb, na szyję. Za dwa miesiące będziemy sprzedawali za psie pieniądze. Klęska urodzaju, panie drogi.

„Aha! — pomyślał Dyzma — widzisz, kto by to przypuszczał. Ale najlepszy sposób to jak najmniej gadać albo, broń Boże, wypytywać!".

— No, to zrozumiałe — rzekł głośno — tylko ja nie sądzę, żeby miało być tak źle, jak pan przepowiada.

Zamilkł; przyszło mu do głowy, że jednak trzeba coś dodać, żeby nie wyglądać na najwnego. Toteż powiedział, ot, tak, na wszelki wypadek:

— Zboże podrożeje.

— Ba, jedynie w tym wypadku, jeżeli rząd zacznie magazynować zboże.

— A kto panu powiedział, że nie zacznie?!

— Co pan mówi?! — podskoczył Kunicki.

Dyzma przestraszył się, że palnął jakieś kapitalne głupstwo, ale wnet się uspokoił, gdyż jego towarzyszowi aż zaświeciły się oczy.

— Królu złoty! Co pan mówi! Czy to już postanowione?

— Na razie projekt...

— Kochany panie Nikodemie! Ależ to genialna myśl! Genialna! Obowiązkiem rządu jest ratowanie rolnictwa, przecie, na miły Bóg, cały dobrobyt kraju opiera się na rolnictwie. Do diabła, u nas jest po prostu jakaś manią do przerabiania struktury gospodarczej kraju! Przecie Polska liczy siedemdziesiąt procent rolników! Siedemdziesiąt procent! Nie przemysł, nie kopalnie, nie handel, lecz właśnie rolnictwo, produkty rolne, zwierzęce i drzewne — to jest podstawa wszystkiego. Dobrobyt rolnika to dobrobyt wszystkich — i fabrykanta, i kupca, i robotnika! Panie Dyzma, powinien pan, to pański święty obowiązek wobec ojczyzny, wyzyskać wszystkie swoje wpływy w rządzie, żeby przeforsować ten genialny projekt! Żeby rząd skupił całą nadwyżkę! Boże! Samo Koborowo z folwarkami...

Zaczął w myśli obliczać ewentualny zysk, gdy Dyzma powiedział:

— Rozchodzi się tylko o pieniądze. Nie ma pieniędzy.

— Pieniędzy, pieniędzy? — zaperzył się Kunicki. — To jest drobiazg, to jest niepowazna przeszkoda. Przecie państwo może wypuścić obligacje. Obligacje zbożowe choćby na sto milionów złotych. Płacić obligacjemi i koniec. Oczywiście, oprocentowanymi, przypuśćmy na pięć od sta, nawet cztery od sta. Uważa pan? Powiedzmy sześćdziesiąt milionów. A przecie, do pioruna, w ciągu sześciu lat może przyjść dobra koniunktura co najmniej dwa razy. Wówczas sprzedaje się cały zapas zagranicę i jest świetny interes. Uważa pan? A korzyści ogromne: primo, uratowanie cen, secundo, wzrodzenie obrotów, bo obligacje muszą być. oczywiście, bezimienne. Przecie w ten sposób państwo wstrzyknie na rynek wewnętrzny nowych sto milionów, a to już

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)